UNIJNE ZAKRĘTY s. 18
ŚWIĘTOWANIE MAŁŻEŃSTWA s. 34
U PATRONA ZAKOCHANYCH s. 36
PROROCY EUROPY DWÓCH PŁUC s. 38

08.02.2026
nr 06 (1052)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Jak towarzyszyć choremu?



FOCUSCLINIC® nowoczesna stomatologia

SPECJALIŚCI W METAMORFOZACH ZĘBÓW

METAMORFOZY **NASZYCH** PACJENTÓW



Kobieta, lat 58
Odbudowa protetyczna - korony i licówki porcelanowe.



Mężczyzna, lat 48
Leczenie bezzębia - protezy akrylowe na 4 implantach.



Kobieta, lat 43
Leczenie estetyczne - licówki i korony porcelanowe.

Skupiamy się na **TOBIE** i na **TWOICH** potrzebach

Warszawa
ul. Niekłańska 41
731 84 07 84

Mińsk Mazowiecki
ul. Warszawska 141
601 84 07 84

Wołomin
ul. Lipińska 40
577 84 07 84

WWW.FOCUSCLINIC.PL



ks. Łukasz Piotrowski

Ważne dni

Przyznaję, że stosunkowo często, kiedy zapowiadany jest „dzień kogoś lub czegoś” – a dni tych jest dużo – tracę czujność. Dość łatwo wtedy wzruszyć ramionami nad jakimś ważnym problemem, o którym na pewno warto pamiętać. Jednak Światowy Dzień Chorego, który przypada 11 lutego, we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, jest dla mnie dniem wyjątkowym. Wokół jest tylu chorych! Podobnie jak inni księża, regularnie spotykam się z ludźmi, którzy bardzo cierpią z powodu choroby. Chociaż choroba jest doświadczeniem indywidualnych osób, nie dotyka tylko tych, którzy ją przeżywają we własnym ciele. Dotyka ich rodzin, a nawet całego społeczeństwa. Na pewno też dotyka serca Boga, który chce, abyśmy troszczyli się szczególnie o ludzi cierpiących.

W orędziu na XXXIV Światowy Dzień Chorego papież Leon XIV przypomina, że „współczucie i miłosierdzie wobec potrzebujących nie sprowadzają się jedynie do wysiłku indywidualnego, ale realizują się w relacji: z bratem w potrzebie, z tymi, którzy się nim opiekują, a – co najważniejsze – z Bogiem, który obdarza nas swoją miłością”. Wobec choroby nikt nie powinien zostać sam. Osamotnieni nie powinni zostać również bliscy osoby chorej, którym niekiedy potrzeba więcej wsparcia emocjonalnego niż samemu choremu. W obliczu coraz większej „technicyzacji” procesu leczenia pamiętajmy, że każda choroba to wyzwanie. To nie jest problem, który ogranicza się tylko do zastosowania odpowiedniej procedury.

Gdybyśmy zawsze byli zdrowi, nie poznalibyśmy naszych granic. Być może bez tej cennej lekcji nie bylibyśmy zdolni do nawiązania najgłębszych i najbardziej zapadających w serce relacji. Ten temat porusza Irena Świerdzewska w rozmowie z ks. Robertem Mikuskiem, kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, który wiele lat poświęcił posłudze ludziom chorym (s. 10). Ksiądz kapelan dzieli się swoim cennym doświadczeniem, na które składa się mozaika spotkań z chorymi, modlitwy i refleksji. W drugiej części tematu numeru bohaterowie reportażu Barbary Stefańskiej pokazują, jak odnaleźli siłę w doświadczeniu bezsiły, jakie przychodzi w ciężkiej chorobie (s. 12). Dzięki Bogu i wsparciu bliskich potrafili poradzić sobie z tym życiowym wyzwaniem.

W bieżącym tygodniu będziemy wspominać świętych, którzy odcisnęli piętno na życiu pokoleń. Pod datą 14 lutego kryje się wspomnienie św. Walentego. Historię jego życia przybliża ks. Waldemar Turek w reportażu z włoskiego Terni, gdzie spoczywają relikwie patrona zakochanych (s. 36). Dzień ten jest też przeżywany w liturgii Kościoła jako święto Świętych Cyryla i Metodego, braci z Salonik, którzy zanieśli Ewangelię narodom słowiańskim. O ich roli pisze o. Dariusz Kowalczyk SJ (s. 38), przywołując św. Jana Pawła II, który ustanowił ich patronami Europy. Tekst jest apelem, by wziąć sobie do serca prawdę o „dwóch płucach Europy”, o co walczył papież Polak.

Na koniec – od tego numeru chcemy zaproponować nowość: stronę poświęconą dzieciom oraz ich rodzicom i opiekunom. Będziemy prezentować na niej treści wprowadzające w wiarę. Naszym marzeniem jest zachęcenie rodziców, dziadków, starszego rodzeństwa do wspólnego spędzenia czasu z najmłodszymi. Dzięki treściom obecnym na stronie dzieci będą mogły lepiej poznać Pana Jezusa, wejść w przeżywanie modlitwy i liturgii Kościoła. Autorką cyklu jest Beata Nadolna, od lat pracująca z dziećmi, dyrektor przedszkola, katechistka, autorka książek dla dzieci, a przede wszystkim mama i babcia. Cykl, który nosi tytuł „Idziemy z Panem Jezusem”, otrzyma także dla każdego odcinka piękną, oryginalną ilustrację wykonaną przez Ulę Marzec. Zachęcamy do podjęcia tego wyzwania, by z Dobrą Nowiną trafić także do najmłodszych. I jeszcze jedno, dla wszystkich miłośników krzyżówek – na Państwa życzenie one niedługo ponownie zagoszczą na łamach „Idziemy”.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

8.02.2026 idziemy w numerze:

DZIEŃ CHOREGO

Poród na SOR-ze? **s. 4**

Sztuka towarzyszenia **s. 10**



fot. rawpixel/Freepik

Moc w doświadczeniu **s. 12**

Pediatra o zaburzeniach mowy **s. 44**

RAZEM WE DWOJE

Smutne słowa **s. 5**

Demografia, głupcze! **s. 9**

Kto jest mi przeznaczony? **s. 33**

Tydzień Małżeństwa **s. 34**

U św. Walentego w Terni **s. 36**

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Świadomość zagrożeń **s. 8**

Teoria wielkiej podmiany **s. 16**

Unijne zakręty **s. 18**

Rumunia i Mołdawia razem? **s. 30**



fot. Половко Сергей Николаевич/Wikipedia

Prorocy Europy dwóch płuc **s. 38**

Za Ojczyznę i Naród **s. 42**

TO I OWO

Kreatywni, odpowiedzialni **s. 32**

Cyfrowa anhedonia **s. 32**

Na tłusty czwartek **s. 44**

Kryzys szczypiorniaka **s. 46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Poród na SOR-ze?

Z dr. hab. n. med. **Radosławem Maksymem**, specjalistą położnictwa i ginekologii z I Kliniki Położnictwa i Ginekologii CMKP, rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska



fot. arch. prywatne

Od 31 stycznia możliwe jest tworzenie w miejsce porodówek punktów rodzenia przy szpitalnych SOR-ach i izbach przyjęć. Jakie będą tego konsekwencje?

Od lat system opieki okołoporodowej w Polsce funkcjonował na wysokim poziomie. Świadczą o tym chociażby dane dotyczące odsetka powikłań i zgonów okołoporodowych – niższego niż w krajach Europy Zachodniej czy w USA. Dotychczasowy sprawnie działający model opierał się na trójstopniowej referencyjności opieki, zakładającej funkcjonowanie placówek pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia. Pacjentki trafiały do nich w zależności od stanu zdrowia i stopnia zaawansowania powikłań.

Konsekwencje zaniedbań w opiece okołoporodowej mogą rzutować na całe przyszłe życie człowieka.

System ten ulega jednak radykalnej zmianie wskutek kryzysu demograficznego. Prognozy wskazują, że w perspektywie kilku miesięcy roczna liczba porodów w Polsce może spaść nawet do 200 tys., czyli o połowę wobec tego, co było kilka lat temu. Równolegle przeciętny wiek rodzącej i liczba chorób towarzyszących ciąży ustawicznie rośnie, co stwarza większe ryzyko. Niestety, pomysł likwidacji nierentownych porodówek niesie ze sobą szereg zagrożeń.

W przeciwieństwie do wielu innych dziedzin medycyny opieki okołoporodowej nie da się w pełni zaplanować. Mamy tu do czynienia z sytuacjami nagłymi, w których nawet niewielkie opóźnienie może stanowić realne zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia matki i dziecka. Konsekwencje zaniedbań mogą rzutować na całe przyszłe życie człowieka i być dramatem całej rodziny. Nietrudno wyobrazić sobie scenariusz, w którym w niektórych regionach kraju – w promieniu kilkudziesięciu, a nawet kilkuset kilometrów od miejsca zamieszkania pacjentki – nie będzie ani jednej placówki zdolnej do udzielenia profesjonalnej pomocy okołoporodowej.

Jak taki brak poczucia bezpieczeństwa może wpłynąć na sytuację demograficzną?

Poczucie bezpieczeństwa, obok wsparcia społecznego, jest jednym z kluczowych czynników wpływających na decyzję o posiadaniu dziecka. Widać to na przykładzie wydarzeń takich jak wojna czy pandemia, które wywołując w społeczeństwie poczucie zagrożenia, skutkowały spadkiem dzietności. Logiczne jest więc, że jeśli chcemy poprawić sytuację demograficzną, powinniśmy dążyć do wzmacniania jakości opieki porodowej, a nie do jej osłabiania. Pacjentka musi mieć pewność, że uzyska świadczenie profesjonalne, wysokiej jakości, w bezpiecznych i komfortowych warunkach oraz że zostanie zapewnione odpowiednie znieczulenie okołoporodowe.

Coraz więcej Polek rezygnuje z publicznej opieki zdrowotnej.

Zamiast z tym zjawiskiem walczyć, warto zadać pytanie, dlaczego pacjentki nie są wystarczająco usatysfakcjonowane z usług publicznego systemu ochrony zdrowia. Często chodzi o możliwość wyboru zaufanego lekarza, ale problemów jest więcej. Absurdalne jest to, że państwo nie jest w stanie zapewnić pacjentowi oczekiwanej opieki zdrowotnej w ramach odprowadzanych składek, przez co pacjent zmuszony jest ponosić dodatkowe – niemałe – koszty leczenia prywatnego, które następnie państwo opodatkowuje i obciąża składkami, zamiast zwolnić od podatku. Sytuację tę mógłby zmienić wzrost konkurencyjności publicznych placówek, np. poprzez wprowadzanie projakościowych rozwiązań, za które placówki te byłyby odpowiednio wynagradzane przez państwo i konkurowały o pacjenta, podnosząc jakość leczenia. W efekcie pacjenci zyskaliby szerszy wybór, a czas oczekiwania na świadczenia mógłby ulec skróceniu.

Czy możliwa jest reforma opieki okołoporodowej bez szkody dla pacjentek?

W szpitalach, w których liczba porodów jest relatywnie niewielka, często nie ma możliwości zapewnienia wysoko wykwalifikowanej opieki okołoporodowej. Nie ulega wątpliwości, że system trzeba do aktualnych realiów dostosować. Jednak ze względu na poczucie bezpieczeństwa pacjentek zmiany muszą być wprowadzane z ostrożnością. Nie do pomyślenia jest sytuacja, w której ciężarna kobieta z Warmii czy Bieszczad nie ma gdzie udać się po pomoc ani gdzie urodzić dziecka.

Ograniczanie budżetu na ochronę zdrowia, a zwłaszcza na położnictwo i ginekologię, nie jest dobrym kierunkiem. Doświadczenia z całego świata pokazują, że wzrost nakładów na opiekę zdrowotną jest nieunikniony i przekłada się na poprawę jakości i skuteczności świadczeń, a oczekiwania pacjentów z czasem są wyższe, niż były w przeszłości. Co więcej, brak inwestycji w profilaktykę i leczenie oznacza w przyszłości konieczność ponoszenia znacznie wyższych kosztów na odszkodowania, rehabilitację, renty czy przedwczesne emerytury. Stworzenie odpowiednio rozmieszczonej sieci placówek porodowych jest kosztowne, ale biorąc pod uwagę ryzyko powikłań wynikających z nieoptymalnej opieki okołoporodowej, wydatki na ten obszar należy potraktować jako jedną z najważniejszych inwestycji w społeczeństwo i jego przyszłość.



fot. Freepik

Od uczucia do czynów

Prawdziwym lekarstwem na rany człowieka jest życie ugruntowane na miłości braterskiej, która znajduje swoje źródło w miłości Boga – wskazuje Leon XIV w orędziu na obchodzony 11 lutego Światowy Dzień Chorego.

W dokumencie papież rozważa postawę miłosiernego Samarytanina. „Miłość nie jest bierna, wychodzi na spotkanie drugiemu; bycie bliźnim nie zależy od fizycznej lub społecznej bliskości, ale od decyzji, by miłować. Dlatego chrześcijanin staje się bliźnim cierpiącego, naśladując przykład Chrystusa, prawdziwego boskiego Samarytanina, który przybliżył się do zranionej ludzkości. Nie są to zwykłe gesty filantropii, ale znaki, w których można dostrzec, że osobiste uczestnictwo w cierpieniach drugiego człowieka oznacza dar z siebie, wykracza poza zaspokajanie potrzeb, aby sprawić, że nasza osoba stałaby się częścią daru. Miłość ta musi karmić się spotkaniem z Chrystusem, który z miłości oddał się za nas” – zaznacza.

W przypowieści Samarytanin „wzruszył się głęboko”, a następnie udzielił pomocy potrzebującemu. „Okazywanie współczucia zakłada głębokie emocje, które skłaniają do działania. Jest to uczucie wypływające z wnętrza i prowadzące do zaangażowania się w cierpienie innych”. „Współczucie jest cechą wyróżniającą czynnej miłości. Nie jest ona teoretyczna ani sentymentalna, lecz przekłada się na konkretne czyny” – podkreśla papież.

„Prymat miłości Boga oznacza, że działania człowieka nie są podejmowane ze względu na korzyści osobiste lub w celu uzyskania nagrody, ale jako przejaw miłości, która wykracza poza normy obrzędowe i przekłada się na autentyczny kult: służenie bliźniemu jest miłowaniem Boga w praktyce” – czytamy w orędziu.

„Ten wymiar pozwala nam również stwierdzić, co oznacza miłość siebie samego. Zakłada ona odejście od zainteresowania budowaniem naszej samooceny lub poczucia naszej godności w stereotypach sukcesu, kariery, pozycji lub pochodzenia i odnajdywanie naszego właściwego miejsca wobec Boga i bliźniego” – wskazuje papież.



Krzysztof Ziemiec

Smutne słowa

Podczas zajęć ze studentami zawsze powtarzam, że dobry dziennikarz tematy znajduje na ulicy. Inspiracją do napisania tego felietonu też stało się życie. Tym razem – Edyty Wojtczak, na pewno dobrze znanej starszym czytelnikom „Idziemy”. „Jestem sama jak palec. Marzyłam o domu, rodzinie, dzieciach, ale na marzeniach się skończyło” – tak słynna przez kilka dekad w całej Polsce prezenterka telewizyjna zwierzyła się „Faktowi” w przeddzień swoich 90. urodzin, które obchodziła w styczniu tego roku.

„Moi dobrzy i wspaniali znajomi odeszli już, niestety, z tego świata. Prawda jest taka, że jakoś żyję codziennie, ale tak smutno bez tych znajomych. Nie miałam ich tak bardzo wielu, ale miałam kilku bardzo dobrych, serdecznych przyjaciół, i już nikogo nie mam. Czasami włączam telewizor i słyszę, że ktoś odchodzi, i prawie mi się płakać chce. Bez sensu zupełnie… Już nikogo nie ma. Jeszcze ja zostałam, tylko z książkami” – opowiadała w tej rozmowie. Całą miłość przelała na zwierzęta, którymi długo się opiekowała. „Nie mam już zwierząt. Poumierały moje koty, a nie chcę już brać nowych”. Tak smutnych słów, przyznaję, nie czytałem od dawna. A mówi to ceniona polska dziennikarka i prezenterka, przez lata kojarzona z Telewizją Polską. Była ikoną mediów z czasów PRL, kiedy ktoś tak znany i lubiany miał, wydaje się, u stóp cały świat. Kochali się w niej wszyscy i wszyscy ją podziwiali…

Takie jest życie ludzi, którzy nie zadbają o to, co najważniejsze.

Ale to nie koniec. Edyta Wojtczak wyznała coś jeszcze. „Prawdopodobnie, gdybym miała dzieci, moje życie wyglądałoby inaczej, ale ponieważ jest, jak jest, to widzę taką trochę pustkę. Ale co zrobić? Takie jest życie” – zwierza się. Od lat żyje kompletnie sama, smutna w kawalerce w Warszawie.

Piszę tu o tym ku przestrodze i proszę, by starsi podsunęli ten tekst swoim dzieciom czy wnukom. Bo takie jest życie, tzn. tak smutne jest życie dla ludzi, którzy zawczasu nie zadbają o to, co najważniejsze. Czyli o rodzinę. To ona daje szczęście, harmonię, ona jest opoką. Do tego warto dążyć, zamiast marnować czas i energię na rzeczy nieistotne. W internecie podziwiać nas mogą setki tysięcy. Ale kiedy będziemy w potrzebie, może nie pomóc nam nikt. Być może znana prezenterka nie miała szczęścia i nie udało jej się ułożyć życia, jak chciała, ale jej doświadczenie i refleksje mogą być przydatne dla innych.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Pożegnanie z węglem.** Czechy zamykają ostatnią kopalnię węgla kamiennego i zaprzestają jego wydobycia. Na 4 lutego w Stonawie zaplanowano symboliczną uroczystość wydobycia na powierzchnię ostatniego wagonika z węglem z zamykanej kopalni z Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego i całej Republiki Czeskiej.

■ **Pocieszenie w bólu.** Leon XIV skierował przesłanie do rodzin ofiar pożaru w szwajcarskim klubie Crans-Montana, do którego doszło przed miesiącem. „Jezus naprawdę zmartwychwstał. Na tym opiera się nadzieja, że pewnego dnia znów zobaczycie tych, których utraciliście; nadzieja, że także tutaj, na ziemi, wzejdzie dla was nowy dzień i że radość powróci do waszych serc” – napisał.

■ **Bez folii.** Razem z plastikiem jednorazowego użytku, jak torebeczki na sosy czy cukier, z lotnisk i dworców kolejowych w Unii do 2030 r. znikną punkty owijania walizek w folię.

■ **Na czele Kościoła Anglii.** 28 stycznia abp Sarah Mullally oficjalnie objęła urząd arcybiskupa Canterbury, najważniejszego honorowego stanowiska w Kościele Anglii oraz tradycyjnie duchowego przywódcy wspólnoty anglikańskiej na świecie. Kościół Anglii od 1994 r. ordynuje kobiety, a do episkopatu dopuszcza je od 2015 r.

■ **Zainteresowanie katedrami.** W 2025 r. francuskie katedry i inne zabytki sakralne odnotowały bezprecedensowy wzrost liczby odwiedzających. Dane pokazują sukces turystyczny, ale także głębsze zjawisko kulturowe i duchowe.

■ **Chrzty studentów.** Aż 76 studentów katolickiego Uniwersytetu Notre Dame w USA przygotowuje się w tym roku do przyjęcia sakramentów inicjacji chrześcijańskiej. W Wielkanoc do Kościoła katolickiego zostanie przyjętych co najmniej 110 osób związanych z Kansas State University.

■ **Przybywa eutanazji.** Australia odnotowuje bezprecedensowy skok liczby eutanazji: obecnie od 1 do 3 proc. wszystkich zgonów w kraju. Eksperci ostrzegają, że statystyki będą rosły, jeśli przepisy będą dalej liberalizowane.



fot. PAP/Vladyslav Musiienko

WOJNA I SIARCZYSTE MROZY

Po rosyjskich atakach na infrastrukturę energetyczną Ukrainy Kijów doświadcza długich przerw w dostawach prądu i ciepła – przy temperaturze spadającej do minus 15–20 st. C. W tych ekstremalnych warunkach mieszkańcy starają się prowadzić normalne życie i wspierają się nawzajem. Do stolicy Ukrainy z Warszawy dotarły generatory prądu. Caritas Archidiecezji Krakowskiej wysłała transport z pomocą zawierający 172 agregaty prądotwórcze, 866 nagrzewnic i 6 ton żywności. Na zdjęciu: Mieszkańcy otrzymują gorące posiłki i ogrzewają się obok mobilnej kuchni.

BĄDŹCIE PROROKAMI



fot. PAP/EPA/Ettore Ferrari

– Przebudźcie świat, bo cechą charakteryzującą życie konsekrowane jest proroctwo. Umiłowani i umiłowane, Kościół prosi was, byście byli prorokami, świadkami i zwiastunami, którzy ogłoszą obecność Pana i przygotują Mu drogę – mówił 2 lutego w Bazylice św. Piotra Leon XIV do osób konsekrowanych uczestniczących w uroczystej Mszy św. sprawowanej w święto Ofiarowania Pańskiego. Tego dnia Kościół katolicki obchodzi Dzień Życia Konsekrowanego.

CZESKIE TARCIA

Między szefem czeskiej dyplomacji Petrem Macinką a prezydentem Petrem Pavlem wybuchł spór dotyczący odmowy mianowania Filipa Turka na ministerialne stanowisko. Turek jest kandydatem partii Zmotoryzowani, której liderem jest Macinka. Szef MSZ przekazał doradcy prezydenta esemesy do Pavla, które ten uznał za próbę szantażu. Kancelaria prezydenta opublikowała te wiadomości. Macinka grozi w nich spaleniem mostów i innymi konsekwencjami. 1 lutego w Pradze odbyła się demonstracja poparcia dla prezydenta Pavla.



fot. PAP/EPA/Martin Divisek



fot. PAP/EPA/Daniel Dal Zennaro

APEL O ROZEJM OLIMPIJSKI

Do 22 lutego potrwają zmagania sportowców w ramach Zimowych Igrzysk Olimpijskich, zainaugurowanych 6 lutego w Mediolanie. – Te wielkie wydarzenia sportowe stanowią mocne przesłanie braterstwa i ożywiają nadzieję na świat żyjący w pokoju. Taki jest również sens „rozejmu olimpijskiego” – starożytnego zwyczaju towarzyszącego przebiegowi Igrzysk. Mam nadzieję, że ci, którym leży na sercu pokój między narodami i którzy sprawują władzę, potrafią przy tej okazji podjąć konkretne gesty łagodzenia napięć i dialogu – zaapelował papież Leon XIV w niedzielę poprzedzającą rozpoczęcie igrzysk.



fot. PAP/EPA/Rajat Gupta

UMOWA UNII Z INDIAMI

Unia Europejska i Indie zakończyły negocjacje umowy o wolnym handlu. Według Komisji Europejskiej Indie będą stopniowo znosić wysokie cła na europejskie towary przemysłowe, np. stawki na samochody mają zostać obniżone ze 110 proc. do 10 proc. – UE i Indie zapisują się dziś w historii, pogłębiając partnerstwo między największymi demokracjami świata – powiedziała szefowa KE Ursula von der Leyen, która 27 stycznia wzięła udział w szczycie UE–Indie w Delhi wraz z premierem Indii Narendrą Modim. Na zdjęciu: szef Rady Europejskiej Antonio Costa i premier Indii.

BURDA W TURYNIE

Ponad stu policjantów, karabinierów i funkcjonariuszy Gwardii Finansowej zostało rannych w Turynie w starciach wywołanych 31 stycznia przez uczestników protestu przeciw zamknięciu anarchistyczno-antykapitalistycznego ośrodka Askatasuna. Od wielotysięcznej manifestacji odłączyła się grupa agresywnie zachowujących się osób. Doszło do bitwy ulicznej z funkcjonariuszami. Aresztowanych zostało 10 najbardziej agresywnych uczestników zajść. Ośrodek Askatasuna został zamknięty przez policję w związku z prowadzonymi śledztwami dotyczącymi protestów i ataków na instytucje.



fot. PAP/EPA/Alessandro Di Marco

W SKRÓCIE

- **Napięcia USA–Kuba.** Władze Kuby ogłosiły 1 lutego „zwielokrotnienie działań obronnych” w całym kraju w ramach „przygotowań bojowych” w obliczu możliwego ataku ze strony USA – przekazała agencja EFE. Szef kubańskiego MSZ Bruno Rodriguez ogłosił wcześniej „stan zagrożenia międzynarodowego” w związku z zapowiedzią władz USA, że będą karać cłami państwa dostarczające ropę na Kubę.
- **Pożyczki na obronność.** Do końca marca zamykane są formalności dotyczące programu SAFE – poinformował 2 lutego wiceszef polskiego MON Cezary Tomczyk. Zapewnił, że ok. 80 proc. środków przyznanych Polsce trafi do krajowego przemysłu. Tydzień wcześniej Komisja Europejska zaakceptowała polski plan narodowy dotyczący wydatkowania pieniędzy na obronność z programu SAFE. Polska wnioskowała o dofinansowanie 139 projektów na kwotę 43,7 mld euro. KE dała zielone światło także siedmiu innym krajom: Estonii, Grecji, Włochom, Łotwie, Litwie, Słowacji i Finlandii. Program SAFE przewiduje łącznie 150 mld euro wsparcia w postaci nisko oprocentowanych pożyczek na zakup sprzętu wojskowego, w dużej mierze produkowanego w Europie.
- **Nowy prymas Czech.** Papież mianował nowego arcybiskupa Pragi. Został nim bp Stanislav Přibyl, redemptorysta i dotychczasowy ordynariusz diecezji Litomierzyce w północnych Czechach. Zastąpi abp. Jana Graubnera, który w tym roku skończy 78 lat. Arcybiskupom praskim przysługuje tytuł prymasa Czech.
- **Uznani za terrorystów.** Szefowa unijnej dyplomacji Kaja Kallas poinformowała, że irańska Gwardia Rewolucyjna (Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej) została uznana decyzją ministrów spraw zagranicznych państw UE za organizację terrorystyczną.
- **Izraelska turystyka.** Z raportu izraelskiego ministerstwa turystyki wynika, że 2025 r. był przełomowy, po zapaści spowodowanej pandemią, a następnie wojną w Gazie. Do Izraela przybyło 1,3 mln turystów, najwięcej z USA, Francji i Wielkiej Brytanii.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Świadomość zagrożeń

Po Nowym Roku do skrzynek pocztowych Polaków trafiły „Poradniki bezpieczeństwa”. Reakcje osób, które otrzymały rządową broszurę, były różne i zależne od wieku. Osoby starsze zareagowały bardzo emocjonalnie, z dużym lękiem i zaniepokojeniem. Mimowolnie skojarzyło im się to ze stanem wojennym, który mimo upływu ponad 40 lat wciąż pozostaje żywy w pamięci wielu osób, zwłaszcza tych, które na własnej skórze lub poprzez swoich bliskich doświadczyły jego tragicznych skutków. Młodsze pokolenie reagowało już inaczej – poradnik nie wzbudzał większych emocji. Rozmawiałam nawet z osobami, które przeszły obok tej korespondencji zupełnie obojętnie. Są też tacy, którzy zapewne wyrzucili ją do kosza wraz z innymi reklamami ze skrzynki pocztowej, bo nic o niej nie wiedzieli.

Nie moją rolą jest oceniać wartość tego poradnika, aczkolwiek muszę przyznać, że informacje w nim zawarte – o ile dobrze pamiętam – były treścią przedmiotu zwanego przysposobieniem obronnym (PO), który mieliśmy w liceum w latach 90. Przedmiot ten trwał cztery lata i w tym czasie uczyliśmy się, jak zachowywać się w sytuacjach kryzysowych, w razie zagrożeń chemicznych, biologicznych i innych, jak reagować podczas alarmów, jak odczytywać sygnały i komunikaty ostrzegawcze, jak się ewakuować, gdzie szukać schronienia, a także jak udzielać pierwszej pomocy osobom poszkodowanym. Są to umiejętności, które w istocie każdy dorosły człowiek powinien mieć, podobnie jak świadomość zagrożeń, z którymi może się spotkać. Ale wówczas pamięć zarówno o wydarzeniach II wojny światowej, jak i o stanie wojennym była znacznie bardziej żywa niż obecnie.

Wieloletni dobrobyt doprowadził do letargu, z którego wyrwały nas pandemia i wojna w Ukrainie.

Teraz w szkołach obecna jest edukacja dla bezpieczeństwa (EDB), który to przedmiot obejmuje m.in. podstawy zachowania w sytuacjach zagrożeń i pierwszą pomoc, ale nie ma już tak szerokiego zakresu jak dawne przysposobienie obronne. Wieloletni dobrobyt doprowadził bowiem do pewnego społecznego letargu, z którego zostaliśmy wyrwani najpierw przez pandemię, a następnie przez wybuch pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Pamiętamy przecież puste półki w supermarketach w czasie pandemii – miejsca, gdzie wcześniej znajdowały się artykuły higieniczne i żywność długoterminowa.

Tym razem jednak rozesłanie „Poradnika bezpieczeństwa” do domów nie wywołało już tak silnej reakcji społecznej, mimo że coraz częściej docierają do nas niepokojące sygnały zza wschodniej granicy. 24 lutego miną cztery lata od momentu, gdy Rosja dokonała zbrojnej agresji na Ukrainę. W ostatnich dniach słyszymy również o dotkliwych mrozach, jakie nawiedziły Kijów i inne regiony kraju, o przerwach w dostawach prądu, ogrzewania i ciepłej wody oraz o ogromnych trudnościach, z jakimi mierzy się ludność cywilna w obliczu nasilonych ataków z powietrza. Dobrze, że z Polski w tych trudnych chwilach płynie zwiększona pomoc do Ukrainy. Pokazuje to, że nadal jesteśmy solidarni z cierpiącymi i potrzebującymi wsparcia, a jednocześnie mamy świadomość, że kiedyś – nie daj Boże – to my sami możemy znaleźć się w podobnej sytuacji i wtedy również chcielibyśmy, aby inni zareagowali z taką samą empatią i gotowością do pomocy.

Nie mamy dużego wpływu na to, co dzieje się na szczytach władzy, ani na to, jak długo potrwa wojna w Ukrainie i w jakim kierunku się potoczy. Mimo to możemy zrobić coś ważnego, a mianowicie dwie rzeczy. Po pierwsze, możemy przyczyniać się do budowania pokoju na wszelkie możliwe sposoby: poprzez modlitwę, solidarność z ofiarami oraz realną, konkretną pomoc osobom poszkodowanym w wyniku wojen. Po drugie, możemy budować wokół siebie cywilizację pokoju, która dziś przejawia się przede wszystkim w niedolewaniu oliwy do ognia, niepodsycaniu już istniejących konfliktów i animozji oraz w szukaniu dialogu zamiast podziałów.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Metropolita w Rzymie

Abp Adrian Galbas SAC przewodniczył 29 stycznia cotygodniowej czwartkowej Mszy św. przy grobie św. Jana Pawła II w bazylice watykańskiej. W homilii nawiązał do Ewangelii dnia mówiącej o świetle, którym jest Chrystus. Jako wzór człowieka, który wysoko postawił światło Chrystusa na świeczniku swojego życia, wskazał papieża Polaka.

Metropolita warszawski uczestniczył także w spotkaniu dla polskich duchownych i świeckich pracujących w Rzymie i Watykanie, które zorganizował Adam Kwiatkowski, ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej, wraz z małżonką.

Dokąd zmierza droga?

Niemiecka droga synodalna przyjęła orędzie końcowe, *WegWort* (Słowo Drogi), w którym biskupi i przedstawiciele świeccy potwierdzili swoje zaangażowanie w kontynuowanie reformy. Kolejnym celem jest utworzenie stałej Konferencji Synodalnej, organu złożonego z biskupów i świeckich, mającego w przyszłości podejmować kluczowe decyzje dla Kościoła w Niemczech. Potrzebna jest do tego zgoda Stolicy Apostolskiej, która zgłaszała dotąd zastrzeżenia do drogi synodalnej i wysyłała upomnienia. Z udziału w drodze synodalnej wycofał się przed ostatnią sesją kard. Rainer Maria Woelki z Kolonii.



Dariusz Kowalczyk SJ

Demografia, głupcze!

W internecie można znaleźć wiele tekstów pod takim właśnie tytułem. Nic dziwnego. Liczba ludności w Polsce zmniejsza się w zastraszającym tempie. Rodzi się rekordowo mało dzieci, a społeczeństwo starzeje się najszybciej w historii. W minionym roku liczba urodzeń była o ok. 168 tys. niższa od liczby zgonów. Ludność Polski spadła do poziomu 37,332 mln osób. Wskaźnik dzietności od lat jest jednym z najniższych na świecie. I nie widać, aby te tendencje miały się odwrócić. Do 2060 r. populacja Polski może spaść z obecnych 37 mln do 26–29 mln ludzi, a zatem mielibyśmy ubytek ludności o jedną czwartą lub więcej, w ciągu niespełna 35 lat. I to bez żadnej wojny, wielkiej epidemii, ale tylko dlatego, że statystycznie rzecz biorąc, Polacy nie chcą mieć dzieci.

Jakie są przyczyny tych samobójczych tendencji Polaków? Przez wiele lat mówiono o problemach ekonomicznych jako głównej przyczynie niskiej dzietności. Brak mieszkań, wysokie ceny, niewystarczające płace. Wielu młodych ludzi w wieku od 18 do 34 lat mieszka z rodzicami, bo nie mogą sobie pozwolić na własne cztery ściany. A kiedy ktoś odkłada 40 proc. pensji na czynsz, trudno myśleć o dzieciach. Program 500+, a potem 800+, miał być odpowiedzią na te trudności. Niewątpliwie pomaga wielu rodzinom, ale generalnie nie zachęcił młodych do posiadania dzieci. Okazało się, że główny problem nie tkwi w pieniądzach.

Większym problemem jest nowoczesna mentalność czy też po prostu współczesne wygodnictwo. 20- i 30-latkowie nie chcą wchodzić w stałe związki, a tym bardziej mieć dzieci, bo to oznacza wzięcie odpowiedzialności. We Włoszech istnieje pojęcie *bambocioni*. To dorośli mężczyźni przed pięćdziesiątką którzy wciąż uważają, że na założenie rodziny jest jeszcze za wcześnie. Bo przecież trzeba „mieć coś z życia”, trzeba się w weekendy zabawić, odłożyć na nowszy samochód. Młode kobiety też nierzadko preferują luźne związki, które nie ograniczają w robieniu zawodowej kariery. Duże „zasługi” w szerzeniu tego rodzaju mentalności mają lewicowo-liberalne media, które mówią o zaletach wszelakiej emancypacji, niezależności, antykoncepcji, aborcji, „wolności” od małżeńskich i rodzinnych pęt.

> **Pomoc małżeństwom i rodzinom, ale także pomoc młodym w dojrzewaniu do budowania trwałych związków stają się jednym z podstawowych zadań Kościoła.**

Niektórzy wierzą, że problem demografii może zostać rozwiązany przez migrację. Optymistyczne artykuły wieściły, że Polska przyciąga obcokrajowców, nie tylko Ukraińców, którzy pracują i płacą u nas podatki. Tyle że migranci to nie rozwiązanie, ale odsunięcie problemu w czasie. Polska potrzebuje nie tyle pracowników fabryk, ile młodych ludzi, którzy będą tutaj chcieli mieć dzieci.

Ostatnio jednak ujawnia się inna, niepokojąca diagnoza, która w dodatku wymyka się statystycznym opracowaniom. Młodzi ludzie wydają się aktywni zawodowo i towarzysko, ale tak naprawdę są coraz bardziej samotni, i to w tym sensie, że po prostu nie potrafią tworzyć trwałych związków. Mówi się o katastrofie ludzkich relacji. Mamy do czynienia ze swego rodzaju spleceniem się dobrobytu i egzystencjalnej pustki. Problem jest relacyjny. Polska ma kryzys związków międzyludzkich, nie kryzys dochodów. To jest kwestia tego, czy dwoje ludzi w ogóle chce się spotkać i być razem.

W tej sytuacji pomoc małżeństwom i rodzinom, ale także pomoc młodym w dojrzewaniu do budowania trwałych związków stają się jednym z podstawowych zadań Kościoła. Tradycyjne duszpasterstwo tutaj nie wystarcza. Trzeba wspierać ruchy, wspólnoty, które są płaszczyznami spotkania narzeczonych, małżeństw, rodzin z dziećmi. Warto twórczo odczytywać nauczanie o rodzinie Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

REKLAMA





fot. Irena Świerdzewska

Jak towarzyszyć choremu?

Z ks. **Robertem Mikuskiem**, kapelanem Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego w Warszawie, rozmawia Irena Świerdzewska

Czego najbardziej potrzebuje osoba chora?

Przede wszystkim obecności, wysłuchania, a niekoniecznie „gadania”; bardziej towarzyszenia w ciszy. Potrzymania za rękę, wtedy czuje się bezpiecznie, bo ktoś jest przy niej w cierpieniu. Ciepłe słowo, delikatne i nienarzucające się, sprawia, że może spokojnie przeżywać doświadczenie choroby. Potrzebuje też nadziei; możemy ukierunkować ją ku nadziei w Panu Bogu. Ważne jest, by mówić do chorych, którzy są w śpiączce farmakologicznej, chociaż nie reagują i wydaje się nam, że nie słyszą.

Czasem osoba chora potrzebuje pomocy w codziennych czynnościach – toalecie czy podczas posiłku. W ostatnim tygodniu do jednego z DPS-ów trafiła starsza pani. Z powodu przykurczy mięśni ma też trudności z przełykaniem. Małżonek przychodzi i spędza przy niej większość dnia. Obiad trwa nawet półtorej godziny, mąż łyżeczką delikatnie podaje posiłek. Niesamowita jest ta miłość małżeńska.

Czasami jest tak, że człowiek potrzebuje uzdrowienia duchowego, pojednania się z Panem Bogiem i z bliźnimi, co ma też wpływ na jego zdrowie. Można wtedy zamówić intencję mszalną, pomóc umówić się z kapłanem na spowiedź i przyjęcie Komunii Świętej.

Jeżeli obok są bliskie osoby, modlą się i wypraszają łaski, to także proces leczenia lepiej przebiega.

Jeżeli chory człowiek jest zostawiony sam sobie, nie towarzyszy mu nikt z najbliższych osób, to zamyka się w swoim świecie, staje się sfrustrowany, niezadowolony, ma pretensje do Pana Boga, nie widzi sensu cierpienia, buntuje się przeciwko Niemu. A jeżeli obok są bliskie osoby, modlą się i wypraszają łaski, to także proces leczenia lepiej przebiega.

Często choroba oznacza osamotnienie, bo „trudno patrzeć na cierpienie albo nie wiadomo, jak się zachować”. Czy podczas odwiedzin mówić o chorobie, pocieszać czy lepiej kierować rozmowę na inne tory?

Myślę, że tutaj potrzebna jest empatia, dyskrecja, wysłuchanie tego, co chory chce nam powiedzieć, jak przeżywa chorobę, i mówienie prawdy w sposób budujący człowieka. Czasami chorzy opowiadają, że usłyszeli od lekarza: „Już tyle czasu trwa leczenie, nic z tego

Ks. Robert Mikusek – kapłan diecezji warszawsko-praskiej, od 2003 r. pracował jako kapelan w Szpitalu Powiatowym w Mińsku Mazowieckim, następnie w Szpitalu Dziecięcym im. prof. J. Bogdanowicza w Warszawie, od 2025 r. jest kapelanem w Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim w Warszawie. W latach 2017–2025 był kapelanem biskupa seniora Kazimierza Romaniuka.

nie będzie”. Są podłamani. Możemy pokazywać, że z Panem Bogiem wszystko jest możliwe, jeżeli będziemy ufali. Jeśli jest taka wola Boża, możliwe jest także uzdrowienie. Wnośmy ducha optymizmu, odnośmy się do Pana Jezusa, to On będzie nas ukierunkowywał, a z choroby potrafi wyprowadzić większe dobro.

Pacjent jest ze swoją chorobą 24 godziny na dobę. Roztrząsanie tego tematu, rozmawianie o chorobie będzie jeszcze bardziej rozjątrzało negatywne odczucia. Lepiej szukać czegoś pozytywnego, wracać do przeszłości, żeby chora osoba mogła przypomnieć sobie pozytywne rzeczy, którymi żyła. To może działać motywująco do walki z chorobą, dawać chęć życia.

Ojciec Święty Leon XIV w orędziu na tegoroczny Dzień Chorego ukierunkowuje nas na współczucie Samarytanina. Jak mamy „miłować i nieść cierpienie drugiego człowieka”, do czego zachęca nas papież?

Poprzez modlitwę, obecność przy chorym, pomoc na miarę możliwości. Bliskość jest najlepszą formą postawy Samarytanina, czasem sama obecność więcej znaczy niż słowa.

Jezus uczy nas, „jak stać się bliźnim”. Ojciec Święty wyjaśnia w orędziu, że „bycie bliźnim nie zależy od fizycznej lub społecznej bliskości, ale od decyzji, by miłować”. Pisze, że prawdziwym lekarstwem na rany człowieka jest „życie ugruntowane na miłości braterskiej, która znajduje swoje źródło w miłości Boga”. „Rozpaleni tą Bożą miłością, będziemy mogli naprawdę poświęcić się wszystkim cierpiącym, zwłaszcza naszym braciom chorym, starszym i uciśnionym”.

Ojciec Święty wskazuje też, że dar spotkania rodzi się z więzi z Jezusem Chrystusem. Czynimy Chrystusa obecnym, gdy pochylamy się nad poranionym bratem. Zaś „osobiste uczestnictwo w cierpieniach drugiego człowieka oznacza dar z siebie, wykracza poza zaspokajanie potrzeb”. Żebyśmy wpisywali się w taki dar spotkania, miłość musi karmić się spotkaniem z Chrystusem. Namacalnym dowodem autentyczności miłości Boga jest miłość bliźniego – przypomina o tym Ojciec Święty Leon XIV.

Trzeba tu powiedzieć, że odwiedzanie chorego ma szerszy wymiar. Jest jednocześnie otwarciem ku relacji z Panem Bogiem.

Jeśli osoba chora jest niewierząca, czy możemy ukierunkowywać ją ku Bogu, ku przyjęciu sakramentów?

Przede wszystkim ważne jest świadectwo naszego życia. Jeżeli taka osoba widzi, że przy niej jest ktoś radosny, kto jej wysłuchuje, to będzie też otwarta na to, co mamy jej do przekazania. Wtedy delikatnie można wskazać, zasugerować, że Pan Bóg może pomóc łaską. Nie chciejmy od razu za dużo. Podczas kolejnych spotkań można powiedzieć o sakramentach, wskazując, że są takie możliwości.

Dobrze przeżyta rzeczywistość cierpienia z chrześcijańskiego punktu widzenia prowadzi do chwały zmartwychwstania.

Co poradzić na narzekanie i gorycz osoby chorej?

Myślę, że wtedy przede wszystkim wysłuchać, a potem szukać tego, co jest pozytywne, co jest dobre i budujące. Chorzy noszą w sobie różnego typu doświadczenia, rany z przeszłości, które chcą wypowiedzieć przed osobą zaufaną, przedstawicielem rodziny, przed kapłanem, wolontariuszką. Dobrze, jeżeli to mogą zrobić, bo jest to dla nich uzdrawiające, leczące.

Jak rozmawiać, gdy wiemy, że są to ostatnie miesiące życia, a bliska nam osoba wypiera chorobę i snuje wielkie plany?

Przede wszystkim ważna jest tu modlitwa, żeby Pan Bóg swoimi drogami w jakiś sposób dotarł do tego człowieka, a my żebyśmy potrafili poruszyć serce, dotrzeć z właściwym słowem. Ważna jest pozytywna obecność, dawanie pewnych sygnałów czy myśli do zastanowienia. Taka osoba będzie przy rodzinie wypierać rzeczywistość, uciekać od tematów choroby i cierpienia. Kiedy jednak zostaje sama, to przeżywa swój stan w swoim sercu i może podjąć refleksję. Delikatna sugestia przekazana z miłością może sprawić, że przepracuje swoją postawę.

Czy da się wyjaśnić bliskiej osobie, dlaczego przeżywa doświadczenie cierpienia i choroby?

Pamiętam pacjenta, który całe życie ciężko pracował, gromadził dobra. Kiedy przyszedł czas, że mógł odpocząć i korzystać z tego, co wypracował, uniemożliwiła mu to choroba.

Choroba jest tajemnicą, trudnym darem od Pana Boga. Nie wiemy, dlaczego Pan Bóg dopuszcza to doświadczenie u danej osoby. Może być ono jednak tak przeżywane, że chory swoje cierpienie połączy z cierpieniem Chrystusa na krzyżu, ofiaruje w jakiejś intencji, będzie uświęcał siebie, a jego cierpienie będzie miało wtedy wymiar zbawczy.

Towarzysząc choremu, też coś „zyskujemy”?

Żyjemy obecnie w kulturze prędkości, natychmiastowości, pośpiechu, a także odrzucenia i obojętności. Skupiamy się na sprawach materialnych i robieniu kariery. Możemy dużo czerpać w momencie, kiedy choroba drugiej osoby „zatrzymuje nas”. W tej swojej bezradności, nieporadności chore osoby są darem i pokazują zupełnie inną perspektywę, inną rzeczywistość, w której my często na co dzień nie funkcjonujemy.

Dobrze przeżyta rzeczywistość cierpienia z chrześcijańskiego punktu widzenia prowadzi do chwały zmartwychwstania. Już tu w życiu ziemskim może wyniknąć z niej większe dobro. Wracając do słów Jezusa skierowanych do św. Piotra, trzeba tylko dać się przepasać i poprowadzić Bogu tam, dokąd na początku nie chcemy pójść. Człowiek w pewien sposób zależny od innych, może robić „karierę u Pana Boga”.

Można więc powiedzieć, że chorzy też zmieniają ten świat na lepsze?

Często dzięki nim dokonują się pojednanie w rodzinie, zakopywanie wieloletnich podziałów, nawrócenia. Mogą zmieniać perspektywę patrzenia na świat ludzi zdrowych, uczyć nas empatii, cierpliwości, łagodności. Są znakiem przyszłej rzeczywistości, życia wiecznego.



fot. rawpixel/Freepik

Siła w chorobie

Barbara Stefańska

Izabella Łasak w ostatnich latach zmagała się z nowotworem. Szymon Chrostowski na swoją chorobę patrzy już z perspektywy lat. Łaska Boża i pomoc ze strony innych ludzi dawały im siłę w walce.

Iza zupełnie nie spodziewała się takiej diagnozy. Nagle szpital stał się niemal jej drugim domem. – Radioterapia, rehabilitacja, różne badania – w pewnym okresie jeździłam tam niemal codziennie. Jednocześnie nadal pracowałam i zamknęłam roczne sprawozdanie księgowe w marcu. I to wszystko się udało – wspomina.

Po wstrząsie, jakim była wiadomość o nowotworze, uspokoił ją fakt, że nie ma przerzutów, choć był to III stopień, oraz pomoc, którą od razu zaoferowali bliscy i znajomi. – Doświadczyłam, że Pan Bóg działa przez ludzi. Udało się zorganizować tomograf w dwa dni, w czasie chemii znajome rodziny przywoziły dla mojej rodziny jedzenie, ktoś coś podpowiedział. Dobroć Boża w ten sposób wylewała się ze wszystkich stron – mówi. Relacje z innymi chorymi nawiązywała też w szpitalu. – Choroba bardzo zbliża i skraca dystans – podkreśla.

Początkowym wyzwaniem było przekazanie rodzinie informacji o chorobie i o tym, co się z tym wiąże. Jedna z koleżanek, znająca się na pedagogice i psychologii, poradziła jej, by nie mówiła wszystkim pięciorgu dzieciom naraz, ale każdemu osobno – stosownie do wieku. Najstarszy nastolatek usłyszał pełną prawdę. – Nie chciałam mówić „Na pewno będzie dobrze”, bo to nie jest prawda. Będzie dobrze w tym sensie, że Pan Bóg zaopiekuje się tą sytuacją, ale nie wiedziałam, czy przeżyję – wspomina Iza. Z kolei jej kilkuletnia córka dowiedziała się, że mama jest chora i wypadną jej włosy. Z pozostałymi również porozmawiała stosownie do tego, co są w stanie zrozumieć.

– Nawet nie stresowało mnie to, że mogę umrzeć, ale że dzieci są małe – wyznaje. Opierała się wówczas na ufności, że cokolwiek by się stało, Pan Bóg zadziała; co nie znaczy, że znikną ból i trudności. – Starałam się być pogodna i nie tworzyć w domu takich sytuacji, które wzbudzają lęk – mówi Iza. Niektóre dni przeleżała z powodu złego samopoczucia, odpoczywając, szydełkując, słuchając czegoś. Jednak zawsze przebierała się z piżamy w ubrania dzienne i leżała na kanapie w ogólnodostępnym pokoju, by nie odcinać się od rodziny. Ponadto w ciągu całej choroby nie przerwała pracy zawodowej. Pół roku pracowała wyłącznie zdalnie, z domu.

Lżejszy krzyż

Psychicznie najtrudniejszy jest okres między diagnozą a rozpoczęciem leczenia – podkreśla Iza. Jak już się wchodzi

w proces leczenia, to odzyskuje się poczucie większej sprawczości. Natomiast diagnozie towarzyszy niepewność. – Właśnie w tym trudnym okresie pojechałam z młodszymi dziećmi do kina do jednej z eleganckich galerii handlowych. Tak mnie wtedy denerwował ten blichtr. „Stoję nad grobem, a tu jakieś złocenia, świecidełka”. Szybko po filmie wyszliśmy i pojechaliśmy do kameralnej cukierni – wspomina.

Iza nigdy nie straciła ufności do Boga. W trudnych momentach, gdy nie sposób było na czymkolwiek się skupić, powtarzała wytrwale krótkie modlitwy. Po diagnozie modliła się w duchu „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”. Po operacji, gdy okazało się, że czeka ją jeszcze rok leczenia, powtarzała nieustannie: „Panie, Ty jesteś dobry, Ty jesteś dobry”. Jednocześnie Iza zaznacza, że modlitwy i wiara nie eliminują reakcji ciała – lęków i silnych emocji. – Ojciec Krzysztof Pałys mówił, że „odwaga to omodlony lęk”. Jak zaufasz, to nie znaczy, że strach znika – wskazuje.

W tej trudnej sytuacji Izę trzymała praktyka codziennej Mszy św., której nie zaniechała nawet w czasie chemii. „Ścięta” czuła się nawet nie po samym wlewie, ale kilka dni później, gdy dostawała zastrzyk na zwiększenie liczby białych krwinek. – Wolałam wstać rano i pójść na Mszę św., nawet jeśli ledwo widziałam księdza, a potem cały dzień „kanapowałam”. Otrzymała też trzykrotnie namaszczenie chorych. Kapłani doradzili jej przed chemią przyjęcie tego sakramentu, potem przed operacją i 11 lutego w parafii – w dzień chorych. Sakramenty były niewątpliwie źródłem siły. Ponadto bardzo wielu ludzi modliło się za Izę, ofiarowano Msze św., jej rodzice składali za nią intencje w Gidlach.

Izie przypominało się zdanie, które przeczytała w książce „Kuźnia” św. Josemarii Escrivy: „Teraz, kiedy krzyż jest poważny, ciężki, Jezus zaradza wszystkiemu w taki sposób, że napełnia nas pokojem: staje się naszym Cyrenejczykiem, aby to brzemię okazało się lekkie. Powiedz Mu więc z ufnością: Panie, a cóż to za krzyż? Krzyż bez krzyża! Teraz już wiem, że muszę zawierzyć się Tobie. Dlatego od tej pory, z Twoją pomocą, takie będą wszystkie moje krzyże”. – To jest klucz – mówi. Kiedy się przyjmuje, akceptuje sytuację, to krzyż staje się lżejszy niż ten, który się odrzuca.

Iza nie oczekuje w tej chwili odpowiedzi, czemu to wszystko służyło, ale na pewno było po coś. – Tego może dowiemy się dopiero po drugiej stronie – zastanawia się. Podkreśla, że – poza zadośćuczynieniem Panu Bogu – ma sporo trudnych intencji. Bolesne chwile leczenia ofiarowała Bogu właśnie w różnych intencjach.

Najstarszy nastolatek usłyszał pełną prawdę. Kilkuletnia córka dowiedziała się, że mama jest chora i wypadną jej włosy.

Życiowy zwrot

Szymon, dziś mężczyzna w średnim wieku, zachorował na początku studiów. Dokuczały mu silne bóle w odcinku lędźwiowo-krzyżowym kręgosłupa, tak że kilkukrotnie lądował na SOR-ze. W ciągu dnia wiele czasu spędzał jako praktykant w TVP. Praca była ciekawa, idealna dla adepta sztuki dziennikarskiej, a adrenalina pozwalała zapomnieć o dolegliwościach. Ale wieczorem wszystko wracało… 10 miesięcy chodził po lekarzach, aż – przez znajomą osobę – trafił do szpitala onkologicznego, do kliniki układu moczowo-płciowego.

Modlitwa daje siłę, ale nie eliminuje lęków i emocji. Kluczowe jest zawierzenie wszystkiego Panu Bogu.

Diagnoza spadła jak grom z jasnego nieba. Załamanie; myśli, co teraz będzie – tak wspomina chwile po otrzymaniu tych wieści. Potem wszystko potoczyło się szybko – operacja, chemia. – Jak już ruszył ten „pociąg”, trzeba do niego wsiąść i dojechać. I albo dojadę do stacji końcowej „Zdrowie” albo nie – tak wspomina tamten czas. Wlewy zbiegły się ze śmiercią Jana Pawła II. Czuł się po nich fatalnie, oglądał ostatnie chwile papieża i myślał: Jan Paweł II umiera, a ja razem z nim. Jako stypendysta Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia wystąpił w programie telewizyjnym 3 kwietnia. Nikt nie zauważył, że jest chory. Następnego dnia wypadły mu wszystkie włosy.

W tym okresie na daleki plan zeszły rozważania, co będzie robił w przyszłości, kim chciałby być, czy ile zarabiać. Młody, zdolny, dynamiczny – można by powiedzieć, że wszystko miał przed sobą. Okazało się, że niekoniecznie. Zmiana perspektywy nie spowodowała u niego stanów depresyjnych czy poczucia beznadziei. Chciał jeszcze wrócić do pracy i zrealizować niektóre swoje plany. Zawierzył chorobę Panu Bogu.

O nowotworze Szymona wiedziało niewiele osób. Jedną z nich był ks. Jan Drob z Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia, ówczesny ekonom KEP. To z jego inicjatywy kartka z nazwiskiem chorego studenta z Polski trafiła na klęcznik zbliżającego się już do kresu życia Jana Pawła II. Szymon dopiero w późniejszym czasie dowiedział się, że papież modlił się w jego intencji.

Po trzeciej operacji okazało się, że jest „czysty”, nie ma już nowotworu. – Jesteś młody, „hop do przodu”, może zrobisz coś dla pacjentów z chorobami układu moczowo-płciowego? – zaproponowała wówczas lekarka prowadząca go w procesie leczenia. Szymon próbował się przebić w zaprzyjaźnionych mediach z takimi tematami, ale spotkał się z oporem. Rak prostaty, jądra, układu moczowego, piersi – były to wówczas wstydliwe sprawy; obecnie jest zupełnie inaczej. W końcu wraz z lekarzami z warszawskiego centrum onkologii i pacjentami założył działającą do dziś fundację. – Jestem dumny z tak wielu audycji, nagrań, materiałów na ten temat, które zrobiliśmy – mówi. Miał też udział w współtworzeniu pakietu onkologicznego.

– Takie doświadczenie nieraz wszystko przewartościowuje – mówi Szymon Chrostowski, także na podstawie licznych rozmów z innymi chorymi. Zarówno historia Izy, jak i jego pokazują, że czas walki z chorobą to także czas wewnętrznych zmagań. Siłę do walki daje wtedy pomoc innych ludzi i zaufanie Panu Bogu.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy”, absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Biskup, nie administrator.** Papież mianował biskupem koszalińsko-kołobrzeskim dotychczasowego administratora diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej bp. Krzysztofa Zadarkę (65 l.), przewodniczącego Rady ds. Migrantów i Uchodźców i delegata KEP ds. Imigracji oraz członka Zespołu przy Delegacie KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej.

■ **Odeszły z Kościoła.** Pod hasłem „Tam, gdzie nie sięga Twój wzrok, sięga Boża miłość" od 6 do 8 lutego w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach potrwają rekolekcje dla rodziców dzieci, które odeszły z Kościoła, zorganizowane przez Domowy Kościół.

■ **Marsz Radości.** Już po raz drugi ulicami Wrocławia przeszedł Marsz Radości, zorganizowany przez Zespół Szkół Salezjańskich „Don Bosco" z okazji wspomnienia patrona szkoły. Organizatorzy zapowiadają, że inicjatywa ma stać się stałym elementem kalendarza placówki.

■ **Północne sanktuarium.** Prowadzony przez jezuitów Kościół św. Ignacego Loyoli i św. Andrzeja Boboli w Jastrzębiej Górze, ustanowiony 4 stycznia sanktuarium przez metropolitę gdańskiego abp. Tadeusza Wojdę SAC, 31 stycznia rozpoczął oficjalnie działalność w tej formie. To najdalej wysunięty na północ kościół w Polsce.

■ **W Kielnie bez konsekwencji.** Komisja dyscyplinarna dla nauczycieli przy Wojewodzie Pomorskim uchyliła decyzję dyrektorki Szkoły Podstawowej w Kielnie o zawieszeniu anglistki, która wyrzuciła krzyż do kosza. Brak też informacji o wszczętym postępowaniu karnym wobec nauczycielki. Do komisji nie został złożony wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego.

■ **Dewastacja i obraza.** 38-letni mężczyzna, zatrzymany przez policję pod zarzutem zniszczenia dwóch kapliczek we Włoszczowie, usłyszał zarzut obrazy uczuć religijnych. Przyznał się do winy, grożą mu dwa lata więzienia. To kolejna w ostatnich latach dewastacja małych obiektów architektury sakralnej na terenie diecezji kieleckiej.

DROGA DO MISJI

Wolontariat Misyjny Salvator zaprasza osoby w wieku 17–35 lat na ogólnopolskie spotkanie pod hasłem „Z Chrystusem" w Centrum Formacji Duchowej przy ul. Świętego Jacka w Krakowie między 13 a 15 lutego. To jeden z kluczowych momentów formacyjnych na drodze do misji, coś dla tych, którzy chcą robić więcej – od lokalnych działań po wyjazdy na drugi koniec świata. W programie: warsztat rozeznania (o. Paweł Kowalczyk SJ), konferencja „Z Chrystusem" (ks. Wojciech Węgrzyniak), modlitwa, adoracja, a w tle – osoba służebnicy Bożej Heleny Kmieć. Szczegóły: wmsalvator@gmail.com.



fot. materiały prasowe

ALKOHOL BEZ WITRYNY

W Centrum Prasowym PAP w Warszawie dyskutowano o bezwitrynowej sprzedaży alkoholu – rozwiązaniu przygotowanym przez branżę paliwową we współpracy z ekspertami. To kompleksowa odpowiedź na wyzwania zdrowia publicznego związane z ekspozycją wyrobów alkoholowych. Na spotkaniu zaprezentowano pierwszy w Polsce pilotaż sprzedaży bezwitrynowej, wdrażany obecnie na wybranych stacjach paliw.



fot. PAP/Albert Zawada

ZAMORDOWANY PRZEZ KOMUNISTÓW?

Modlitwami i złożeniem kwiatów upamiętniono w Kościele Niepokalanego Serca Maryi w Białymstoku 37. rocznicę śmierci ks. Stanisława Suchowolca, który w wieku 31 lat zginął w pożarze plebanii w styczniu 1989 r. Pierwsze śledztwo w sprawie jego śmierci zakończyło się 16 czerwca 1989 r.; zignorowano w nim otrzymywane przez duchownego pogróżki. Śledztwo z 1991 r. dowiodło, że pożar był „zbrodniczym podpaleniem", ale dwa lata później je umorzono. Duchowny odprawiał Msze za Ojczyznę, przyjaźnił się z ks. Jerzym Popiełuszką, po jego śmierci rozbudzał jego kult. Msze w rocznice śmierci ks. Suchowolca co roku organizuje Solidarność.



fot. PAP/Artur Reszko



fot. PAP/Marcin Bielecki

GROŹNE MROZY

Pierwszego dnia znaczącego spadku temperatur – 2 lutego – najzimniej było w Suwałkach, gdzie nad ranem zanotowano minus 27 st. C. W Warszawie o tej samej porze termometry wskazały minus 18,6 st. C. Najcieplej było wówczas w Zakopanem (minus 5,5 st. C). Z tego powodu zamknięto blisko 300 szkół w całej Polsce, a noclegownie się zapełniły (na zdjęciu: noclegownia Feniks w Szczecinie). Tej doby z wychłodzenia zmarły trzy osoby, a od początku listopada – 40 osób. Widząc osobę narażoną na wychłodzenie, należy dzwonić na numer 112.

OFIAROM EGZEKUCJI



fot. PAP/Adam Warżawa

Z inicjatywy zastępcy prezesa IPN oraz burmistrza miasta Chojnice na tamtejszym Cmentarzu Ofiar Zbrodni Hitlerowskich odbyła się uroczystość poświęcenia nagrobka na mogile zbiorowej ok. 700 cywilnych ofiar niemieckich zbrodni wojennych, zamordowanych w masowych egzekucjach jesienią 1939 r. i w styczniu 1945 r.

FURMANKĄ PO TYTUŁ

W Węgierskiej Górce odbyły się XV Zawody Furmanów, popularyzujące kulturę i zwyczaje górali Beskidu Żywieckiego. W programie, oprócz zawodów w kilku konkurencjach, znalazły się m.in. wybory Mistera Furmanów.



fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

W SKRÓCIE

■ **Na rzecz serca.** Aż 47 uniwersytetów, szpitali, stowarzyszeń i towarzystw naukowych podpisało w czasie konferencji współorganizowanej przez KUL porozumienie na rzecz prewencji sercowo-naczyniowej. Efekty *Memorandum of Understanding* – dzięki międzynarodowej współpracy akademickiej, badawczej i klinicznej – mają przełożyć się na spadek zachorowalności i kosztów terapii w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, który mierzy się z najwyższym w UE wskaźnikiem zgonów z powodu chorób serca.

■ **Małżeństwo bez płci.** W opinii Instytutu Ordo Iuris – który wziął udział w konsultacjach publicznych Ministerstwa Cyfryzacji dotyczących projektu rozporządzenia usuwającego z aktów małżeństwa w Polsce słowa „mężczyzna" i „kobieta" – wskazano, że projekt jest niezgodny z Konstytucją RP, Kodeksem rodzinnym i opiekuńczym oraz Zasadami techniki prawodawczej.

■ **Niezauważony prezydent.** Podczas głównych uroczystości 81. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz wśród witanych gości pominięto prezydenta Karola Nawrockiego. Jak tłumaczy rzecznik Muzeum Auschwitz Bartosz Bartyzel, powitanie „nie miało charakteru protokolarnego; witano grupy uczestników, w tym przedstawicieli władz państwowych". Tłumaczył, że prezydent został przedstawiony w momencie odbierania i przenoszenia symbolicznego świ atła zapalonego przez Ocalałego oraz że miał on możliwość wygłoszenia oświadczenia przy Bloku 11.

■ **Wspólna historia.** Ruszyły mające potrwać do 2028 r. prace nad Narratio – cyfrowym repozytorium historii mówionej, pierwszą ogólnokrajową platformą łączącą rozproszone archiwa świadków wydarzeń XX i XXI w. Na początek udostępnionych zostanie ponad 7,3 tys. cyfrowych dokumentów z zasobów czterech instytucji. Za projektem stoją: Muzeum Historii Polski jako lider, Centrum Archiwistyki Społecznej, Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego oraz Centralne Muzeum Jeńców Wojennych. Jego całkowita wartość wynosi 16 mln zł, w tym prawie 13 mln zł ze środków europejskich i ponad 3 mln zł z budżetu państwa.



Łukasz Warzecha

Teoria wielkiej podmiany

Słyszeli Państwo o Irene Montero? Zapewne nie. Poznajcie Państwo zatem tę hiszpańską europosłankę z politycznej grupy Lewica, członkinię skrajnie lewicowej partii Podemos (Możemy). Gdyby szukać inspiracji Podemos, byłaby to przedwojenna hiszpańska republika – ta sama, której funkcjonariusze, urzędnicy, żołnierze nawet jeszcze przed wojną domową prześladowali m.in. Kościół i duchowieństwo. Podczas wojny domowej po prostu księży i zakonnice mordowali.

Montero urodziła się w 1988 r. Mając zaledwie 16 lat, wstąpiła do Hiszpańskiego Związku Młodzieży Komunistycznej. W 2016 r. udało jej się dostać do Kortezów, a w socjalistycznym rządzie Pedra Sáncheza została w 2020 r. ministrem ds. równości i sprawowała tę funkcję przez trzy lata. Jej sztandarowym projektem – szczęśliwie nie doszło do jego realizacji – była regulacja zezwalająca każdemu powyżej 14. roku życia na legalną zmianę płci, ot tak, nawet bez konieczności dokonywania jakichkolwiek faktycznych zmian na poziomie medycznym lub hormonalnym. Inne zaproponowane przez nią prawo przeszło. Jest to klasyczna dla lewicy regulacja wymagająca, aby relacja intymna między dwojgiem osób była oparta na tzw. wyraźnej zgodzie. W praktyce prowadzi to do nadużyć i fałszywych oskarżeń, a podszyte jest nienawiścią wobec mężczyzn, bo to oni głównie padają ofiarami takiego prawa.

Pod koniec stycznia macierzysta partia pani Montero świętowała najnowsze osiągnięcie hiszpańskiej myśli politycznej: legalizację pobytu ok. pół miliona nielegalnych imigrantów. Posunięcie madryckiego rządu jest bezprecedensowe. Przez kilka miesięcy w 2026 r. wnioski o legalizację pobytu w tym kraju będą mogły składać osoby, które przed końcem 2025 r. przebywały w Hiszpanii przynajmniej pięć miesięcy

Ton i tezy przemówienia Irene Montero przenoszą do epoki, gdy swoje mowy wygłaszali najstraszliwsi tyrani.

lub złożyły wnioski azylowe. Teoretycznie warunkiem jest brak kartoteki kryminalnej i „niestwarzanie zagrożenia dla porządku publicznego". Jak w praktyce jest z pilnowaniem takich warunków – można się domyślić. Mówimy o masie imigrantów nielegalnych, a więc np. tych, których Guardia Civil desperacko starała się powstrzymać od szturmowania enklaw w Ceucie i Melilli. Hiszpania robi to nie tylko na własny rachunek, bo otrzymawszy prawo pobytu, wiele z tych osób zacznie krążyć po Europie.

Występując na spotkaniu Podemos, pani Montero wygłosiła przemówienie, którego ton, tezy, a nawet jej mowa ciała i mimika śmiało mogłyby przenieść ją do epoki, gdy swoje mowy wygłaszali najstraszliwsi tyrani. Pojawiły się w nim tezy znane także z wypowiedzi lewicy w Polsce, np. że „nikt nie jest nielegalny". Było uderzenie w hiszpańską konserwatywną partię Vox. Był wreszcie i następujący passus: „Proszę osoby imigranckie [sic!]: nie zostawiajcie nas z tyloma faszystami! I oczywiście, że chcemy, aby głosowali! Mają papiery, są oficjalnie zarejestrowani. A teraz będziemy walczyć, aby dostali obywatelstwo albo zmienimy prawo tak, aby mogli głosować! Oczywiście! Oby! Teoria wielkiej wymiany? Obyśmy mogli oczyścić ten kraj z faszystów i rasistów, zastępując ich imigrantami, ciężko pracującymi ludźmi! Jasne, że chcę, aby doszło do wymiany! Wymiany faszystów i rasistów, darmozjadów, której dokonamy z przedstawicielami ludu pracującego tego kraju, jaki by nie był kolor ich skóry".

Przypominam: nie mówimy tu o jakiejś marginalnej przedstawicielce kanapowej partyjki. Mówimy o byłej minister, obecnej europoseł. Mało co po latach obserwowania polityki jest jeszcze w stanie mnie poruszyć. Ale to wystąpienie, wygłaszane z autentycznym fanatyzmem i nienawiścią wobec myślących inaczej, jest naprawdę przerażające. To ten moment, gdy nabieram przekonania, że istnieją ludzie, z którymi nie tylko jakikolwiek dialog nie jest możliwy, ale więcej: którzy stanowią wręcz fizyczne zagrożenie dla naszej cywilizacji.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Skuteczne Stópki

Efekt świątecznych akcji pomocowych Fundacji Małych Stópek, przy współpracy z Fundacją Donum Vitae, to zebrane 19 mln zł. W ramach akcji Paczuszka dla Maluszka do podopiecznych Fundacji Małych Stópek oraz do 479 placówek pomocowych w całej Polsce trafiły artykuły kosmetyczne i pielęgnacyjne warte 14 mln zł. W ramach projektu TAK nieWIELE dla dzieci, samotnych mam, osób z niepełnosprawnością intelektualną, chorych, starszych i ubogich w placówkach pomocowych w Wigilię przygotowano 21 tys. paczek o wartości 4 mln zł. Z kolei w przedświątecznej zbiórce Paczki dla Ubogiego uzbierano 13,5 tys. paczek z upominkami o wartości 40 zł każda dla osób ubogich, samotnych – mieszkańców domów pomocy społecznej i przytulisk.

Do demontażu



fot. PAP/Darek Delmanowicz

W budżecie Rzeszowa zarezerwowano 100 tys. zł na demontaż pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej na Placu Ofiar Getta. Rzeźba z cokołu trafi do muzeum, a dekoracyjne płyty zostaną wyeksponowane w formie lapidarium na cmentarzu wojskowym.

20 lat wsparcia



fot. materiały prasowe

Z okazji 20-lecia istnienia Sekcji Polskiej Pomocy Kościołowi w Potrzebie 31 stycznia o godz. 17.00 w 20 krajach świata, w których realizowała ona swoje projekty, pozwalając wielu wspólnotom przetrwać najtrudniejsze momenty, odprawiono Msze św. w intencji polskich darczyńców. Aż 15 z nabożeństw odprawili polscy misjonarze, pozostałe – zaprzyjaźnieni kapłani, posługujący na co dzień w lokalnych wspólnotach objętych pomocą. Msze św. wdzięczności odbyły się m.in. w Ziemi Świętej (Betlejem), Libanie, Syrii, Nigerii, Egipcie, Iraku, Sudanie, Zambii, Indiach, Ukrainie, Chinach, Rosji i Papui-Nowej Gwinei. Symboliczny gest modlitwy wypowiedzianej jednocześnie na kilku kontynentach był nie tylko formą podziękowania, ale też duchowym świadectwem tego, że pomoc materialna ma wymiar duchowy i buduje wspólnotę Kościoła ponad granicami państw i kontynentów.

Sporne kamizelki

Od 31 marca wszyscy członkowie zespołów ratownictwa medycznego zostaną wyposażeni w kamizelki nożo- i szpikulcoodporne. Będą one dobrowolne. Niektórzy medycy uważają kamizelki za niezbędny element ochrony. Inni wskazują na ograniczenia ruchu, np. przy wykonywaniu zabiegów resuscytacyjnych, zwłaszcza w trudnych warunkach pogodowych. Jeszcze inni wskazują na ryzyko wywołania agresji ze strony pacjentów. Zakup kamizelek wspiera Ministerstwo Zdrowia; finansowanie lub dofinansowanie mogą zapewnić także inni ministrowie, wojewodowie, samorządy i podmioty tworzące jednostki lecznicze. Ogólne wymagania dla kamizelek opracował powołany w 2025 r. zespół ds. bezpieczeństwa w zespołach ratownictwa medycznego.

Mikołaj z piwem

„Wobec braku znamion czynu zabronionego” warszawska prokuratura rejonowa odmówiła wszczęcia dochodzenia w sprawie świątecznej reklamy piwa Łomża. W grudniu ub.r. widzowie wybranych stacji oglądali spot, w którym Tomasz Karolak w stroju św. Mikołaja wpada przez komin do pokoju. Zobaczywszy w nim choinkę z pustych butelek po piwie, przynosi w prezencie kilka pełnych, a jedną z nich otwiera i mówi: „Nie bądź taki liczypiwko”. Reklamę skrytykowały w internecie znane osoby, poruszając m.in. kwestię dzieci, będących największymi ofiarami pijaństwa w rodzinach.

Prokuraturę zawiadomiło Stowarzyszenie Naukowe Natura i Zdrowie. Skierowanie zawiadomienia do prokuratury w sprawie tej reklamy zapowiedziała też dyrektorka Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom dr n. med. Bogusława Bukowska.

W odpowiedzi na wiele krytycznych głosów KRRiT wezwała do wstrzymania emisji reklamy, co uczyniło większość stacji telewizyjnych. W pierwszym tygodniu stycznia spot zniknął z kanału marki na YouTube.

Świadkowie życia

Tegorocznymi laureatami Nagrody „Przyjaciel Życia” Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka zostali dr inż. Adam Kisiel oraz Agnieszka i Maciej Tomiccy. Adam Kisiel, współzałożyciel Krucjaty Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci, wyróżniony za wkład w dzieło ochrony życia i godności człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, podziękował wszystkim uczestnikom Krucjaty oraz tym, którzy włączali się w działalność oświatową i pomoc matkom w trudnej sytuacji materialnej i mieszkaniowej. Agnieszka i Maciej Tomiccy otrzymali wyróżnienie dla Cichych Bohaterów za postawę pro-life w codzienności, wyrażającą się w miłości rodzicielskiej i zaangażowaniu w ochronę życia i godności dzieci nienarodzonych i z niepełnosprawnościami.

Hasła i ataki

Jak wynika z raportu CERT Polska, cyberatak na źródła energii z 29 grudnia 2025 r. został dokonany przez jednego atakującego, który wykorzystał podatność jednego typu urządzeń. W obszarze OZE doszło do ataku na co najmniej 30 farm wiatrowych i fotowoltaicznych w Polsce. Zawiniła powszechna w tej branży praktyka wykorzystywania tych samych kont i haseł w wielu obiektach. Atak poprzedzony był długotrwałą infiltracją infrastruktury, kradzieżą wrażliwych informacji i uzyskaniem dostępu do uprzywilejowanych kont.

REKLAMA



Unijne zakręty

Piotr Zaremba

Trwają potępieńcze debaty, stąd spadek poparcia dla naszej obecności w Unii Europejskiej wśród Polaków. W sondażach widać nawet jedną czwartą zwolenników polexitu. Przez lata było to ledwie po kilka procent. Co się więc stało?

Politycy rządzącej koalicji i wspierające ich media mają prostą odpowiedź. To polska prawica obrzydziła Polakom Unię, zarówno w wersji hard (pogardliwe uwagi Grzegorza Brauna o „eurokołchozie"), jak i w wersji soft (pisowskie: „chcemy Unii, ale nie takiej, jaka jest teraz"). Gdyby nie podburzające kampanie, Polacy byliby cały czas wiernymi zwolennikami unijnej polityki i unijnego systemu.

Powracająca manipulacja

Ostatnio do tej ogólnej perswazji dodano nowy argument. Kto w jakikolwiek sposób atakuje Unię, nawet za jej kurs w przeszłości, wspiera Rosję Władimira Putina. Trudno powiedzieć, ile w takich twierdzeniach wiary, a ile dobieranej na zimno propagandy.

Rozgrywka polityczna wokół tej tematyki jest oczywista, jak wokół każdego tematu dotyczącego spraw publicznych. Czy jednak mamy do czynienia z wymyślanym przez prawicę zniesławianiem świetnie działającej instytucji? Sięgnijmy po pierwszy przykład, trwającą od miesięcy awanturę wokół umowy handlowej UE z tak zwaną grupą Mercosur, w skład w której wchodzą Brazylia, Argentyna, Urugwaj i Paragwaj, czyli kraje Ameryki Łacińskiej. Rolnicy europejscy, w tym polscy, są przekonani, że to droga do ich zrujnowania.

Tego oczywiście nie można precyzyjnie przewidzieć. Ale obserwacja, że ta umowa tworzy warunki dla nieuczciwej konkurencji, nasuwa się sama. Rolnictwo europejskie przez lata było hojnie wspierane przez Unię, aby Europa była samowystarczalna żywnościowo, na wypadek jakiegoś kataklizmu. Zarazem produkcję rolną poddawano najróżniejszym regulacjom – w imię gwarancji, że żywność będzie zdrowa, także w imię ekologii. Ta produkcja miała nie kolidować z coraz bardziej restrykcyjną polityką klimatyczną.

Ta polityka, dekretowana z dogmatyczną konsekwencją, to część unijnej agendy. Już nawet w Narodowej Strategii Bezpieczeństwa USA zauważono, że w roku 1991 Europa miała udział rzędu 25 proc. w produkcji światowej, teraz wynosi on ledwie 14 procent. Rolnictwo europejskie jest z powodu tych wszystkich restrykcji coraz droższe. Nie z winy rolników, ale urzędników.

I teraz dopuszcza się na europejski rynek produkty z Ameryki Łacińskiej, niepoddane takim rygorom. Z jednej strony wszechkontrola w imię dogmatycznych reguł. Z drugiej, stawka za wymianę handlową z innym kontynentem, która ma się opłacać przemysłom kilku państw Unii, w tej liczbie przede wszystkim Niemcom. To pierwsze jest częścią globalnej inżynierii społecznej. To drugie służy interesom niektórych państw, nie całej wspólnocie.

Do tego dochodzi zaś nieczytelność procedur. Niby Unia jest tworem oświeconej biurokracji. A jednak reguły panu-



fot. ks. Henryk Zieliński

Pomnik przed budynkami unijnymi w Brukseli

ją tam niejasne, wręcz chaotyczne. Próbowano w procesie ratyfikacji umowy ominąć Parlament Europejski. Z kolei gdy w tymże Parlamencie przepchnięto prawną skargę na umowę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Komisja Europejska zaczęła dowodzić, że powinna ona wejść w życie od razu, niezależnie od tej skargi.

I tak jest w coraz liczniejszych wypadkach. Co z tego, że w wielu kwestiach wciąż obowiązuje zasada jednomyślności, gwarantująca ochronę interesów państw mniejszych i słabszych, skoro się ją często obchodzi, wybierając pod różnymi pretekstami głosowanie różnymi większościami?

Wręcz symbolem gumowych reguł stał się sam Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W teorii powinien badać tylko te przypadki naruszeń unijnego prawa, kiedy polityka unijna jest wspólna z mocy traktatów. Ale tak nie jest. TSUE wtrąca się we wszystko, powołując się na coś tak niewymiernego jak „europejskie wartości". W tych warunkach polskie sądownictwo było przez lata poddawane kolejnym rozprawom i wyrokom, choć wymiar sprawiedliwości zależy wciąż od państw narodowych. No bo „wartości"…

Niby Unia jest tworem oświeconej biurokracji. A jednak reguły panują tam niejasne, wręcz chaotyczne.

Są one skądinąd przywoływane bardzo wybiórczo. Polscy sędziowie mieli być po roku 2018 wadliwie wyłaniani, bo rekomendująca ich Krajowa Rada Sądownictwa była wybierana na mocy polskiej ustawy przez polityków. Równocześnie TSUE „nie zauważał", że w innych krajach (Hiszpania, Niemcy) ich politycy mają wpływ na sędziowskie nominacje. To oczywiste, że kwestionowano polski system, bo wprowadziło go PiS, partia prawicowa, nielubiana i zwalczana przez unijny mainstream. Kiedy z kolei po roku 2023 ekipa Donalda Tuska ręcznie steruje nie tylko prokuraturą, ale i sądami, ani Komisja Europejska, ani TSUE nie troskają się o stan polskiej praworządności.

Trudno ocenić, czy Polacy nadążają za tymi prawnymi sporami. Ale z pewnością zauważyli, jak otwarcie Komisja Europejska blokowała wielkie sumy z tak zwanego KPO, byle nie skorzystała z nich pisowska władza. Unia już dawno nie jest tylko przestrzenią wspólnego handlu i ucierania biznesowych kompromisów. Jest maszynerią służącą partiom chadeckim, socjalistycznym, liberalnym czy ekologicznym do wspierania swoich ideowych pobratymców w państwach narodowych, a sekowania przeciwników.

Pełzająca zmiana ustroju

Wiąże się to z pełzającą zmianą ustroju. TSUE sam sobie przyznaje nowe kompetencje, ale też pośrednio poszerza władzę brukselskiej biurokracji. Stopień ingerencji Komisji Europejskiej w sprawy wewnętrzne poszczególnych państw jest większy niż wpływ rządu centralnego na poszczególne landy czy regiony w państwach federalnych.

Skądinąd celem jest przekształcenie Unii w federalne superpaństwo. Partie eurosceptyczne protestują, że nie istnieje „naród europejski", że władze Unii nie podlegają demokratycznej kontroli, że unijne prawo, zbyt skomplikowane i nieznane dobrze poszczególnym narodom, prowadzi do alienacji obywateli. Na razie marsz w kierunku przyznawania władzom w Brukseli nowych kompetencji i zastępowania jednomyślności głosowaniem większościowym niby się zatrzymał. Ale wojna rosyjsko-ukraińska daje w tej mierze unijnej centrali nowe sposobności. W ramach „unijnej polityki obronnej" będzie można w tych właśnie kwestiach przegłosowywać opornych.

Kiedy w roku 2004 głosowaliśmy w referendum za akcesem do Unii, zapewniano Polaków, że sprawy związane ze światopoglądem, z obyczajami, z cywilizacją, pozostaną w gestii państw narodowych. Od dawna Parlament Europejski bombarduje Polskę rezolucjami wzywającymi do legalizacji aborcji na życzenie czy zapewnienia ludziom ze środowiska LGBT możliwości zawierania małżeństw. One nie mają mocy prawnej, ale Komisja Europejska wspiera je coraz mocniejszą presją. A orzeczenie TSUE nakazujące Polsce respektowanie związków jednopłciowych zawartych za granicą to początek inwazji już nie moralnej, ale prawnej. Rząd Donalda Tuska zamierza się do niego stosować. To droga do przeszczepienia takich związków na polski grunt.

Czy nie ma więc powodów do niepokoju? Lub raczej do różnych niepokojów: przed przebudową polskiego społeczeństwa z zewnątrz. Ale i przed poddaniem nas regulacjom niekoniecznie zgodnym z naszym interesem ekonomicznym czy społecznym. Umowa z grupą Mercosur jest tu dobrym przykładem.

Kłopot w tym, że równocześnie przynależność do Unii wciąż zapewnia polskiej gospodarce korzyści płynące z wolnego handlu. Czy są one większe niż straty wynikające z przeregulowania sfery ekonomicznej, choćby wynikającego z klimatycznej utopii? To się dopiero okaże, bo wiele z decyzji Unii nie weszło jeszcze w życie. Czasem nawet Brukselа się cofa, jak choćby z zapowiadanego na 2035 r. zakazu sprzedaży spalinowych samochodów.

Nawet wspólna polityka obronna może ograniczać polską suwerenność, ale ma też swoje atrakcyjne strony. Nie powinna dublować NATO, ale pomimo zaklęć polskiej prawicy tamten pakt staje się z kolei coraz większą iluzją, z powodu działań prezydenta USA Donalda Trumpa. Ostatnio Unia zaoferowała Polsce 200 mld złotych w ramach programu Safe, na cele obronne. Choć równocześnie próbuje na nas wymusić zaopatrywanie się w sprzęt nie w USA czy w Korei Południowej, ale we Francji lub w Niemczech.

Można odnieść wrażenie, że oba założenia: PiS – aby zawierzyć dobroczynności Trumpa, i Tuska – aby stać się częścią jakiegoś europejskiego systemu obronnego, mogą nas w ostateczności zawieść. Dziś unijne elity używają antyrosyjskiej frazeologii. Ale czasem we Francji czy w Niemczech wracają stare tęsknoty za dogadaniem się z Putinem.

Na razie oba zabezpieczenia, NATO-wskie i unijne, mają wciąż więcej zalet niż wad. I oba budzą obawy co do swojej trwałości. Zwłaszcza że ociężała, przeregulowana, wymuszająca na Europejczykach rozmaite utopie Unia Europejska może się okazać bytem dużo mniej trwałym, niż by to wynikało z buńczucznych deklaracji eurokratów.

Autor jest publicystą, pisarzem, komentatorem politycznym, absolwentem historii na UW



redakcja@idziemy.com.pl



Marta Kawalec

Przecinek na pięć liter

Są w języku polskim słowa, które można zastosować w każdej wypowiedzi, na każdy temat. Wystarczy je wstawić w odpowiednim miejscu zdania, a jego brzmienie staje się natychmiast bardziej soczyste. Mowa oczywiście o przekleństwach, które powinny być zarezerwowane dla chwil ostatecznych, jak choćby w momencie, kiedy mały palec u nogi trafi we framugę. Tymczasem najpopularniejsze chyba słowa na „ch” lub „k” funkcjonują w co drugim zdaniu w kolejce do kasy, w biurze czy na placu zabaw.

Po co właściwie Polacy przeklinają? Najprostsza odpowiedź: bo to działa. Zamiast tłumaczyć, że jest mi źle, że jestem wściekły, bezradny albo zmęczony – rzucam słowem, które zawiera to wszystko naraz, a adresat nie ma wątpliwości co do mojego stanu. Ale jest w tym coś więcej, bo przeklinanie bywa wspólnotowe – gdy pada w grupie, skraca dystans. W ten sposób brzydkie słowo staje się także kodem. Problem zaczyna się wtedy, gdy kod staje się jedynym językiem, jakim mówimy. Jak zauważył kiedyś prof. Jan Miodek: „Żyjemy w czasach, w których wszystko trzeba podkreślić mocnym przymiotnikiem, inaczej jest bezwartościowe”. I tak wszystko się wymieszało, że cała Polska „rzuca mięsem” – od elektryków, przez studentów, aż po dziennikarzy, polityków czy szeroko rozumianą elitę. Jak bardzo zmieniły się żarty, które bez przekleństw nie bawią. Są skecze czy stand-upy, które opierają się niemal wyłącznie na języku rynsztokowym. Podobnie w sytuacji konfliktowej. Trudniej zbeształ samym spojrzeniem lub eleganckimi słowami, ale tak, że komuś pójdzie w pięty pomimo braku bluzgów.

> **Problem leży w tym, że nie chce się nam szukać słów. Łatwiej sięgnąć po te najcięższe, nawet jeśli nie pasują do skali emocji.**

A co z dziećmi? One nie uczą się przeklinać z definicji, ale przez słuchanie i powtarzanie. Dla dziecka przekleństwo nie jest ani brzydkie, ani odważne – jest po prostu słowem, które wywołuje reakcję. Śmiech. Zdziwienie. Złość. A reakcja jest przecież najcenniejszą walutą w procesie uczenia się. I jest w tym coś smutnego, choć trudno to zauważyć na pierwszy rzut oka. Bo dziecko, które bardzo wcześnie sięga po najcięższe słowa, często robi to nie z buntu, lecz z braku alternatywy. Uczy się emocji w najprostszej, najgłośniejszej wersji. Bez odcieni.

Tymczasem – jak się okazuje – przekleństwo, używane zbyt często, traci moc, zmienia się w nic nieznaczący wypełniacz lub przecinek, jak „yyy” albo „no wiesz”. Tyle że bardziej agresywny. A przecież Polacy potrafią ładnie mówić. Mamy język niezwykle precyzyjny, giętki, pełen niuansów. Język, który pozwala opisać zachwyt, wstyd, czułość, gniew – bez uciekania się do słów, które obrażają przypadkowych słuchaczy w tramwaju. Problem nie leży w braku narzędzi, tylko w pośpiechu. W tym, że nie chce nam się już szukać słów. Łatwiej sięgnąć po te najcięższe, nawet jeśli nie pasują do skali emocji.

Zbliża się Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego. Nie namawiam, aby teraz zmienić wulgaryzmy na „kurczaczki” czy „nogę motyla”, ale z większą refleksją przyjrzeć się temu, jak mówimy i dlaczego mówimy właśnie tak. Czy przeklinamy, bo chcemy coś powiedzieć, czy dlatego, że nie wiemy już, jak powiedzieć coś inaczej?

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, wiceprezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

700 konwersji

W latach 1992–2024 ok. 700 duchownych (w tym 16 biskupów) z Kościoła anglikańskiego w Wielkiej Brytanii przeszło do Kościoła katolickiego. Wynika to z danych zebranych i opracowanych przez Ośrodek Benedykta XVI na St Mary’s Twickenham University w Londynie na zlecenie Stowarzyszenia św. Barnaby, zajmującego się pomocą duszpasterską, prawną i finansową dla duchownych i osób konsekrowanych z innych wyznań chrześcijańskich, którzy chcą stać się katolikami.

Polak na Sri Lance

Papież mianował nuncjuszem apostolskim na Sri Lance abp. Andrzeja Józwowicza, dotychczasowego nuncjusza apostolskiego w Iranie. Abp Józwowicz urodził się w Boćkach na terenie diecezji drohiczyńskiej. Od 1997 r. pracuje w służbie dyplomatycznej Stolicy Apostolskiej.

Żywoty wyróżnione

Monumentalne dzieło Acta Sanctorum zostało wpisane do międzynarodowego rejestru UNESCO Pamięć Świata. Uroczyste wręczenie certyfikatu odbyło się w Bibliotece Królewskiej Belgii w Brukseli. Za opracowanie tego wielotomowego zbioru żywotów świętych odpowiada Towarzystwo Bollandystów, założone w XVII w. przez jezuickiego uczonego Jeana Bollanda i działające do dziś w belgijskiej stolicy.



fot. arch. Tydzień Małżeństwa w Sercu Stolicy

Tydzień Małżeństwa: co, gdzie, kiedy?

- Indywidualna modlitwa za małżeństwa i rodziny przez wstawiennictwo bł. Rodziny Ulmów i św. Jana Pawła II – od 7 do 14 lutego, pon.–sob. w godz. 7.00–18.30, ndz. w godz. 6.30–19.30 w Kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, Plac Grzybowski 3/5, przy ołtarzu bocznym, transept zachodni (tzw. Zakątek Miłosierdzia i Rodziny).
- Wystawa „Błogosławieni Ulmowie z Markowej” Instytutu Pamięci Narodowej – od 7 do 14 lutego, pon.–sob. w godz. 7.00–18.30, ndz. w godz. 6.30–19.30 w Kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, Plac Grzybowski 3/5, nawa prawa.
- Wieczór uwielbienia z udziałem małżonków i dziękczynieniem Bogu za dar małżeństwa i codziennej miłości, prowadzony przez grupę Kumran – 7 lutego w godz. 18.45–20.00, parafia św. Jana Chrzciciela w Michalinie, ul. Kasprowicza 2.
- Msze św. z odnowieniem przyrzeczeń małżeńskich – 8 lutego o godz. 11.00, 12.30 i 18.30 w Kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, Plac Grzybowski 3/5, o godz. 9.00 i 15.00 w Klasztorze Franciszkanów w Józefowie, al. Przyszłości 8, o godz. 10.00 w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie, ul. Ks. Piotra Skargi 24.
- Pogadanka małżeńska „Codziennie bliżej”, prowadzona przez Annę i Macieja Szpindlerów – 8 lutego o godz. 12.30, kawiarenka przy parafii św. Jana Chrzciciela w Michalinie, ul. Kasprowicza 2.
- Warsztat dla żon „MAM męża, czy JESTEM żoną? O bliskości w codzienności”, prowadzony przez Annę Hazukę – 9 lutego w godz. 18.00–19.30, Scena Stygmat w podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, Plac Grzybowski 3/5.
- „Nasz chleb powszedni – małżeństwo od kuchni” – wspólne pieczenie chleba i bycie razem w domowej atmosferze, prowadzone przez Małgorzatę i Zbigniewa Spytków – 9 lutego w godz. 17.30–19.30, kawiarenka Klasztoru Franciszkanów w Józefowie, al. Przyszłości 8.
- „Bezpieczna baza. Jak bliskość małżeńska chroni nasze dzieci”, prowadzą Katarzyna i Bartosz Kehlowie – 10 lutego w godz. 17.30–19.00, Publiczne Przedszkole „Dębowe Ludki” w Józefowie, ul. Jasna 6.
- Warsztat dla mężów „Bliskość. Instrukcja dla mężczyzn”, prowadzony przez Konrada Grzybowskiego – 11 lutego w godz. 19.00–20.30, Scena Stygmat w podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, Plac Grzybowski 3/5.
- Warsztaty teatralne „Powiedz mi, jak mnie kochasz”, prowadzone przez Kingę i Arkadiusza Głogowskich – 11 lutego w godz. 17.30–19.30, kawiarenka przy parafii św. Jana Chrzciciela w Michalinie, ul. Kasprowicza 2.
- Warsztaty małżeńskie „Bliskość w komunikacji – o potrzebach w małżeństwie”, prowadzone przez Joannę i Grzegorza Gnasiów – 12 lutego w godz. 17.30–19.00, Dom św. Józefa przy parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie, ul. Ks. Piotra Skargi 24.
- „W bliskości z Bogiem. Małżeńska adoracja Najświętszego Sakramentu” – 13 lutego o godz. 18.45 (po Mszy parafialnej o godz. 18.00), Kościół Wszystkich Świętych w Warszawie, Plac Grzybowski 3/5.
- Wieczór adoracji „Razem przed Nim” – 13 lutego w godz. 18.45–20.00, parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie, ul. Ks. Piotra Skargi 24.
- Warsztat dla małżeństw „Emocje – po co są? Jak o nie zadbać w codzienności?”, prowadzony przez Ewelinę Dmowską i ks. Jana Chacińskiego (wmilosci.pl) – 14 lutego w godz. 10.00–12.00, Scena Stygmat w podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, Plac Grzybowski 3/5a.
- Warsztat dla małżeństw „Style przywiązania w relacjach. Jak wpływają na bliskość w codzienności?”, prowadzony przez Ewelinę Dmowską i ks. Jana Chacińskiego – 14 lutego w godz. 14.00–16.00, Scena Stygmat w podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, Plac Grzybowski 3/5.
- Spacer rodzinny i ognisko „Pieśń Słoneczna – piękno stworzenia wokół nas”, prowadzone przez Kingę i Arkadiusza Głogowskich – 14 lutego: o godz. 14.00 start z parkingu przed Klasztorem Franciszkanów w Józefowie, al. Przyszłości 8, o godz. 16.00 – ognisko u franciszkanów, o godz. 17.30 – spotkanie w kawiarence u franciszkanów podsumowujące Tydzień Małżeństwa.

Wstęp na wszystkie wydarzenia jest wolny. Zapisy na wydarzenia ruszyły 1 lutego.

opr. mpd

W SKRÓCIE

■ **Żegnamy kapłana.** 31 stycznia w wieku 68 lat zmarł ks. Wojciech Kostecki – proboszcz w parafiach MB Częstochowskiej w Piastowie i św. Jana Marii Vianneya w Książenicach. Pełnił funkcję dyrektora Domu Rekolekcyjnego w Magdalence (1996–1997), referenta w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej (1996–1997) i wicedziekana dekanatu tarczyńskiego (2007–2010). Od 2021 r. mieszkał w Domu Księży Emerytów w Kiełpinie Poduchownym. Pogrzeb zaplanowano na sobotę, 7 lutego o godz. 12.00; ciało zostanie przewiezione i pochowane w grobie rodzinnym w Wesołej.

■ **Konsekracja dziewic.** 14 lutego o godz. 11.00 w katedrze św. Floriana na Pradze w Warszawie do stanu *Ordo Virginum* przez uroczystą konsekrację zostaną włączone dwie kandydatki z diecezji warszawsko-praskiej.

■ **Msza z arcybiskupem.** 12 lutego o godz. 11.00 Mszy św. w kaplicy Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, ul. Kasprzaka 17A, przewodniczyć będzie abp Adrian Galbas SAC.

■ **Różańcowy jubileusz.** Kolejne spotkanie Roku Jubileuszowego 200-lecia Żywego Różańca w Archidiecezji Warszawskiej odbędzie się w godz. 11.00–13.00 w Kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu – Sanktuarium bł. Jerzego Popiełuszki, ul. Hozjusza 2. W programie: godz. 11.00 – konferencja ks. Jarosława Tomaszewskiego „Od modlitwy różańcowej do apostolatu”, 11.30 – modlitwa różańcowa, 12.00 – Msza św. pod przewodnictwem bp. Wiesława Lechowicza, biskupa polowego Wojska Polskiego.

■ **Dwieście lat!** Kościół św. Aleksandra przy Placu Trzech Krzyży w Warszawie obchodzi w tym roku 200-lecie konsekracji. Z tej okazji na kanale YouTube Archidiecezji Warszawskiej można obejrzeć pierwszy z sześciu odcinków filmu o dziejach parafii – od momentu powstania świątyni, przez jej XIX-wieczną przebudowę, zniszczenia wojenne, aż po odbudowę i współczesność. Kolejne części będą publikowane w piątki.



fot. Eugene Barmin/Freepik

W Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie 8 lutego o godz. 9.00 będzie sprawowana Msza św. z udziałem sióstr kanoniczek Ducha Świętego de Saxia; transmisja w Programie I Polskiego Radia. Abp Adrian Galbas SAC 11 lutego o godz. 10.00 przewodniczy Mszy św. w kaplicy Szpitala Klinicznego im. ks. Anny Jagiellonki w Warszawie, gdzie spotka się także z pacjentkami. W diecezji warszawsko-praskiej 11 lutego o godz. 11.00 – Eucharystia w Sanktuarium MB z Lourdes (Warszawa), godz. 11.00 – Eucharystia i spotkanie z pacjentami i personelem medycznym Powiatowego Szpitala w Wołominie, godz. 15.00 – Eucharystia w Zakładzie dla Chronicznie Chorych Kobiet (ul. Żywiczna 40, Warszawa), godz. 15.00 – Eucharystia w Szpitalu „Pomnik-Centrum Zdrowia Dziecka”, Warszawa-Międzylesie. 12 lutego o godz. 11.00 – Eucharystia i spotkanie z pacjentami i pracownikami Domu Pomocy Społecznej dla Kobiet im. św. Józefa, Hetmańska 44, Warszawa. 13 lutego o godz. 11.00 – Eucharystia i spotkanie z pacjentami i pracownikami Europejskiego Centrum Zdrowia w Otwocku. 16 lutego o godz. 11.00 – Eucharystia i spotkanie z pacjentami i personelem medycznym DPS w Kątach.

CARLO W KAŁUSZYNIE

Parafia Wniebowzięcia NMP w Kałuszynie powitała relikwie św. Carla Acutisa. W pierwszą niedzielę lutego podczas Mszy św. odbyła się instalacja relikwii. Z Asyżu przywiózł je proboszcz parafii ks. Jerzy Skłucki, który podkreślił, że jest to święty na dzisiejsze czasy. – Carlo Acutis powtarzał, że Eucharystia jest jego autostradą do nieba. Dobrze by było, żebyśmy uczyli się od niego tej postawy – zauważył. Instalacji relikwii dokonali ks. Łukasz Piotrowski, który celebrował Mszę św. i wygłosił homilię, oraz młodzi parafianie reprezentowani przez przedstawicieli służby liturgicznej, bielankę i ministranta. Carlo Acutis to „Boży influencer”, 15-letni Włoch, kanonizowany przez Leona XIV.



fot. arch. parafii Wniebowzięcia NMP w Kałuszynie



fot. Facebook/Mazowiecki Szpital Bródnowski

JUBILEUSZ SZPITALA

Z okazji 45-lecia Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego bp Romuald Kamiński sprawował w Katedrze św. Floriana Mszę św. w intencji lekarzy, pracowników i pacjentów. Wyraził też wdzięczność za opiekę podczas niedawno przebytej choroby. W uroczystościach udział wzięli członkowie Zarządu Szpitala oraz pracownicy placówki. Na zakończenie głos zabrała Teresa Bogiel, prezes zarządu MSB. Zgromadzeni wysłuchali koncertu kolęd w wykonaniu chóru Medicantus.

SPOTKANIE Z PASTERZEM

W seminaryjnej kaplicy Matki Bożej Wychowawczyni Powołań Kapłańskich Mszy św. dla alumnów Seminarium 35+ w Łodzi przewodniczył bp Zbigniew Wołkowicz. – Trzeba pozwolić Panu, żeby łaska Dziecięcia Bożego, która jest w naszym sercu, mogła rozwijać się i wzrastać. Pan Bóg jest bezradny, jeżeli my Mu nie damy szansy! – mówił./**ks. Paweł Kłys**



fot. ks. Paweł Kłys

ŁÓDZCY KONSEKROWANI



fot. ks. Paweł Kłys

Biskup Piotr Kleszcz OFMConv przewodniczył Mszy św. w łódzkiej bazylice archikatedralnej w święto Ofiarowania Pańskiego, które już od 29 lat obchodzone jest jako Dzień Życia Konsekrowanego. W liturgii, podczas której odnowiono śluby i przyrzeczenia zakonne, uczestniczyli: siostry, bracia i ojcowie zakonni, osoby należące do instytutów życia konsekrowanego i apostolskiego oraz dziewice i wdowy konsekrowane./**ks. Paweł Kłys**

W SKRÓCIE

- **Sieroty wojny.** 11 lutego o godz. 17.00 w głównej siedzibie Muzeum Niepodległości w Warszawie w ramach cyklu Salon Przebendowskich będzie można wysłuchać wykładu „Sieroty Kim Il Sunga. Dzieci z Korei Północnej w Polsce w latach 50.” dr Sylwii Szyc z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Potwierdzenie obecności mailem do 10 lutego: a.olenderek@muzn.pl.
- **Bierzmowanie dorosłych.** W parafii św. Aleksandra przy Placu Trzech Krzyży w Warszawie 11 lutego rozpocznie się przygotowanie do sakramentu bierzmowania dla osób dorosłych, które ukończyły 20. rok życia. Spotkania w środy o godz. 19.00 w dolnym kościele. Zgłoszenia telefonicznie 22 628 53 35 w godzinach pracy kancelarii lub mailem: kancelaria@swaleksander.pl.
- **Abotak ścigana.** Sąd Okręgowy w Warszawie uchylił postanowienie Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście o odmowie wszczęcia postępowania w sprawie działalności aborcyjnej „przychodni” Abotak – informuje Instytut Ordo Iuris. Sąd wskazał, że decyzja prokuratury była zdecydowanie przedwczesna i oparta na niekompletnym materiale dowodowym, a także powierzchowna i bezrefleksyjna.
- **Ofiarom Holokaustu.** Mieszkańcy Warszawy po raz kolejny uczcili przypadający 27 stycznia Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu, ustanowiony przez ONZ w rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Główne uroczystości, w tym modlitwa ekumeniczna, odbyły się pod Pomnikiem Bohaterów Getta.
- **Strapienie czy depresja?** Panel dyskusyjny „Strapienie duchowe a depresja” z udziałem Doroty Przygrodzkiej – lekarza psychiatry i psychoterapeuty, oraz o. Dariusza Michalskiego SJ, odbędzie się 13 lutego o godz. 17.30 w Fundacji Pomocy Psychologicznej i Duchowej INIGO, ul. Rakowiecka 61. Wstęp wolny.
- **Pomoc dla przedsiębiorców.** 10 lutego w godz. 17.00–19.30 w sali konferencyjnej Urzędu Dzielnicy Warszawa-Targówek, ul. Kondratowicza 20, odbędzie się spotkanie z konferencją o poprawie strategii wprowadzania zmian w firmie. Szczegóły na: biznes.um.warszawa.pl.



Po co są przykazania kościelne?

ks. Janusz Gręźlikowski

fot. ks. Henryk Zieliński

To drogowskazy na skrzyżowaniu między wiarą, liturgią a chrześcijańskim życiem. Tych ustanowionych przez Kościół zasad ma przestrzegać każdy katolik.

Ustanowione przez Kościół już w XV w., mają służyć pomocą w wyznawaniu wiary i postępowaniu według jej zasad. Przez wieki ich forma była modyfikowana, jednak treść zmieniała się nieznacznie. Mają przede wszystkim być wskazaniem, jak uczestniczyć w życiu Kościoła. Odnoszą się do życia moralnego, które jest związane z życiem liturgicznym i czerpie z niego moc. Mają też zagwarantować wiernym niezbędne minimum modlitwy i wysiłku moralnego we wzrastaniu w miłości Boga i bliźniego. Mamy je zachowywać, aby trwać w jedności z Chrystusem w Jego Kościele.

Warto najpierw odróżnić prawo Boże, w głównej mierze zapisane w Dekalogu i wynikające z Objawienia Nowego Testamentu, od prawa kanonicznego i przykazań kościelnych. Kościół wyjaśnia i interpretuje prawo Boże, ale go nie zmienia. Prawo kanoniczne i przykazania kościelne są ustanawiane przez Kościół i mają fundament w prawie Bożym.

Obecnie obowiązująca wersja przykazań kościelnych, promulgowana 13 marca 2014 r. przez Konferencję Episkopatu Polski, za zgodą Stolicy Apostolskiej, brzmi następująco:

1. W niedzielę i święta nakazane uczestniczyć we Mszy św. i powstrzymać się od prac niekoniecznych.

2. Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty.

3. Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię św.

4. Zachowywać nakazane posty i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, a w czasie Wielkiego Postu powstrzymywać się od udziału w zabawach.

5. Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła.

Pierwsze przykazanie

Podkreśla prawdę, że Bóg ma prawo do naszego czasu i nas samych. Kościół określa specjalne dni przeznaczone na spotkanie człowieka z Bogiem i zasady tego spotkania. Ma się ono odbyć w świątyni. Podczas niego rozpamiętuje się wielkie dzieła Boga, dzieło zbawienia człowieka przez zmartwychwstanie Chrystusa, posyłającego Ducha Świętego z Jego darami i obecnego w zgromadzeniu eucharystycznym. Przykazanie to domaga się od wiernych pełnego udziału w celebracji Eucharystii, na której gromadzi się wspólnota chrześcijańska w dniu upamiętniającym Zmartwychwstanie Pańskie.

Podstawą tego przykazania są kanony 1246–1248 Kodeksu Prawa Kanonicznego, w których wyjaśnia się, że nakazowi uczestniczenia we Mszy św. czyni zadość ten, kto bierze w niej udział, gdziekolwiek jest odprawiana w obrządku katolickim, bądź w sam dzień świąteczny, bądź też wieczorem dnia poprzedzającego (kan. 1248 § 2 KPK). Jeżeli zaś pojawia się sytuacja, w której z braku świętego szafarza albo z innej poważnej przyczyny nie można uczestniczyć w Eucharystii, to zaleca się, aby wierni brali udział w liturgii słowa, gdy jest ona

odprawiana w kościele parafialnym lub innym świętym miejscu, wg przepisów wydanych przez biskupa diecezjalnego, albo poświęcali odpowiedni czas na modlitwę indywidualną w rodzinie lub w grupach rodzin (kan. 1248 § 2 KPK).

Obowiązek uczestniczenia we Mszy św. odnosi się również do świąt nakazanych: uroczystości Narodzenia Pańskiego (25 grudnia), Objawienia Pańskiego (6 stycznia), Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, Świętej Bożej Rodzicielki (1 stycznia), Niepokalanego Poczęcia NMP (8 grudnia), Wniebowzięcia NMP (15 sierpnia), św. Józefa (19 marca), Świętych Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca) oraz Wszystkich Świętych (1 listopada).

Część świąt nakazanych przypada w dni powszednie, dlatego KEP wniósł do Stolicy Apostolskiej prośbę o zwolnienie wiernych z obowiązku uczestniczenia w Mszy św. i powstrzymania się od prac niekoniecznych w niektóre z nich. Tak więc wierni na terenie Polski w uroczystości: św. Józefa, Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz Niepokalanego Poczęcia NMP nie są zobowiązani do udziału we Mszy św. i do powstrzymania się od prac niekoniecznych. Zachęca się ich jednak wówczas do udziału we Mszy św. Natomiast uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego została przeniesiona z dnia powszedniego na następującą po nim siódmą niedzielę Wielkanocy.

Co oznacza powstrzymanie się od prac niekoniecznych? To prace i zajęcia, które utrudniają oddawanie czci Bogu, przeżywanie radości właściwej dniowi Pańskiemu i odpoczynek duchowy i fizyczny. Wydaje się, że akurat to zagadnienie jest lekceważone przez znaczną część katolików. To Bóg ustanowił dzień odpoczynku. Człowiek, zapracowany i zabiegany, musi odpocząć. Kościół zdaje sobie jednak sprawę, że świętowanie jednych powiązane jest z pracą innych. Istnieją więc „prace konieczne”, takie jak praca lekarza, kierowcy autobusu, nadzór nad siecią energetyczną, prosty obrządek zwierząt w gospodarstwie czy praca w zakładach o ruchu ciągłym.

Bardzo poważnym naruszeniem tego przykazania są wszelkie działania, gdzie pierwszym i jedynym argumentem jest chęć zysku. Podobnie rzecz ma się z pracami, które możemy wykonać w innym czasie. Szczególnym grzechem stają się te rodzaje niekoniecznej aktywności, które uniemożliwiają wzięcie udziału w niedzielnej Eucharystii. Dochodzi tu do głosu także odpowiedzialność pracodawców, którzy do takiej pracy zmuszają podwładnych.

Drugie przykazanie

Zapewnia przygotowanie do Eucharystii przez przyjęcie sakramentu pojednania. Każdy wierny jest zobowiązany, po osiągnięciu wieku rozeznania, do wyznania wszystkich swoich grzechów ciężkich (kan. 989 KPK).

Obowiązek wyznania w sakramencie pokuty wszystkich grzechów ciężkich, które się pamięta, po należytym i pilnym rachunku sumienia, wraz z okolicznościami zmieniającymi rodzaj grzechu, wynika z pozytywnego prawa Bożego. Ci, którzy przez grzech ciężki utracili łączność z Bogiem w miłości, przez sakrament pokuty wracają do życia; ci zaś, którzy popełniają grzechy powszednie, codziennie doświadczając swojej słabości, przez częste przystępowanie do tego sakramentu nabierają sił, aby dojść do pełnej wolności dzieci Bożych.

Trzecie przykazanie

Określa minimum w przyjmowaniu Eucharystii w związku z Wielkanocą – źródłem i ośrodkiem liturgii chrześcijańskiej. Obowiązek przystępowania do Komunii św. wynika pośrednio z prawa Bożego: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Mt 26,26).

Nakaz Komunii wielkanocnej sformułował Sobór Laterański IV w 1215 r. Obecnie ma on swoje źródło w kan. 920 KPK, który stwierdza, że „każdy wierny, który już raz przyjął Najświętszą Eucharystię, jest obowiązany przyjmować ją przynajmniej raz w roku w okresie wielkanocnym, chyba że słuszna przyczyna każe go wypełnić w innym czasie w ciągu roku”.

Czwarte przykazanie

Wyznacza okresy ascezy, w których wierni są zobowiązani do szczególnego pokutowania za swoje grzechy, jak też opanowania popędów i słabości. Kościół ustanowił te dni i okresy, abyśmy podejmowali dzieła pobożności nie tylko indywidualnie, ale i we wspólnocie oraz w wolności serca. Katechizm odsyła tu do kanonów 1249–1251 KPK, poświęconych dniom pokuty: „wszyscy wierni, każdy na swój sposób, są obowiązani czynić pokutę na podstawie prawa Bożego”.

Czasem pokutnym w Kościele są piątki całego roku i Wielki Post. Czyny pokutne to: post, modlitwa i jałmużna, uczynki pobożności i miłości, umartwienia, wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Ta ostatnia obowiązuje wszystkich, którzy ukończyli 14. rok życia, we wszystkie piątki i Środę Popielcową, oraz jest zalecana, ze względu na tradycję, w Wigilię Bożego Narodzenia. Post (jeden posiłek do syta i dwa skromne) obowiązuje w Środę Popielcową i w Wielki Piątek wszystkich między 18. a 60. rokiem życia.

Powstrzymywanie się od zabaw obowiązuje we wszystkie piątki i w czasie Wielkiego Postu. Oznacza to m.in., że w piątki całego roku nie można urządzać zabaw, chodzić na dyskoteki itp.

Należy wiedzieć, że Adwent nie jest czasem pokutnym, ale radosnym oczekiwaniem na spotkanie ze Zbawicielem.

Piąte przykazanie

Nawiązuje do stwierdzenia Katechizmu, że wierni „mają także obowiązek, każdy wg swoich możliwości, dbać o materialne potrzeby Kościoła” (KKK 2043). Jest to nawiązanie do normy KPK, w którym prawodawca stwierdził, że wierni mają obowiązek zaradzać potrzebom Kościoła, aby posiadał środki konieczne do sprawowania kultu, prowadzenia dzieł apostolstwa oraz miłości, a także do tego, co jest konieczne do godziwego utrzymania szafarzy.

Kanon ten wskazuje także na obowiązek popierania sprawiedliwości społecznej oraz „udzielania pomocy biednym z własnych dochodów” (kan. 222 KPK). Troska ta powinna obejmować: sprawowanie kultu Bożego; prowadzenie dzieł ewangelizacyjnych, apostolskich, edukacyjnych, wychowawczych, charytatywnych; objęcie opieką najsłabszych członków wspólnoty Kościoła; utrzymanie szafarzy i kościelnych dzieł oraz osób poświęconych Bogu. Ponieważ Kościół jest społecznością, którą tworzą ludzie należący do jego wspólnoty, stąd troska ta jest oczywista, oczywiście na miarę możliwości.

Najwięcej trudności w rozumieniu i zachowywaniu zapewne przysparzają pierwsze i czwarte przykazanie.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Benefis ks. Henryka

Podczas benefisu wieńczącego 20 lat pracy ks. Henryka Zielińskiego, twórcy i redaktora naczelnego tygodnika „Idziemy” oraz dyrektora Wydawnictwa Diecezji Warszawsko-Praskiej, ludzie Kościoła i środowisko dziennikarskie dziękowali kapłanowi za wieloletnią służbę w redakcji. Minister Jan Józef Kasprzyk odczytał list prezydenta RP Karola Nawrockiego, który podkreślił wagę dorobku dziennikarskiego, talentu organizacyjnego i zasług ks. Zielińskiego dla kształtowania sumień współczesnych Polaków. Zastępca dyrektora Muzeum Niepodległości Katarzyna Legawiec odczytała list marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika, który dziękował ks. Zielińskiemu za wkład w kształtowanie kultury duchowej regionu. Abp Adrian Galbas SAC podkreślił, że ks. Zieliński jest „bardzo pięknym przykładem człowieka, księdza, eklezjologa”, potrafiącego ze swoim słowem wyjść także do ludzi spoza Kościoła. Spotkanie i pokaz slajdów z archiwalnymi zdjęciami z życia redakcji poprowadziła red. Barbara Stefańska. Po wywiadzie red. Krzysztofa Ziemca z ks. Zielińskim goście udali się na rozmowy przy słodkim poczęstunku./**mpd**



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Po prostu być

Obchody Dnia Życia Konsekrowanego w archidiecezji warszawskiej rozpoczęła Koronka do miłosierdzia Bożego w stołecznym Kościele Wizytek. Abp Adrian Galbas SAC przypomniał obecnym, że ich pierwszą misją jest bycie osobami konsekrowanymi, i to właśnie z tego powinna wynikać ich posługa. – Gdyby była ona od tego odcięta – mówił metropolita warszawski – to bardzo szybko przerodziłaby się w aktywizm, pracoholizm, działactwo i w jeszcze inne wynaturzenia, fanaberie, a ostatecznie skończyłoby się to życiem smutnym, niezadowolonym, ciągle niespełnionym.

Z Kościoła Wizytek osoby konsekrowane przeszły w procesji do Archikatedry św. Jana, gdzie Mszy św. przewodniczył bp Michał Janocha. Nawiązując do słów abp. Galbasa, podkreślił on istotę powołania osób konsekrowanych. – Najpierw być, potem działać. Wiara, czystość, ubóstwo i posłuszeństwo zawsze będą w cenie, choćby były poniżane i wyśmiewane. W życiu nie chodzi o to, by było ono celebrowane i wywyższone, ale o to, by dać się pokroić jak chleb – mówił. Po homilii osoby konsekrowane odnowiły swoje śluby./**mpd**

Dar z siebie

W Katedrze św. Floriana w Warszawie 2 lutego przedstawiciele wszystkich form życia konsekrowanego z diecezji warszawsko-praskiej odnowili śluby podczas Mszy św. sprawowanej przez bp. Tomasza Sztajerwalda w koncelebrze z bp. Romualdem Kamińskim.

– Dar złożony z siebie to prawdziwe ofiarowanie siebie Bogu, przynoszące radość i piękne owoce życia. Przede wszystkim powinien być to dar wolny. Czynię z siebie dar, ale nie jestem przymuszony. Serce moje pragnie, aby ten dar był wolny, a także radosny. Nie może być tak, że mam usta pełne dobrych zapewnień, a pozostają one na drugim planie. Nie daję siebie samego w pełni, na wyłączność Panu Bogu, a zachowuję coś z siebie na inne sprawy. Boga boli, kiedy tak Go oszukujemy. Pełne ofiarowanie siebie Bogu rozpoznamy po radosnym obliczu i pokoju serca – mówił w homilii ordynariusz warszawsko-praski.

Jako wzór do naśladowania i szukania wsparcia w realizowaniu powołania bp Kamiński wskazał Maryję i św. Józefa. – Kiedy oddajemy się z radością, z pokorą i z ufnością Panu Bogu, nie można mówić o wypaleniu. Abyśmy nie dochodzili do tego stanu, potrzebna jest też troska ze strony towarzyszących osób – wskazał./**is**



fot. Irena Świerdzewska

Sekunda, która zmieniła wszystko

Świątynia Opatrzności Bożej to miejsce, w którym tysiące ludzkich losów splatają się w jedną wielką opowieść o Bożej opiece.

Wspólnota Darczyńców *Providentia Dei* stanowi duchowe serce wilanowskiego Sanktuarium. W roku duszpasterskim, któremu przyświeca hasło „Uczniowie-misjonarze", każdy z nas jest zaproszony do tego, by nie tylko dziękować za otrzymane łaski, ale stać się ich radosnym zwiastunem w świecie. Jak pani Aleksandra Domino-Rogóż z Krakowa, której historia jest przejmującym dowodem na to, że bycie uczniem Chrystusa oznacza gotowość do wyznania wiary w najbardziej dramatycznych momentach życia.

Od dziewięciu lat należy do Wspólnoty Darczyńców i często zawierza swoich bliskich Opatrzności Bożej. Dzień 27 stycznia 2020 r. pani Aleksandra zapamięta jednak na zawsze. W drodze do pracy, na oznakowanym przejściu została potrącona przez taksówkę. Siła uderzenia była ogromna – pani Aleksandra przekoziołkowała w powietrzu i upadła na twardą jezdnię. W ułamku sekundy jej wzrok zatrzymał się na fragmencie błękitnego nieba przeświturającego przez chmury. To właśnie wtedy, z głębi serca, wydobył się okrzyk, który stał się jej ratunkiem: „Jezu!".

Pomoc przyszła natychmiast. Gdy lekarz pogotowia stwierdził, że miała ogromne szczęście, wskazała palcem w górę. Ten prosty gest był momentem prawdziwego apostolstwa – wyznaniem, że to nie ślepy los, ale Boża Opatrzność czuwała nad jej życiem.

Kustosz Sanktuarium Opatrzności Bożej, komentując znaczenie takich świadectw, podkreśla, że Wspólnota Darczyńców nie ogranicza się jedynie do wymiaru materialnego wznoszenia wilanowskiej Świątyni.

– To przede wszystkim wspólnota ducha, która poprzez codzienne życie i ufność w trudnych chwilach buduje żywy Kościół. Radość wiary, jaką emanuje pani Aleksandra, jest zaproszeniem dla każdego z nas, byśmy nie ustawali w dziękczynieniu za łaski i Boże błogosławieństwo, które towarzyszy naszym rodzinom. Może właśnie ten Wielki Post będzie zachętą, by jeszcze gorliwiej włączyć się w budowanie wspólnoty Opatrzności Bożej, sięgnąć po „Różaniec świętych – nie jesteś sam" lub jeszcze częściej uciekać się do orędownictwa świętych i błogosławionych, których relikwie czcimy w Świątyni w Wilanowie? – pyta, zapraszając na najbliższą Mszę św. dziękczynną za łaskę chrztu św. 21 lutego i na dzień skupienia, który odbędzie się 21 marca.

Centrum Opatrzności Bożej

W promieniach dwudziestolecia

Pod takim tytułem można obejrzeć w Muzeum Niepodległości w Warszawie, przy al. Solidarności 62, niezwykłą wystawę fotografii Roberta Wilczyńskiego.

Joanna Kinowska, jako historyk sztuki, fotoedytor i fotograf, podkreśla, że Robert Wilczyński opracował autorską metodę na wykonanie tych obrazów. Posiłkując się zdjęciami pochodzącymi z Narodowego Archiwum Cyfrowego, wykonuje wielokrotną ekspozycję, nakładając na siebie perspektywę sprzed 100 lat i tę współczesną.

– Staje w tych samych miejscach, w których stali fotografowie sto lat temu. W obrazach Wilczyńskiego jest tak nieprawdopodobna ułuda bycia w dwóch czasach jednocześnie. Przeplatają się kadry. Patrzymy na Warszawę, Radom, Kraków, Lublin, Łódź i inne miejscowości… Na życie codzienne w nowej Polsce – zauważa Joanna Kinowska.



fot. arch. Muzeum Niepodległości

Projekty Roberta Wilczyńskiego, fotografa i fotoreportera, były prezentowane na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju oraz za granicą (m.in. w Nowym Jorku, Paryżu i Barcelonie). Do jednej z najważniejszych należała „Miasto żywych/Miasto umarłych", zorganizowana na obchody 80. rocznicy powstania w getcie warszawskim w Parlamencie Europejskim w Brukseli (2023). Wilczyński jest finalistą konkursu „Wystaw się w CSW Toruń" (2025) za serie: „Codex Naturae" oraz „Monar – Światło w Cieniu". Równolegle do działalności artystycznej współpracuje z agencjami reklamowymi, wydawnictwami oraz instytucjami kultury, m.in: Muzeum Getta Warszawskiego, Muzeum Niepodległości. Projekt „W Promieniach Dwudziestolecia" powstał w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wystawa czynna do 30 kwietnia.

Święto Pragi



fot. plakat

W 2026 r. mija 378 lat od nadania praw miejskich Pradze, później przyłączonej do Warszawy. Z tej okazji między 10 a 17 lutego odbywa się cykl wydarzeń inspirujący do poznania historii, kultury, sztuki i wspólnego świętowania. Uroczysta inauguracja obchodów 378. Urodzin Pragi z koncertem, prezentacją programu i tortem odbędzie się 10 lutego w godz. 18.00–20.30 w Centrum Kreatywności Targowa, ul. Targowa 56. W programie kilkudniowych obchodów przewidziano m.in. warsztaty międzypokoleniowe, koncert pieśni miłosnych i bal karnawałowy dla dzieci w Muzeum Warszawskiej Pragi, warsztat gwary warszawskiej w lokalu Na Winklu, warsztaty kreatywno-rysunkowe dla seniorów w Kreatywnej Szkole Rysunku, warsztaty tworzenia własnych kompozycji herbat w Bibliotece Publicznej im. Ks. Jana Twardowskiego na Pradze-Północ, zajęcia inkluzywnego Flamenco w Centrum Sztuki Włączającej czy liczne atrakcje na Nowym Bazarze Różyckiego. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest wolny. Szczegółowy program wydarzeń na stronie: urodzinypragi.pl.



fot. plakat Muzeum Powstania Warszawskiego

Historia opowiedziana

Muzeum Powstania Warszawskiego, ul. Grzybowska 79 (wejście od ul. Przyokopowej), zaprasza seniorów na cykl wykładów i warsztatów, podczas których eksperci od storytellingu nauczą ich, jak opowiadać historie w sposób, który przyciąga uwagę i wzbudza emocje. Uczestnicy warsztatów zyskają wiedzę na temat tego, jak tworzyć krótkie narracje, pisać angażujące teksty i bezpiecznie dzielić się wspomnieniami w cyfrowej przestrzeni rodzinnej. Zdobywając nowe umiejętności pisarskie i cyfrowe, nauczą się wyrażać siebie, dzięki czemu swoimi historiami będą mieli szansę zainspirować także rodzinę i bliskich.

Cykl „Otwarte historie" rozpocznie się 11 lutego w Audytorium Jana Nowaka-Jeziorańskiego i potrwa w godz. 11.00–12.30. W tym czasie seniorzy wysłuchają wykładów: „Skrytki konspiracyjnej Warszawy" Katarzyny Utrackiej oraz „Jak interesująco opowiadać" Zuzanny Mazurek. Warsztat „Jak porywać tłumy, czyli storytelling po polsku", prowadzony przez Zuzannę Mazurek, odbędzie się 14 lutego w godz. 11.30–13.00. Wstęp wolny, liczba miejsc ograniczona. Zapisy: warsztaty@1944.pl.

Żerański wyróżniony

Park Żerański, otwarty w październiku 2025 r., został nagrodzony w konkursie Property Design Awards 2026 w kategorii „Przestrzeń publiczna". To nagroda przyznawana obiektom, które wyznaczają kierunki współczesnej architektury w Polsce.

Park Żerański o powierzchni 13 ha jest pierwszym parkiem w Warszawie z bezpośrednim dostępem do linii brzegowej. Powstał wzdłuż zachodniego nabrzeża Kanału Żerańskiego, od ul. Modlińskiej do ul. Płochocińskiej. Na terenie parku znajdują się m.in.: bulwar nadwodny, pomosty, miejsca wypoczynku, park linowy, alejki spacerowe oraz ścieżki rowerowe. Teren umożliwia zarówno wypoczynek wśród zieleni, jak i aktywności nad wodą. Łączy funkcje rekreacyjne z ochroną przyrody oraz zachowaniem tożsamości historycznej tego obszaru.

W 2026 r. planowane jest oddanie do użytku pawilonu z funkcją gastronomiczną oraz ogólnodostępnym zapleczem sanitarnym, a także wodnego placu zabaw dla dzieci, realizowanego w ramach budżetu obywatelskiego.



fot. zzw.waw.pl

Z Sopotu na Służewiec

Mirosław Winiarczyk



fot. materiały dystrybutora

Bardzo rozczarowałem się filmem „Wielka Warszawska”, reklamowanym w mediach jako wydarzenie repertuarowe. Utwór jest słabo zrealizowany. Akcja potraktowana tu została jako mieszanka gatunkowa. Jest naiwna, sztucznie wykreowana, miejscami mętna i niezrozumiała. Szkoda, gdyż dzieło to wydaje się ważne przede wszystkim ze względu na temat. Trzeba bowiem pamiętać, że wyścigi konne na warszawskim Służewcu miały w PRL status dorocznej legalnej imprezy niemal mitycznej, w której panowały hazardowe reguły wolnorynkowe. Kibice wyścigów konnych obstawiali zwycięzców na swoje ryzyko. W razie przegranej tracili wpłatę, w razie wygranej zarabiali. Dlatego na Służewcu kłębiły się wielkie emocje, pomieszane z grą nie zawsze uczciwych interesów. W powojennym systemie socjalistycznym był to swego rodzaju kwiatek na kożuchu, ubarwiający tamte czasy. Niezależność tej imprezy była jednak w gruncie rzeczy pozorna.

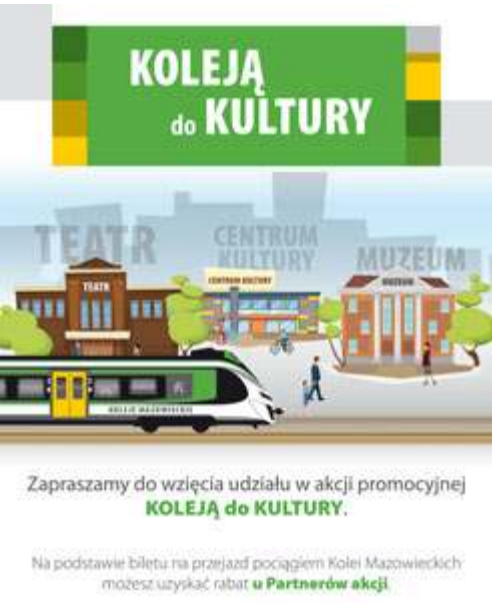
Akcja filmu „Wielka Warszawska” Bartłomieja Ignaciuka (reżyseria i scenariusz) rozgrywa się pod koniec lat 80. XX w., kiedy wielkimi krokami nadchodziły przemiany ustrojowe. Ponieważ dotychczasowy system zaczynał się rozklejać, na Służewcu także rozpoczęły się nowe czasy. Reżyser filmu odkurzył scenariusz Jana Purzyckiego, przedwcześnie zmarłego pisarza, filmowca, scenarzysty i dziennikarza TVP w okresie przemian ustrojowych. Według scenariuszy Purzyckiego powstały popularne obrazy „Wielki Szu” (1982) o hazardzie karcianym i „Piłkarski poker” (1989) na temat korupcji w polskiej piłce nożnej. „Wielka Warszawska” miała być trzecią częścią trylogii poświęconej wynaturzeniom czasów transformacji. Jednak przedwczesna śmierć Purzyckiego pokrzyżowała ówczesne plany. Obecnie Ignaciuk wrócił do tego pomysłu i przerobił scenariusz Purzyckiego. Tak powstał film „Wielka Warszawska”. Ale takie przeróbki nie zawsze się udają.

Bohaterem filmu jest Krzysiek, młody dżokej z Sopotu, który marzy o wygranej w wyścigu. Chłopak rozpoczyna przygotowania do imprezy, polegające na wykorzystywaniu kontaktów z różnymi dziwnymi facetami prowadzącymi nielegalne interesy w Sopocie i na Służewcu. Okazało się, że idealistyczne marzenia Krzyśka o wyścigach konnych nie sprawdziły się. Wielką imprezą na Służewcu kierowali bowiem zwykli mafiosi ustawiający kolejne gonitwy, terroryzując i korumpując zawodników. Zamiast mitycznych zawodów oglądamy w filmie zwyczajną bandyterkę. Do tego się bowiem sprowadza ukazana na ekranie krwawa walka gangów o przejęcie kontroli nad zawodami. Autorzy filmu zostawiają widzów z pytaniem, czy Krzysiek zgodzi się na współpracę z wygranym gangsterem. Tak więc twórcy filmu zrealizowali film nie o problemach uczestników wyścigów konnych na Służewcu, lecz zwyczajny niezbyt udany obraz gangsterski.

„Wielka Warszawska”. Polska, 2025. Reżyseria: Bartłomiej Ignaciuk. Wykonawcy: Tomasz Ziętek, Marcin Bosak, Tomasz Sapryk, Ireneusz Czop, Mary Pawłowska, Tomasz Kot, Andrzej Konopka i inni. Dystrybucja: Next Film

Bilet daje więcej

Od stycznia 2026 r. ruszyła kolejna edycja kampanii „Koleją do Kultury”, organizowana przez Koleje Mazowieckie. Na podstawie biletu na przejazd pociągiem Kolei Mazowieckich można skorzystać z atrakcyjnych zniżek u partnerskich instytucji kultury. Partnerami akcji są m.in. warszawskie: Muzeum Niepodległości, Stacja Muzeum, Muzeum Azji i Pacyfiku im. Andrzeja Wawrzyniaka, Państwowe Muzeum Etnograficzne, Muzeum Literatury oraz Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie, Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego w Karolinie czy Teatr Powszechny im. J. Kochanowskiego w Radomiu. Szczegóły akcji wraz z regulaminem na stronie: dokultury.mazowieckie.com.pl.



fot. plakat

KONKURS



W książce „Wybaczyć, czego nie można zapomnieć” (W drodze) Lysa TerKeurst na podstawie osobistych doświadczeń nawiązuje do zdarzeń, które zraniły i które nadal dotykają; rozumie, czym jest ból i zachęca do takiej pracy nad sobą, która pomoże wybaczyć, uwolnić się od cierpienia i przywrócić wewnętrzny spokój. To potrzebne, byśmy sami nie utknęli w miejscu, w którym panuje rozgoryczenie, bo „nierozwiązane cierpienie” łatwo przenieść na bliskich, którzy najmniej zasługują na zranienie.

Wśród czytelników, którzy 9 lutego między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Co w podrozdziale o „miłości nieprzyjaciół” św. Paweł radzi robić Rzymianom wobec tych, którzy ich prześladują?** – wylosujemy 4 egz. książki. Odpowiedź na pytanie konkursowe 5: Jako pierwszy w polskim tłumaczeniu „Sumy teologicznej” wyszedł tom 21 „O męstwie”. Zwycięzcom gratulujemy!



Niedawna wizyta prezydent Mai Sandu w Polsce

fot. PAP/Radek Pietruszka

Rumunia i Mołdawia razem?

Piotr Kościński

Sensację wzbudziło niedawne oświadczenie prezydent Mołdawii, Mai Sandu: „Gdybyśmy mieli referendum, głosowałabym za zjednoczeniem z Rumunią". Ale nie powinno ono dziwić, bo oddaje specyfikę tego niewielkiego kraju.

Mołdawię znamy głównie z wina, zazwyczaj wiemy też o Naddniestrzu – separatystycznej republice, która zachowała flagę i herb z czasów ZSRR, a posługuje się rublami wybitymi m.in. przez polską Mennicę Państwową. W liczącym 2,4 mln mieszkańców państwie ścierają się wpływy zachodnie oraz rosyjskie. Wynik tego starcia jest ważny i dla nas, bo Mołdawia położona jest między Rumunią i Ukrainą. Wygrana sił prorosyjskich spowodowałaby „okrążenie" Ukrainy od południowego zachodu.

Do Rosji i od Rosji

– Obecne terytorium Republiki Mołdawii (obszar między rzekami Prut i Dniestr) było częścią średniowiecznego państwa Mołdawii (Ţara Moldovei) – opowiada tygodnikowi „Idziemy" prof. Sergiu Musteaţă, dziekan Wydziału Historii Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Ion Creangi w Kiszyniowie. Niestety, od XVI w. kraj ten stał się zależny od Turcji, a na początku XIX w. zaanektowało go Imperium Rosyjskie. – W 1812 r., w wyniku wojny rosyjsko-tureckiej trwającej od 1806 r., i pokoju w Bukareszcie, Rosja przekształciła je w gubernię Besarabii ze stolicą w Kiszyniowie – podkreśla prof. Musteaţă.

Ale Rosjanie niedługo rządzili zdobytym od Turków terytorium. Po upadku Imperium Rosyjskiego na początku XX w., w wyniku I wojny światowej i rewolucji bolszewickiej, Besarabia ogłosiła w grudniu 1917 r. autonomię jako część Rosji, a 24 stycznia 1918 r. niepodległość. – Jednak biorąc pod uwagę katastrofalną sytuację w Besarabii, prowokacje bolszewickie i roszczenia Ukraińskiej Republiki Ludowej do tego terytorium, lokalny parlament (Sfatul Ţarii) przegłosował 27 marca 1918 r. zjednoczenie Mołdawskiej Republiki Demokratycznej z Rumunią. Tak więc w okresie międzywojennym (lata 1918–1940) Besarabia była częścią Rumunii – dodaje prof. Musteaţă.

Nadeszła II wojna światowa. Na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow z 1939 r. ZSRR zajął Besarabię w czerwcu 1940 r. i w sierpniu tego roku ustanowił Mołdawską Socjalistyczną Republikę Radziecką. – Podczas II wojny światowej Besarabia została ponownie włączona do Rumunii, ale latem 1944 r. Sowieci znów ją zajęli. Mołdawska SRR istniała do rozpa-

du ZSRR w 1991 r., kiedy to Republika Mołdawii ogłosiła niepodległość – uzupełnia prof. Musteață.

Jak więc widać, historycznie rzecz biorąc, dzisiejsza Mołdawia była kolejno niepodległa, turecka, rosyjska, niepodległa, rumuńska, sowiecka, rumuńska, znów sowiecka, a obecnie – ponownie niepodległa. To wszystko ma dość niespodziewane następstwa. W 2024 r. w kraju przeprowadzono spis powszechny. 76,7 proc. mieszkańców uznało się za Mołdawian, a tylko 8 proc. za Rumunów. Pozostali to głównie Ukraińcy (5,1 proc.), Gagauzowie (ludność tureckojęzyczna, 4 proc.) i Rosjanie (3,4 proc.). Ale istniała też możliwość wskazania drugiej narodowości – tu aż 5,7 proc. określiło się jako Rumuni, a 1,4 proc. jako Mołdawianie.

Z kolei 49 proc. badanych stwierdziło, że ich pierwszy język to mołdawski, a 31 proc. – rumuński. Od spisu w 2014 r. radykalnie wzrosła liczba osób deklarujących, że posługują się rumuńskim. Badani w wieku 20–29 lat wskazywali po połowie mołdawski i rumuński. To w znacznej mierze deklaracja polityczna, skoro oba języki są niemal identyczne – mołdawski to jeden z pięciu dialektów rumuńskiego…

W liczącej 2,4 mln mieszkańców Mołdawii ścierają się wpływy zachodnie oraz rosyjskie.

Żeby to wszystko skomplikować, trzeba dodać, że ponad 850 tys. obywateli Mołdawii otrzymało w latach 1991–2024 obywatelstwo rumuńskie. Szacuje się, że wkrótce liczba ta może sięgnąć miliona. Z kolei 220–300 tys. osób posiada rosyjskie paszporty. Ale większość z nich mieszka w Naddniestrzu.

Do Unii przez Rumunię

Obywatelstwo rumuńskie mają prezydent Maia Sandu, premier Alexandru Munteanu i wielu polityków z obozu proeuropejskiego. W ostatnich wyborach parlamentarnych wygrała Partia Akcji i Solidarności (PAS) pani Sandu. Otrzymała blisko 53 proc. głosów i aż 63 miejsca w 101-osobowym parlamencie. Pani prezydent w ostatnich wyborach prezydenckich uzyskała 55,3 proc. głosów.

Głównymi przeciwnikami PAS i Mai Sandu są komuniści i socjaliści, którzy tworzyli jeden wyborczy blok. Jego symbolem jest czerwona, sowiecka gwiazda z białym sierpem i młotem pośrodku – coś, co nam, w Polsce, może się wydawać kompletnie przebrzmiałe. Lewica – to orientacja prorosyjska, dążenie do oderwania się od Europy. Zwolennicy UE są przede wszystkim antyrosyjscy, bo takie są tu dwie opcje: Rosja lub Unia Europejska. UE jest symbolem zamożności i stabilności. Polacy, będąc w Unii, dostrzegają zarówno jej plusy, jak i minusy – mieszkańcy Mołdawii widzą przede wszystkim pozytywy, nieco podobnie jak Ukraińcy. Bo alternatywa do UE jest po prostu dramatycznie zła.

A sąsiadem Mołdawii, będącym członkiem UE, jest Rumunia – kraj, w którym żyją ludzie mówiący identycznym językiem, mającym te same korzenie. Stąd też i rosnąca liczba zwolenników zjednoczenia.

Proszący o zachowanie anonimowości przedstawiciel władz Mołdawii wskazał tygodnikowi „Idziemy" artykuł Davida Smitha w piśmie „Moldova Matters" jako najlepiej tłumaczący obecną sytuację polityczną i kwestię ewentualnego połączenia z większym sąsiadem. Jak napisał autor, „po obu stronach Prutu jest wielu ludzi, którzy z nostalgią wspominają okres istnienia Wielkiej Rumunii („Romania Mare", tak nazywano Królestwo Rumunii w okresie międzywojennym – red.)". Ale też podkreślił, że w najbliższym czasie do zjednoczenia nie dojdzie. „W swoim wywiadzie (dla „The Rest is Politics", popularnego podcastu na YouTube – red.) Maia Sandu zauważa, że nie ma powszechnego zapotrzebowania na unię i że nie jest to realistyczny cel. Stwierdza, że realistycznym celem jest przystąpienie do UE i właśnie do tego zobowiązała się ona oraz rząd".

David Smith podkreślił, że w polityce mołdawskiej zazwyczaj nie mówi się o zjednoczeniu, „chyba że ma się pragnienie śmierci politycznej". Bo choć są takie małe partie polityczne, które uznały tą sprawę za podstawę swojej działalności, większość polityków uznaje ją za zbyt kontrowersyjną, by o niej w ogóle wspominać. Zaś Maia Sandu odpowiadała już na to pytanie o zjednoczenie w wywiadach w języku rumuńskim, szczerze wyrażając swoją osobistą opinię. „Niektórzy uważają to za coś ożywczego, inni za polityczną gafę. Jeśli w jej odpowiedzi tkwiła jakaś polityczna kalkulacja, to fakt, że nie ubiega się o reelekcję, mógł odegrać pewną rolę" – wskazał autor. Zapytana przez dziennikarzy o wyjaśnienie, dlaczego popiera unię z Rumunią, prezydent Sandu odpowiedziała: „Spójrzcie, co dzieje się dziś w Mołdawii, spójrzcie, co dzieje się na świecie. Małemu krajowi, takiemu jak Mołdawia, coraz trudniej przetrwać jako państwu demokratycznemu i suwerennemu… i oczywiście oprzeć się Rosji".

Zwolennicy zjednoczenia

Choć pani Sandu mówiła bardzo ostrożnie, a jej słowa wzbudziły kontrowersje, to wydaje się pewne, że reprezentuje poglądy bardzo wielu mieszkańców Mołdawii. Chociaż oczywiście nie wiadomo, co by było, gdyby w kraju zostało przeprowadzone referendum zjednoczeniowe.

Sojusz na rzecz Jedności Rumunów AUR (współpracujący z PiS), działający w obu państwach, w Rumunii w 2024 r. uzyskał 18 proc. głosów, a jego lider George Simion niewielką liczbą głosów przegrał wybory prezydenckie w 2025 r. Simion ma zakaz wjazdu do Mołdawii, gdzie AUR uzyskał ostatnio 0,1 proc. głosów (!). Wyłącznie mołdawska Partia Zjednoczenia Narodowego dostała niewiele więcej, bo 0,5 proc. Ugrupowania stawiające unię na pierwszym miejscu są więc na marginesie. Ale to jest nieistotne – ważne, jaki kierunek wytycza rządząca partia PAS i prezydent Maia Sandu.

Trzeba też pamiętać, że dla Mołdawii Rumunia jest gospodarczym partnerem numer 1. Aż 35 proc. eksportu idzie do tego kraju, także w imporcie Rumunia zajmuje pierwsze miejsce. W Rumunii mieszka i pracuje blisko 300 tys. obywateli Mołdawii. I to wyjaśnia, czemu zjednoczenie obu krajów wciąż jest ważnym tematem.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

Kreatywność i odpowiedzialność



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Z technologią mamy dziś relację dziwnie intymną: towarzyszy nam od rana do wieczora, podpowiada, poprawia, przewiduje. Zawsze gotowa, zawsze szybka, zawsze pewna siebie. Nic dziwnego, że zaczęliśmy traktować sztuczną inteligencję nie jak narzędzie, lecz jak coś, co może zastąpić nasz własny wysiłek – myślenie, ocenianie, wybieranie.

Dzisiejsza rewolucja technologiczna sięga niezwykle głęboko. Nie chodzi już o to, że komputer pomaga nam szybciej liczyć czy ładniej pisać. Zmienia się samo doświadczenie bycia osobą: sposób, w jaki uczymy się świata, jak budujemy relacje, jak rozumiemy prawdę i piękno. Zdumiewające jest to, jak łatwo oddajemy te przestrzenie w ręce systemów, których działania nie rozumiemy, ba, nawet nie próbujemy zrozumieć. Wygoda bywa uspokajająca – ale rodzi pewną duchową bezczynność.

Można przewinąć tysiąc filmików i nie zbliżyć się ani o krok do odpowiedzi na żadne z ważnych pytań.

Najbardziej widać to u młodych. Mówi się z zachwytem, że mają dostęp do nieograniczonych zasobów wiedzy, lecz zapomina się dodać, że wiedza bez sensu jest tylko hałasem. Można przewinąć tysiąc filmików i nie zbliżyć się ani o krok do odpowiedzi na żadne z ważnych pytań. Żeby zrozumieć siebie, nie wystarczy przepustowość łącza – potrzebne są wyobraźnia, cisza i odwaga, by zapytać o rzeczy naprawdę fundamentalne. Tego żadna technologia nie zrobi za nikogo.

Ważne staje się zachowanie zdrowego dystansu wobec nowych narzędzi. Trzeba pamiętać, że w świecie pełnym automatyzacji nie wystarczą umiejętności obsługi nowych urządzeń – bardziej potrzebna jest zdolność do wyboru, do relacji, do zachwytu. O technice często mówi się językiem nieuchronności – że „postępu się nie zatrzyma”. Tymczasem to zwykła forma kapitulacji. Przyszłość nie istnieje sama z siebie; ktoś ją projektuje, ktoś programuje, ktoś zyskuje na jej określonych kształtach.

Żyjemy w czasach, w których łatwo pomylić efektywność z mądrością. A przecież człowiek nie jest zbiorem funkcji ani procesorem z dodatkiem emocji. Jest istotą, która potrafi nadawać znaczenie. Jeśli nie zapomni się o tym w pędzie ku nowemu, być może uda nam się połączyć dwie siły, które od wieków pchają świat do przodu: kreatywność i odpowiedzialność. Wszystko inne – nawet najbardziej błyskotliwy algorytm – to już tylko kwestia implementacji.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Cyfrowa anhedonia



Anna Wardak

Dzieci łażą po domu, znudzone i zblazowane. Nic ich nie cieszy i trudno je czymś zainteresować. Książka – nie, planszówki – eee tam, klocki – nuda, wyjście na dwór – szkoda gadać! Jedyne, co może je pocieszyć, to jakiś ekran. Momentalnie się ożywiają, świat nabiera barw i zaczyna się prawdziwe życie. Czy znacie takie obrazki z własnego domu?

Nawet jeśli nie, to zjawisko to jest coraz bardziej powszechne i psychologia określa je mianem cyfrowej anhedonii, polegającej na utracie zdolności do czerpania radości z doświadczeń w świecie realnym na skutek przesycenia bodźcami cyfrowymi. Tak jak po zjedzeniu mocno przyprawionego dania inne potrawy wydają się pozbawione smaku. Prawdziwe życie nie cieszy, lecz nuży, a czynności wymagające wysiłku i cierpliwości wydają się nie do przejścia, podobnie jak w depresji. Bo jak tu tygodniami hodować fasolkę albo rzeżuchę na kuchennym parapecie, kiedy twój ulubiony Farming Symulator umożliwia ci zarządzanie wielkim gospodarstwem, gdzie, korzystając z opcji przyspieszania czasu, plony możesz zebrać już po kilku godzinach. Budowa miasta wraz z całą infrastrukturą – nie ma sprawy: są gry, jak np. popularne Cities Skylines, które sprawią, że w krótkim czasie poradzisz sobie z tym sprawnie niczym doświadczony architekt. Kompetencje sportowe, wojskowe czy jakiekolwiek inne – bez problemu zdobędziesz bez konieczności ruszenia się z pokoju i wylewania siódmych potów na treningu czy poligonie.

Jako rodzice możemy walczyć o to, by nasze dzieci wciąż umiały czerpać radość z życia w realnym świecie.

Naukowcy twierdzą, że nawet w obrazie pracy mózgu osób spędzających dużo czasu w sieci widać, że ich ośrodki nagrody – wprost zalewane „hormonem przyjemności”, jak określana jest dopamina – dość szybko uodparniają się i słabo reagują na bodźce otrzymywane w „realu”, który wydaje się przez to szary, nudny i nieznośnie powolny. Nic, tylko się załamać albo… uciec z powrotem do sieci. I nie miejmy tu złudzeń – całe sztaby świetnie opłacanych specjalistów pracują nad tym, żeby użytkownicy spędzali w niej jak najwięcej czasu. My jako rodzice możemy wystawić do tej nierównej bitwy nasz rozsądek i samozaparcie w walce o to, żeby tak się nie stało; żeby nasze dzieci wciąż umiały czerpać radość z życia w realnym świecie, mogły doświadczać go intensywnie wszystkimi zmysłami i nie wpadły w mieniącą się złudnym blaskiem pułapkę cyfrowej anhedonii.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Kto jest mi przeznaczony?

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Czy Bóg przeznacza nam kogoś do małżeństwa? Z jednej strony słyszę, że Kościół odrzucił predestynację, a z drugiej – w Biblii widzę, że Bóg łączy ludzi…

Znajdujemy takie przypadki w Biblii, że Bóg ma wpływ na dobór małżonka. Przykładami są małżeństwa Ozeasza i Gomer, Tobiasza i Sary, Izaaka i Rebeki. Z mojej perspektywy jako familiologa ludzie zazwyczaj dobierają się bardzo trafnie. Ich wybór bywa nawet mądrzejszy niż oni sami. Warto więc się modlić o dobry wybór.

Czy jest ktoś nam przeznaczony? W Kościele istnieją dogmaty, które mamy przyjąć z pokorą intelektu i woli. W Kościele mamy też prawdy o większym i mniejszym poziomie obowiązywalności. Są prawdy wynikające z dogmatów, są wnioski teologiczne, są też hipotezy i przypuszczenia. Wśród hipotez znajduje się i taka, że istnieje na tym świecie osoba, która by była dla nas optymalna. Jeśli człowiek pobierze się z tak „przeznaczoną" osobą, to ich wspólne życie będzie udane, kochające i szczęśliwe. Przeważnie po śmierci takiego współmałżonka bardzo szybko umiera również ta druga osoba. Nie umieją bez siebie żyć.



To hipoteza – i można jej nie przyjąć. Trzeba przy tym pamiętać, że Pan Bóg ma też plan B, plan C, plan D… Jeśli człowiek nie wybierze tej właściwej osoby, z planu A, jeśli uprze się na kogoś innego, to Pan Bóg wyraża zgodę. Ustępuje niczym biblijny Samuel, który w imieniu Boga zgodził się na powołanie króla dla Izraela. Pan Bóg, szanując naszą wolną wolę, ustępuje. Błogosławi więc w momencie ślubu narzeczonych – jako dobrze wybranych. Błogosławi, czy to będzie wybór A, B czy C. W momencie ślubu Bóg zostaje w tym małżeństwie, błogosławi i wspiera je jako związek dla nas najlepszy, najszczęśliwszy, tzn. najbardziej służący temu, żeby dojść do szczęścia wiecznego. Na krzywych liniach Bóg napisze proste litery. Będzie nam zapewne miło po tamtej stronie życia poznać, kto byłby potencjalną optymalną parą, także dla księży, mniszek i osób samotnych. Chociaż wtedy nie będzie to miało takiego znaczenia jak na ziemi.

Co nie jest hipotezą w małżeńskim powołaniu? Bóg wybrał nas w Chrystusie przed stworzeniem świata i przeznaczył, abyśmy byli święci i nieskalani w Jego obecności i w miłości. Pytajmy więc, wybierając współmałżonka, także o to, z kim będę mógł/mogła łatwiej osiągnąć niebo. Bóg zna mnie i innych ludzi najlepiej. Najbardziej ze wszystkich pragnie naszego dobra. I na pewno chce nas poprowadzić do osoby, z którą najpewniej osiągniemy szczęście wieczne, które nie ma końca. Ale trzeba Go pytać.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

REKLAMA



Święto małżeństwa

Magdalena Prokop-Duchnowska

Jak zawalczyć o bliskość w małżeństwie w kołowrotku obowiązków i szarej codzienności? Z odpowiedzią przychodzi XII Międzynarodowy Tydzień Małżeństwa.



fot. plakat

Obchodzony na całym świecie, a w Polsce po raz dwunasty, Tydzień Małżeństwa odbywa się w dniach 7–14 lutego. – W małżeńskim i rodzinnym życiu jesteśmy zabiegani i przytłoczeni różnymi sprawami. Gdy w końcu uda się nam znaleźć chwilę we dwoje, to często jest ona przerywana różnymi „rozpraszaczami". Tydzień Małżeństwa jest doskonałą okazją, by poświęcić czas na pogłębienie relacji z ukochaną osobą i skorzystać z różnorodnych inicjatyw przygotowanych specjalnie dla par – mówią koordynatorzy ogólnopolskiego projektu, Anna i Michał Gazdowie z Fundacji Przestrzeń Dobra.

Nie tylko od święta

– Mam poczucie, że przed ślubem możemy znaleźć najróżniejsze kursy dla narzeczonych, a jako rodzice – mnóstwo informacji o rodzicielstwie i wychowaniu. Sam temat budowania i celebrowania relacji małżeńskiej bywa jednak nieco zapomniany, a nie zawsze jest łatwy – tłumaczy Ewa Masztalerz, jedna z organizatorek warszawskiego Tygodnia Małżeństwa W Sercu Stolicy, świętowanego w Kościele Wszystkich Świętych. – O uważną rozmowę i brak pośpiechu stosunkowo łatwo zatroszczyć się podczas planowanego wyjścia czy wyjazdu. Sprawy komplikują się, gdy przed tym samym zadaniem stajemy w obliczu codziennej bieżączki – dodaje.

To dlatego tematem tegorocznego Tygodnia Małżeństwa jest „Bliskość w codzienności". – Szereg przygotowanych z tej okazji wydarzeń – świadectw, warsztatów, konferencji, a także wspólnej modlitwy – ma dać małżonkom realne narzędzia, dzięki którym będą mogli zatroszczyć się o relację nie tylko od święta, ale także w szarej codzienności, między gotowaniem zupy, praniem, sprzątaniem a wieczornym zmęczeniem.

Tydzień Małżeństwa odbywa się równolegle w 22 krajach: zawsze w lutym, miesiącu miłości i św. Walentego. Pomysł na świętowanie tego wyjątkowego czasu wywodzi się z Wielkiej Brytanii. To tam w 1997 r. zorganizowano pierwszy „małżeński tydzień". W Polsce projekt został

zainicjowany w 2015 r. przez Stowarzyszenie Psychologów Chrześcijańskich. Do tego czasu odbyło się już kilkadziesiąt wydarzeń o charakterze edukacyjnym, kulturalnym, rekreacyjnym i rozrywkowym. Ich celem jest stworzenie cyklicznej tradycji radosnego celebrowania „festiwalu małżeństwa". Tydzień Małżeństwa jest inicjatywą oddolną, która działa we współpracy z instytucjami miejskimi, organizacjami pozarządowymi i wspólnotami kościelnymi. Wyzwanie organizacji XII Międzynarodowego Tygodnia Małżeństwa podjęto w 24 miastach Polski, m.in. w Gdańsku, Łodzi, Ełku, Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie, Wadowicach, Pułtusku czy Białej-Podlaskiej.

Tydzień Małżeństwa jest okazją, by poświęcić czas na pogłębienie relacji z ukochaną osobą.

W tych i wielu innych miejscach kolejny już raz odbędą się warsztaty komunikacji (np. o emocjach i stylach przywiązania), kursy tańca, koncerty, sesje fotograficzne, pokazy filmów, spacery, potańcówki, lekcje masażu, brydża, ceramiki czy robienia kawy. Małżonkowie będą mieli okazję zagrać razem w kręgle, zaśpiewać karaoke, wziąć udział w turnieju małżeńskim czy odkryć wartość swojej różnorodności i synergię talentów. Jednak Tydzień Małżeństwa to nie tylko nauka komunikacji i dobra zabawa. – Współczesny świat nawołuje do samorozwoju, troski o ciało i psychikę. My dokładamy do tego jeszcze dbałość o często dziś pomijaną część, czyli ducha. Bo nawet jeśli posiądziemy całą wiedzę na temat emocji, języków miłości czy dialogu małżeńskiego, niewiele będziemy mogli zdziałać, opierając się wyłącznie na własnej sile i umiejętnościach. Sakrament małżeństwa zawarliśmy przed Bogiem i są takie rzeczy, problemy, sprawy, które jesteśmy w stanie przeskoczyć tylko przy Jego pomocy – mówi Ewa Masztalerz.

To dlatego w programie Tygodnia Małżeństwa obok wykładów i zajęć warsztatowych znajdziemy także Msze św. z odnowieniem przyrzeczeń małżeńskich, wspólną adorację Najświętszego Sakramentu, modlitwę wstawienniczą czy modlitwę przed relikwiami bł. rodziny Ulmów i św. Jana Pawła II. W końcu to właśnie papież Polak przez cały swój pontyfikat zwracał szczególną uwagę na wyjątkową relację kobiety i mężczyzny oraz świętość małżeńskiej relacji, a w 1993 r. udzielił apostolskiego błogosławieństwa idei Światowego Dnia Małżeństwa ustanowionego w drugą niedzielę lutego.

To dopiero początek

Choć Tydzień Małżeństwa trwa zaledwie 7 dni, udział w nim nie kończy się wraz z walentynkami. Proponowane aktywności mają zainspirować i zachęcić małżonków do kontynuacji przez cały rok. Ewa i Łukasz Masztalerzowie, którzy za najważniejszy element Tygodnia Małżeństwa uważają wspólną modlitwę, w swojej rodzinie także starają się praktykować ją każdego dnia. W domu Filipa i Weroniki Kubusów do dziś stoi gadżet z zeszłorocznej edycji – słoik wdzięczności, do którego regularnie trafiają dobre słowa od żony do męża i odwrotnie. – Niby drobna rzecz, a w naszej rodzinie zafunkcjonowała jako skuteczne narzędzie do pielęgnowania bliskości – mówią. Innym są vouchery na randki. Niekoniecznie wyjątkowe i planowane z rozmachem. Filip, kierując się upodobaniami żony, już kilkukrotnie zaprosił ją do… wspólnego rozwiązywania krzyżówek.

Tydzień Małżeństwa daje okazję do spróbowania nowych małżeńskich aktywności. W przypadku Joanny i Krzysztofa Lipowskich strzałem w dziesiątkę okazał się kurs tańca, organizowany przez inicjatywę „Droga we dwoje". – Uwielbiam tańczyć, dlatego od początku kursu usiłowałam naszą parę prowadzić. W pewnym momencie zorientowałam się, że powinnam oddać stery mężowi. I dopiero gdy to się udało, zaczął nam ten taniec jakoś wychodzić – wspomina Joanna i dodaje, że nauczyło ją to oddawania małżonkowi sterów także w życiu codziennym. – Gdyby nie tamten kurs – śmieje się – pewnie nigdy nie miałabym okazji zobaczyć Krzysztofa tańczącego z różą w zębach. – Kolejnym bonusem – dodaje – było wzmocnienie więzi i kontaktu fizycznego.

Dla Dominika i Doroty Czajkowskich udział w poprzednich edycjach Tygodnia Małżeństwa był zaczynem do refleksji, a w konsekwencji – do zmiany. W pamięć i serce szczególnie zapadła im konferencja Marleny i Łukasza Paliwodów z Fundacji „Czuły Dom". Słowa, które wtedy usłyszeli, zainspirowały ich do stworzenia domu będącego – zarówno przestrzennie, jak i relacyjnie – bezpiecznym miejscem, w którym można odpocząć i zregenerować siły.

– Elementem, bez którego to wszystko by się nie udało, jest wspólne stawanie przed Bogiem, którego doświadczamy chociażby podczas modlitwy w obecności Najświętszego Sakramentu – mówi Dominik. – Mamy jednak świadomość – dodaje – że udział w Tygodniu Małżeństwa zasiewa jedynie ziarno do dalszej pracy, która – jeśli ma przynieść trwały owoc – musi być przez nas praktykowana przez okrągły rok.

Szczegółowy program wydarzeń
we wszystkich 24 miastach na stronie:
tydzienmalzenstwa.pl

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

Ponad stutysięczne włoskie miasto w południowej Umbrii jest raczej rzadko odwiedzane przez turystów. Jest jednak jeden dzień w roku, 14 lutego, w którym mówi się o nim więcej niż zwykle.

U św. Walentego w Terni

tekst i zdjęcia: ks. Waldemar Turek



Sanktuarium św. Walentego w Terni



Relikwie św. Walentego

Patronem Terni jest bowiem św. Walenty, niegdyś biskup tego miasta. To od niego wzięły nazwę „walentynki”, uroczyście świętowane także w naszych czasach.

Wedle tradycyjnych przekazów św. Walenty urodził się w Terni ok. 175 r. po Chr. w rodzinie patrycjuszy. Został biskupem rodzinnej diecezji w wieku zaledwie dwudziestu kilku lat. Gorliwie i długo służył swojej wspólnocie, a w sędziwym wieku udał się do Rzymu, aby głosić Ewangelię i potrzebę nawrócenia, także cesarzom Klaudiuszowi II Gockiemu i Aurelianowi, za każdym razem będąc aresztowanym. Był to jeszcze okres prześladowań wymierzonych przeciwko chrześcijanom, zwłaszcza tym znanym i odgrywającym szczególną rolę we wspólnocie rzymskiej. Walenty, wraz ze wzrostem popularności, został pojmany i ścięty 14 lutego 273 r., w wieku ok. 100 lat, blisko Via Flaminia, na peryferiach Rzymu.

Od tego momentu postać biskupa Terni stała się jeszcze bardziej znana, jednak dopiero z V w. pochodzi najstarszy, zachowany do naszych czasów, dowód jego życia i działalności. Imię męczennika zostało bowiem umieszczone w *Martyrologium Hieronymianum*, uchodzącym za najważniejszy spis (w formie kalendarza) męczenników i świętych chrześcijańskich starożytnego łacińskiego Zachodu.

Patron zakochanych

W międzyczasie zaczęły powstawać różnego rodzaju opowieści wokół życia świętego, jego pobożności, dobroci i szczególnego charyzmatu wobec osób zakochanych. Zaczęto odkrywać i przypisywać mu liczne czyny, w których przedstawiano go jako obrońcę prawdziwej chrześcijańskiej miłości łączącej narzeczonych i zaślubionych. Bardzo znany stał się przekaz o miłosnej historii chrześcijanki Serapii z poganinem Sabinusem. Młoda, piękna dziewczyna zamieszkiwała Terni, a często przejeżdżający przez to miasto uroczy rzymski centurion imieniem Sabinus zwrócił uwagę na jej piękno i szlachetne przymioty, zakochał się w niej i poprosił o rękę. Jej krewni jednak nie byli skłonni do wyrażenia zgody na ślub, ponieważ Sabinus był poganinem, a cała jej rodzina należała do wspólnoty uczniów Chrystusa. Serapia zasugerowała mu, żeby udał się do bp. Walentego, odbył odpowiednią formację i przyjął chrzest. Tak też się stało, ale właśnie wtedy pojawiła się jeszcze większa przeszkoda. Oto odkryto, że Serapia cierpi na bardzo zaawansowaną gruźlicę; szlachetny legionista rzymski bardzo mocno to przeżywał, nie zamierzał jej jednak zostawić. Wezwawszy bp. Walentego do łoża umierającej

Serapii, błagał świętego, aby nie pozwolił mu rozstać się z ukochaną. Walenty wzniósł ręce i bardzo gorliwie modlił się do Boga wszechmogącego aż do momentu, w którym błogi sen zjednoczył na wieczność dwa serca.

Wedle innej opowieści kiedyś bp Walenty usłyszał w Terni kłótnię dwojga młodych narzeczonych, przechodzących koło jego ogrodu. Wyszedł im naprzeciw, trzymając piękną różę. Siwe włosy poczciwego starca, jego pogodna i uśmiechnięta twarz oraz kwiat niesiony jako dar i znak miłości miały magiczną moc uspokojenia kłócących się kochanków. Wręczając im różę, prosił ich, aby ostrożnie i razem chwycili łodygę, by się nie skaleczyć; jakby chciał im dać do zrozumienia, że także prawdziwa miłość napotyka nieraz na kolce…

Narzeczeni licznie przyjeżdżają w połowie lutego, procesyjnie przechodzą przed relikwiami ich patrona, zawierzają mu wspólne życie i otrzymują czerwone róże.

Sytuacja chrześcijan w Cesarstwie Rzymskim zmieniła się znacząco wraz z edyktem mediolańskim wydanym w 313 r. Ustały prześladowania, ale nie rozmaite święta pogańskie. Wśród nich hucznie obchodzone były 15 lutego Luperkalia, uroczystości ku czci pogańskiego boga Luperkusa, całkowicie kłócące się z chrześcijańską moralnością i ideą miłości.

Biorąc pod uwagę szerzący się kult św. Walentego, jak też potrzebę propagowania chrześcijańskiej koncepcji narzeczeństwa, małżeństwa i miłości, papież Gelazy ustanowił w 496 r. wspomnienie tego świętego, które zastąpiło Luperkalia, 14 lutego, w rocznicę jego męczeńskiej śmierci, potwierdzając tym samym definitywnie św. Walentego jako patrona zakochanych, jak też par starających się o poczęcie. Ten sam papież odprawił Mszę św. dla wszystkich narzeczonych, którzy mieli wziąć ślub w ciągu roku, wręczając każdej parze czerwoną różę, powtarzając gest, który swego czasu okazał św. Walenty parze narzeczonych przeżywających trudności.

Pielgrzymki narzeczonych

Miałem okazję niedawno zwiedzić Bazylikę św. Walentego, znajdującą się ok. dwóch kilometrów od centrum Terni. Poświęcona patronowi miasta i zakochanych, została zbudowana na miejscu pochówku męczennika, który wprawdzie został ścięty w Rzymie, ale przywieziony nocą do Terni przez swoich uczniów. Nad jego grobowcem pierwotnie zbudowano kaplicę, którą później przekształcono we wczesnochrześcijańską bazylikę. Klasycystyczną fasadę ukończono dopiero w 1854 r. Wnętrze aktualnej świątyni utrzymane jest w stonowanym stylu barokowym, zdobione sztukaterią.

W ołtarzach znajdują się duże obrazy z XVII w., w tym dzieła Cavaliera d'Arpino i Luki Polidoriego. Pod głównym ołtarzem widoczna jest szklana gablota z relikwiarzem św. Walentego. Dzięki uprzejmości jednego z posługujących tu ojców karmelitów zeszliśmy też do krypty pamiętającej początki kościoła. Przed fragmentem relikwii umieszczono napis: „Św. Walenty Patron Miłości". W sąsiednim pomieszczeniu obejrzeliśmy niewielkie lapidarium, w którym znajduje się wiele kamiennych tablic ze starożytnymi napisami łacińskimi, znalezionych w czasie różnych prac archeologicznych prowadzonych w okolicy.

Hinduski karmelita tłumaczył nam, że tysiące wiernych i pielgrzymów co roku odwiedza bazylikę w Terni, w tym liczni narzeczeni i młode małżeństwa, prosząc o błogosławieństwo św. Walentego. Tradycja pielgrzymek sięga wczesnego średniowiecza, okresu, w którym kult Walentego stopniowo rozprzestrzenił się w całej Europie, także dzięki benedyktynom i za sprawą zbieżności kalendarzowej. Wspomnienie liturgiczne 14 lutego przypada na porę roku, w której w Europie południowej przyroda zaczyna dawać pierwsze oznaki przebudzenia z zimowego snu i słońce zaczyna ogrzewać ziemię. W ten sposób św. Walenty stopniowo zwiastował zbliżającą się wiosnę i był wzywany do nadzorowania przebudzenia stworzenia. Jednocześnie wzywano jego wstawiennictwa w niektórych regionach Europy w celu łagodzenia epilepsji i chorób neurologicznych. Wszystko to jedynie rozwijało kult męczennika z pierwszych wieków, opiekuna zakochanych i cierpiących na duchowe dolegliwości.



Pomnik przed kościołem

Przetrwał on do dzisiaj, co więcej, można mówić o jego odnowie. Bóg jest Miłością i każdy człowiek jest do niej powołany, więc 14 lutego wszyscy możemy traktować, w jakiejś mierze, jako nasze święto. Ale w sposób szczególny dotyczy ono narzeczonych, którzy tu licznie przyjeżdżają w połowie lutego, procesyjnie przechodzą przed relikwiami ich patrona, zawierzają mu ich wspólne życie i otrzymują… czerwone róże.

Na niewielkim placu przed świątynią postawiono w naszych czasach pomnik przedstawiający dwoje starszych ludzi w geście serdeczności i miłości, która przetrwała próbę czasu; jakby artysta chciał powiedzieć, że prawdziwa miłość nie przemija i nie dotyczy tylko ludzi młodych. Zaś na konarach drzew rosnących na tym samym placu dostrzegłem setki czerwonych serduszek z imionami zakochanych, którzy przybyli tutaj z całego świata, prosząc o wstawiennictwo św. Walentego na nową drogę życia…

Autor jest kapłanem diecezji płockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej



redakcja@idziemy.com.pl

Prorocy Europy dwóch płuc

Dariusz Kowalczyk SJ

Kultura i wiara słowiańskich narodów opiera się w znacznej mierze na dziedzictwie świętych Cyryla i Metodego, patronów Europy.

Trochę mnie zaskoczył, a jednocześnie zmartwił pewien włoski jezuita, który mówił coś o walentynkach, a na moją uwagę, że 14 lutego wspominamy św. Walentego, ale przede wszystkim świętych Cyryla (zm. 869) i Metodego (zm. 885), patronów Europy, odparł: „Ach tak! Wy w Europie Wschodniej ich świętujecie…”. Po pierwsze, także we włoskim kalendarzu liturgicznym 14 lutego mamy święto Cyryla i Metodego, a po drugie, są to postaci ważne dla całej Europy, nie tylko dla jej środkowo-wschodniej części. No cóż! Wypadałoby częściej przypominać nauczanie Jana Pawła II o dwóch płucach Europy, wschodnim i zachodnim. I to zarówno z kościelno-kulturowego, jak i z polityczno-społecznego punktu widzenia.

Na barkach olbrzymów

„Jesteśmy karłami stojącymi na barkach olbrzymów” (łac. *Nani gigantum humeris insidentes*) – to powiedzenie przypisywane jest Bernardowi z Chartres (zm. 1125). Widzimy więcej i dalej niż nasi wielcy poprzednicy nie dlatego, że jesteśmy od nich bardziej wybitni, ale dlatego, że korzystamy z ich dokonań i dzięki temu możemy mieć szersze horyzonty. Cyryl i Metody, dwaj bracia, urodzili się w chrześcijańskiej rodzinie wysokiego urzędnika bizantyńskiego w Salonikach (Sołuniu). Byli Grekami, ale mieli kontakty z łacińskim Zachodem, a ponadto znali języki słowiańskie, gdyż Sołuń i jego okolice były wówczas zamieszkane przez liczną populację słowiańską. Doskonale wykształceni, szczególnie Cyryl, mocni w chrześcijańskiej wierze, stali się misjonarzami Słowian i twórcami Europy.

Odwołując się do przytoczonej metafory, można by powiedzieć, że zanim stali się „olbrzymami” dla innych, najpierw stanęli na barkach Platona, Arystotelesa, ojców kapadockich, św. Jana Chryzostoma i całej greckiej tradycji teologicznej. A kiedy sami zaczęli stawać się „olbrzymami”? Ano wtedy, kiedy stworzyli głagolicę, pierwszy alfabet słowiański, oparty na grece, ale dostosowany do fonetyki słowiańskiego dialektu sołuńskiego. Stojąc na fundamencie greckiego języka, spostrzegli, że można stworzyć nowe znaki, dostosowane do mowy słowiańskiej. Głagolica stała się istotnym elementem ewangelizacji Słowian. Dzięki niej można było przetłumaczyć na języki słowiańskie Pismo Święte i teksty liturgiczne. Miało to ogromne znaczenie religijne i kulturalne. Cyryl i Metody otworzyli ludom słowiańskim dostęp do tradycji chrześcijańskiej.

Cyryl i Metody stworzyli głagolicę, pierwszy alfabet słowiański. Otworzyli ludom słowiańskim dostęp do tradycji chrześcijańskiej.

W 867 r. bracia przybyli do Rzymu, gdzie papież Hadrian II zatwierdził ich działania. Oznaczało to, że liturgia może być sprawowana w języku zrozumiałym dla ludów słowiańskich, że Ewangelia nie musi pozostać monopolem tych, którzy znają grekę lub łacinę. To był przełomowy krok w zrozumieniu, że Ewangelia może zakorzenić się w każdej kulturze, wykorzystując jej własny język. Co więcej, może dzięki temu wzrastać, rozwijać się, włączać nowe elementy, bez osłabienia swej istoty. Kultura i wiara słowiańskich narodów opiera się w znacznej mierze na barkach dwóch „olbrzymów”: Cyryla i Metodego.

Europa słowiańska

Znaczenie Cyryla i Metodego ukazał na nowo Jan Paweł II. Przed jego pontyfikatem Bracia Sołuńscy byli na Zachodzie zapomniani. Słowa i działania papieża Polaka w tym względzie wykraczały daleko poza zwykłe przypomnienie historycznych postaci. Stanowiły głęboką reinterpretację tożsamości Europy, strategię ekumeniczną oraz przesłanie polityczne w czasach zimnej wojny.

W 1980 r. Jan Paweł II wydał list apostolski *Egregiae virtutis*, w którym ogłosił świętych Cyryla i Metodego współpatronami Europy, obok św. Benedykta z Nursji. W ten sposób wskazał na dwa fundamentalne punkty odniesienia dla tożsamości Europy: Rzym i Konstantynopol. Pięć lat później, w 1985 r., papież ogłosił encyklikę *Slavorum apostoli* („Apostołowie Słowian”). Jest to najmniejsza objętościowo encyklika Jana Pawła II, ale jednocześnie jedna z najbardziej doniosłych ze względu na swoje przesłanie ekumeniczne, kulturowe i teologiczne. W 27. numerze encykliki czytamy: „Cyryl i Metody stanowią jakby ogniwo łączące, jakby duchowy pomost pomiędzy nurtem tradycji wschodniej i zachodniej, które łączą się razem w jedną wielką Tradycję Kościoła powszechnego”. To zdanie pokazuje, że dwaj wielcy bracia byli nie tylko geniuszami filologicznymi, ale przede wszystkim misjonarzami i wizjonerami, którzy pokazali, że w Chrystusie jest możliwa jedność w różnorodności, co więcej – stanowi ona istotę Europy. Trzeba to dziś przypominać bardziej niż kiedykolwiek, bo przecież



Pomnik Cyryla i Metodego w Kijowie

fot. Поповко Сергей Николаевич/Wikipedia

odrzucenie chrześcijaństwa w imię liberalno-lewicowych ideologii to prosta droga do skarłowacenia, a nawet śmierci tego, co – nie tylko w sensie geograficznym – nazywamy Europą.

Jan Paweł II nie ograniczał znaczenia Cyryla i Metodego do sfery religijnej. Podkreślał ich rolę w budowaniu Europy w szeroko rozumianym wymiarze cywilizacyjnym: „Realizując własny charyzmat, Cyryl i Metody wnieśli decydujący wkład w budowę Europy nie tylko jako wspólnoty wiary chrześcijańskiej, ale także jako organizmu państwowego i kulturowego” (*Slavorum apostoli*, nr 27). Papież wskazywał, że wszystkie kultury narodów słowiańskich zawdzięczają swój początek Braciom Sołuńskim. Bez ich dzieła mapa polityczna i kulturalna Europy wyglądałaby zupełnie inaczej. Karol Wojtyła, sam będąc Słowianinem, czuł szczególną odpowiedzialność za przywrócenie pamięci o dziedzictwie słowiańskim w Europie zdominowanej przez narrację zachodnio-łacińską. Podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski, 3 czerwca 1979 r., w homilii na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie, zadał retoryczne pytanie: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu?”. Te słowa były programowe: Europa nie jest tylko łacińska i germańska, ale ma również korzenie słowiańskie, greckie, bizantyjskie.

Wzór ewangelizacji

Dziś wiele się mówi o potrzebie nowej ewangelizacji. Niekiedy robi się to w taki sposób, jak gdyby to od nas zaczynała się ewangelizacja. To dosyć irytujący przejaw megalomanii niektórych środowisk w Kościele. Tymczasem, kiedy patrzymy na misjonarzy minionych wieków, poczynając od Pawła Apostoła, to rzeczywiście powinniśmy poczuć się w porównaniu z nimi karłami. Cyryl i Metody z jednej strony wierzyli głęboko, że mają do dania nie jakieś swoje opinie, ale Słowo Boże niosące zbawienie. Byli zdeterminowani i gorliwi. Z drugiej strony byli pokorni i pamiętali, że Chrystusowa prawda ma iść w parze z miłością. We wspomnianej encyklice Jan Paweł II napisał: „Obok wielkiego poszanowania dla osób i bezinteresownej troski o ich prawdziwe dobro, obaj święci Bracia posiadali odpowiedni zasób energii, rozwagi, gorliwości i miłości, konieczny do niesienia przyszłym wierzącym światła, do ukazywania im dobra i jednoczesnego udzielania pomocy w jego osiągnięciu. W tym celu pragnęli upodobnić się pod każdym względem do tych, którym nieśli Ewangelię; należeć do nich i dzielić we wszystkim ich los” (nr 9).

W IX w. dominowała w zachodnim Kościele teoria trzech języków, czyli przekonanie, że tylko hebrajski, grecki i łaciński mogą być językami liturgii i teologii. Święci Bracia pokazali, że ta teoria jest fałszywa. Jednak ich wielkość polegała nie na pewności siebie lub władzy, ale na szacunku dla kultury ewangelizowanych ludów, na rozumieniu ich potrzeb, a jednocześnie na zdolności oczyszczania i pogłębiania napotkanych kultur nauką Ewangelii. W tym wszystkim potrafili łączyć elastyczność z wiernością. Cyryl i Metody nie czekali na idealne okoliczności, by podjąć pracę ewangelizacyjną. Konfrontowali się twórczo z zastaną rzeczywistością, wykazując się sprawnością dyplomatyczną i odwagą intelektualną, ale zawsze w posłuszeństwie Kościołowi hierarchicznemu. Szukali zgody i porozumienia, ale nie na siłę. Nie unikali konfrontacji, kiedy trzeba było bronić dobrej sprawy, w tym przede wszystkim czystości wiary. To wzór dla współczesnego Kościoła, w którym czasem wiara jest rozmywana w imię dialogu i dobrej atmosfery, a z drugiej strony wierność bywa mylona z zacietrzewionym dogmatyzmem w sprawach drugorzędnych.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie



dkowalczyk@jezuici.pl



fot. frimufilms/Freepik

BEZ HALOGENU

Kazanie na górze to streszczenie całej Ewangelii, którą przynosi Jezus. Zachęcam, aby kiedyś przeczytać je w sposób ciągły. W kościele czytamy fragmenty, wyrwane nieco z kontekstu. Dość długie kazanie rozpoczyna się od Ośmiu Błogosławieństw – wyznaczenia kierunku, w którym powinniśmy wzrastać, będąc twardo osadzonymi na fundamencie Dekalogu. To słyszeliśmy na Mszy niedzielnej przed tygodniem. Dziś Jezus wyjaśnia zadania uczniów. Jak myślisz, drogi Czytelniku, jak wysoko będzie postawiona poprzeczka?

Mamy być solą dla ziemi. Sól nadaje smak, toteż chrześcijanie mają żyć w tym świecie, nadając mu smak. Kto da więcej? Nic z tych rzeczy! Ile soli potrzeba, aby ugotować dobrą zupę pomidorową? Szczyptę. Jeśli przesolimy, wywołamy odwrotny skutek. Podobnie jest z naszym funkcjonowaniem w codzienności. Niewiele potrzeba, aby nadać smak otaczającej rzeczywistości. Jeśli przedobrzymy, wywołamy niechęć do uczniów Jezusa.

Inna kwestia – w jaki sposób dbać o siebie, aby „nie utracić smaku”? Jezus nie daje tu żadnej podpowiedzi. Wydaje się jednak, że aktywne słuchanie Kazania na górze i zastosowanie się do dalszych, bardzo praktycznych rad sprawi, że chrześcijanie będą dbać o formację własną. Księża mają tzw. formację permanentną, katecheci – szkolenia, siostry zakonne – dni skupienia. Dla osób świeckich są rekolekcje przed świętami, aby zintensyfikować modlitwę i medytację słowa Bożego. Tylko czy to wystarczy, aby nie tracić smaku Ewangelii?

Mamy być jak światło dla świata. To zrozumiałe, że nie po to zapala się światła, aby ukryć je w szufladzie. Mamy być wyraźnym i czytelnym znakiem dla innych. Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Podobnie jak mała latarka może skutecznie oświetlić to, co ważne, tak my mamy być małym i intensywnym światłem. Naszym zadaniem nie jest świecenie innym halogenem po oczach.

ks. Kamil Falkowski
Kapłan archidiecezji warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

V NIEDZIELA ZWYKŁA

8 lutego 2026

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
58, 7-10
Tak mówi Pan: „Dziel swój chleb z głodnym, do domu wprowadź biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziej i nie odwracaj się od współziomków. Wtedy twoje światło wzejdzie jak zorza i szybko rozkwitnie twe zdrowie. Sprawiedliwość twoja poprzedzać cię będzie, chwała Pana iść będzie za tobą. Wtedy zawołasz, a Pan odpowie, wezwiesz pomocy, a On rzeknie: «Oto jestem!». Jeśli u siebie usuniesz jarzmo, przestaniesz grozić palcem i mówić przewrotnie, jeśli podasz twój chleb zgłodniałemu i nakarmisz duszę przygnębioną, wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach, a twoja ciemność stanie się południem”.

Psalm responsoryjny
112, 4-8a. 9
Refren: Wschodzi w ciemnościach jak światło dla prawych.

On wschodzi w ciemnościach jak światło dla prawych,
łagodny, miłosierny i sprawiedliwy.
Dobrze się wiedzie człowiekowi, który z litości pożycza,
i swymi sprawami zarządza uczciwie.

Sprawiedliwy nigdy się nie zachwieje
i pozostanie w wiecznej pamięci.
Nie przelęknie się złej nowiny,
jego mocne serce zaufało Panu.

Jego wierne serce lękać się nie będzie.
Rozdaje i obdarza ubogich,
jego sprawiedliwość będzie trwała zawsze,
wywyższona z chwałą będzie jego potęga.



Czytanie z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian
2, 1-5
Bracia, przyszedłszy do was, nie przybyłem, aby błyszcząc słowem i mądrością, głosić wam świadectwo Boże. Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem. A mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja
Ja jestem światłością świata,
kto idzie za Mną, będzie miał światło życia.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
5, 13-16
Jezus powiedział do swoich uczniów: „Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też lampy i nie umieszcza pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 9 lutego
Czytania mszalne: 1 Krl 8, 1-7. 9-13; Ps 132; 6-7. 9-10; Mk 6, 53-56

Wtorek, 10 lutego
Wspomnienie św. Scholastyki, dziewicy
Czytania mszalne: 1 Krl 8, 22-23. 27-30; Ps 84, 3-5. 10-11; Mk 7, 1-13

Środa, 11 lutego
Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes
Czytania mszalne: 1 Krl 10, 1-10; Ps 37, 5-6. 30-31. 39-40; Mk 7, 14-23

Czwartek, 12 lutego
Czytania mszalne: 1 Krl 11, 4-13; Ps 106, 3-4. 35-37. 40; Mk 7, 24-30

Piątek, 13 lutego
Czytania mszalne: 1 Krl 11, 29-32; 12, 19; Ps 81, 10-15; Mk 7, 31-37

Sobota, 14 lutego
Święto Świętych Cyryla, mnicha, i Metodego, biskupa, patronów Europy
Czytania mszalne: Dz 13, 46-49; Ps 117, 1b-2; Łk 10, 1-9

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV



fot. PAP/EPA/Riccardo Antimiani

EWANGELIA BŁOGOSŁAWIEŃSTW

Na górze Chrystus przekazuje uczniom nowe prawo – zapisane w sercach, a nie na kamieniu: jest to prawo, które odnawia nasze życie i czyni je dobrym, nawet wtedy, gdy światu wydaje się ono przegrane i nędzne. Tylko Bóg może naprawdę nazwać błogosławionymi ubogich i tych, którzy się smucą, ponieważ On jest najwyższym dobrem, które udziela się wszystkim z nieskończoną miłością. Tylko Bóg może nasycić tych, którzy szukają pokoju i sprawiedliwości, bo On jest sprawiedliwym sędzią świata, sprawcą pokoju wiecznego. Tylko w Bogu cisi, miłosierni i czystego serca znajdują radość, bo On jest spełnieniem ich oczekiwań. W prześladowaniu Bóg jest źródłem wyzwolenia; pośród kłamstwa – kotwicą prawdy. Dlatego Jezus ogłasza: „Cieszcie się i radujcie!”.
Błogosławieństwa te pozostają paradoksem tylko dla tych, którzy uważają, że Bóg jest inny, niż objawia Go Chrystus. Kto spodziewa się, że tyrani zawsze będą panami na ziemi, zostaje zaskoczony słowami Pana. Kto przywykł myśleć, że szczęście należy do bogatych, mógłby uznać, że Jezus się łudzi. Tymczasem złudzenie polega właśnie na braku wiary w Chrystusa: On jest ubogim, który dzieli się swoim życiem ze wszystkimi; łagodnym, który trwa w cierpieniu; budowniczym pokoju, prześladowanym aż do śmierci na krzyżu. W ten sposób Jezus rozjaśnia sens historii: nie tej pisanej przez zwycięzców, lecz tej, którą Bóg wypełnia, zbawiając uciskanych. Syn patrzy na świat realizmem miłości Ojca; po przeciwnej stronie stoją – jak mówił papież Franciszek – „specjaliści od łudzenia. Nie należy iść za nimi, gdyż nie są oni w stanie dać nam nadziei”. Bóg natomiast daje tę nadzieję przede wszystkim tym, których świat odrzuca jako beznadziejnych.

Przed modlitwą „Anioł Pański”, 1 lutego

DO POLAKÓW

W tych dniach mija 35 lat od przywrócenia w Polsce Ordynariatu Polowego, którego zadaniem jest kształtowanie sumień osób oddanych służbie Bogu i Ojczyźnie. Niech wierność słowu Bożemu i Tradycji Kościoła będzie busolą duszpasterstwa, szczególnie w sprawowaniu sakramentów w sytuacjach próby i niebezpieczeństwa.

Podczas audiencji ogólnej, 28 stycznia

PISMO ŚWIĘTE I TRADYCJA

„Święta Tradycja zatem i Pismo Święte ściśle łączą się z sobą i przenikają. Obydwa bowiem wypływają z tego samego Bożego źródła, zespalają się jakby w jedno i zmierzają do jednego celu” (*Dei Verbum*, 9). Tradycja eklezjalna rozszerza się w ciągu dziejów poprzez Kościół, który strzeże słowa Bożego, interpretuje je i urzeczywistnia.

Podczas audiencji ogólnej, 28 stycznia

4 lutego 1921 r. Sejm odrodzonej Polski reaktywował Order Orła Białego jako najwyższe odznaczenie państwowe.

Za Ojczyznę i Naród

Jan Józef Kasprzyk

Order nadawany „w celu nagradzania znamienitych zasług zarówno cywilnych, jak i wojskowych, położonych w czasie pokoju lub wojny dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej” przyznawany był tym osobom, które „wybitnie przyczyniły się do odzyskania lub utrwalenia niepodległości i zjednoczenia Polski albo jej rozkwitu”.



fot. Maciej Szczepańczyk/Wikipedia

Gwiazda Orderu Orła Białego (wzór 1921)

Pierwsze próby

W porządku prawnym Rzeczypospolitej Obojga Narodów bardzo długo nie istniały odznaczenia i ordery, co było zjawiskiem dość wyjątkowym na tle innych państw europejskich, gdzie już w średniowieczu pojawiały się takie formy honorowania obywateli. Przyczyny miały swe źródło w unikalnej formie republikańskiego charakteru Rzeczypospolitej, w której „każdy szlachcic miał być sobie równy”. Pierwszą próbę wprowadzenia nadań orderowych, które były już zjawiskiem powszechnym we Francji, Hiszpanii czy Anglii, podjął król Władysław IV. Chciał ustanowić Order „Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny”, którym mógłby odznaczać najbardziej zasłużonych w prowadzonej przez niego polityce antytureckiej. Z uwagi na charakter orderu król postarał się o specjalną zgodę papieża Urbana VIII, który 5 lipca 1633 r. wydał bullę i udzielił błogosławieństwa przyszłym odznaczonym, których określał mianem „zakonu rycerskiego braci kawalerów”. Pierwsze nadania orderu miały się odbyć na Wawelu w dniu zaślubin królewskich z księżniczką austriacką Cecylią Renatą, a otrzymać je miało dwunastu senatorów. Pomysł storpedowała błyskawicznie szlachta wyznania kalwińskiego, a ich orędownikiem stał się hetman wielki litewski Krzysztof Radziwiłł. Ogłoszono manifest, że takie wyróżnienie godzić będzie w złotą zasadę równości, a dodatkowo – z uwagi na nazwę i stricte katolicki charakter – w prawa innowierców, którzy – w oddawano senatorskie krzesło lub ministrowską godność, że mu razem dawano i order”. Świadectwo wyróżnienia noszono z przesadną wręcz dumą, gdyż duplikaty orderowe przyszywano „nawet i do płaszcza, i kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie znać było, że jest orderowym” – szydził ks. Kitowicz. Sytuacja nieco poprawiła się w czasach ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i order stał się prawdziwie cenionym – nie tylko w Polsce – odznaczeniem. Wyróżniono nim m.in. twórców Konstytucji 3 Maja. Order nadawany był w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, a jego kawalerami byli twórca Legionów Polskich we Włoszech gen. Jan Henryk Dąbrowski czy autor przyszłego hymnu Józef Wybicki. Po upadku powstania listopadowego car wydał ukaz, na mocy którego włączono order do gali orderów rosyjskich, honorując nim także tych wojskowych, którzy stłumili insurekcję, nazywaną w Petersburgu „polskim buntem”. Dlatego też po odzyskaniu przez Polskę niepodległości długo zastanawiano się, czy powrócić do praktyki odznaczania Orderem Orła Białego, zwłaszcza iż jego kawalerami byli w czasie zaborów wszyscy kolejni carowie Rosji. Przeważył jednak pogląd, że order ma na tyle długą tradycję i jest najstarszym odznaczeniem, że przywrócenie go pokaże symboliczną ciągłość odrodzonej Polski z tą, która wolność utraciła w wyniku rozbiorów. Podobnie uczyniono z Orderem Wojennym Virtuti Militari, który ustanowiono w 1792 r., a który Moskale również hańbili po powstaniu listopadowym, nadając go ciemiężycielom polskich dążeń wolnościowych. Jednocześnie ustanowiono dodatkowe wieloklasowe odznaczenie – Order Odrodzenia Polski, zwany powszechnie orderem „Polonia Restituta”. W hierarchii odznaczeń Order Orła Białego znajdował się jednak na pierwszym miejscu, a in-

Między błyskotką a godnością

Z założenia miało być to bardzo elitarne odznaczenie, ale czasy saskie były, jakie były, więc o ile pomysłodawca nadał ich 40, to już jego syn August III aż 350. Co więcej order mocno się dewaluował, gdyż szara eminencja na saskim dworze Henryk Brühl po prostu pobierał od łasych na odznaczenie stosowne i wysokie gratyfikacje, co było tajemnicą poliszynela. Baczny obserwator tamtego czasu ks. Jędrzej Kitowicz notował: „Prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu różnieniu od innych ówczesnych krajów – cieszyli się w Polsce ogromną swobodą. Król się ugiął i z pomysłu się wycofał. Musiało upłynąć sporo czasu, aby „brać szlachecka” zaakceptowała jakiekolwiek ordery. Stało się to dopiero w 1705 r., gdy August II Mocny ustanowił podczas pobytu w Tykocinie Order Orła Białego, na którego wizerunku znalazła się maksyma „Pro Fide, Rege et Lege” – „Za Wiarę, Króla i Prawo”.

skrypcja na nim brzmiała odtąd „Za Ojczyznę i Naród”. Order nadawany był przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, a potem przez kolejnych prezydentów. Nie szafowano nim. Stał się odznaczeniem naprawdę elitarnym, o czym świadczy choćby liczba nadań w okresie międzywojennym.

Znak zaszczytny

Błękitną wstęgę orderową, którą zdobił wizerunek polskiego orła, otrzymały przed wojną tylko 24 osoby, a wśród nich marszałek Józef Piłsudski, marsz. Edward Śmigły-Rydz, gen. Józef Haller, Wincenty Witos, Ignacy Paderewski, prymas August Hlond czy metropolita krakowski abp Adam Sapieha. Order stał się też elementem ważnym w prowadzonej polityce zagranicznej. Wyróżniono nim królów Rumunii, Belgii, Hiszpanii, Włoch czy Grecji, a nawet cesarza Japonii. W 1921 r. order otrzymał wielki przyjaciel Polski kard. Achille Ratti, który kilkanaście dni później został wybrany papieżem i przyjął imię Pius XI. W czasie II wojny światowej prezydent na uchodźstwie nadał order tylko sześciu osobom, w tym twórcy zrębów polskiego państwa podziemnego gen. Michałowi Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu. Order stał się jednym z „insygniów wolności”, którego pieczołowicie strzegli w Londynie kolejni prezydenci działający zgodnie z jedyną legalną konstytucją polską. W tym czasie w Polsce pojałtańskiej najważniejszym odznaczeniem stał się „Order Budowniczych Polskich Ludowej”, wzorowany w swej estetyce na najgorszych sowieckich przykładach. Warto jednak wspomnieć, że formalnie komuniści zlikwidowali Order Orła Białego dopiero w 1960 r. Wcześniej teoretycznie istniał, ale nie był nadawany, choć byli i tacy nadgorliwcy, którzy dekadę wcześniej chcieli go wręczyć zbrodniarzowi wszech czasów Józefowi Stalinowi.

Pierwszym kawalerem Orderu Orła Białego w III RP stał się papież Jan Paweł II.

Order Orła Białego przywiózł w grudniu 1990 r. z Londynu do Warszawy ostatni prezydent II RP Ryszard Kaczorowski. Wraz z egzemplarzem konstytucji kwietniowej z 1935 r., chorągwią prezydencką, która powiewała przed wojną na Zamku Królewskim, oraz pieczęciami prezydenckimi przekazał je odradzającej się po latach komunistycznego zniewolenia Polsce. Dwa lata później Sejm, pochodzący już z w pełni wolnych i demokratycznych wyborów, przyjął ustawę o orderach i odznaczeniach, wśród których znów na czele znajduje się Order Orła Białego nadawany od ponad 30 lat przez kolejnych prezydentów Polski. Pierwszym jego kawalerem w III RP stał się ten, dzięki któremu Polacy powstali z kolan i upomnieli się o wolność i godność – Ojciec Święty Jan Paweł II.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

Słowa Roku 2025



dr hab. Tomasz Korpysz

Z pewnym opóźnieniem chciałbym zaprezentować wyniki plebiscytu na Słowo Roku, który w Polsce odbywa się już od 15 lat (a w wielu krajach świata ma jeszcze dłuższą tradycję). Jego organizatorami są obecnie Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego i Fundacja Języka Polskiego. Pierwotnie ogłaszano jedno takie słowo, ale od 2014 r. przyznawane są dwa tytuły: jeden przez kapitułę złożoną z językoznawców i dziennikarzy, drugi zaś przez wszystkich, którzy zechcą wziąć udział w otwartym głosowaniu. Każdorazowo bierze się pod uwagę słowa w danym roku szczególnie często używane w mediach, ale przede wszystkim takie, które „najlepiej odzwierciedlają ważne tematy i wydarzenia minionych 12 miesięcy” – jak piszą organizatorzy.

Spośród 21 wybranych wyrazów kapituła za Słowo Roku uznała rzeczownik *dron*. Na drugim miejscu znalazło się *weto*, na trzecim – *kosmos*. W głosowaniu wybrano te same trzy wyrazy, ale kolejność na podium była inna: *kosmos*, *dron*, *weto*. Wszystkie trzy w minionym roku rzeczywiście pojawiały się w różnego typu tekstach szczególnie często, a przy tym były związane z ważnymi społecznie tematami, budziły też emocje. Nic dziwnego, że to one zwyciężyły.

Słowo Roku ogłaszane jest w styczniu, a jeszcze w grudniu poznaliśmy wyniki plebiscytu na Młodzieżowe Słowo Roku (organizowanego po raz 15. przez PWN). Finałowa 15, którą poddano pod głosowanie internautów, przedstawiała się następująco: *6 7*, *brainrot*, *bro*, *fr*, *freaky*, *GOAT*, *klasa*, *lowkey*, *OKPA*, *skibidi*, *slay*, *szacun*, *szponcić*/*szpont*, *tuff*, *twin*. Każdej z tych jednostek warto by poświęcić przynajmniej akapit, żeby wyjaśnić jej pochodzenie, znaczenie, nacechowanie, pokazać przykłady użycia itp., są one bowiem, jak sądzę, zupełnie nieznane większości czytelników „Idziemy”. Ograniczę się jednak do krótkiego komentarza do wyrazu, który zwyciężył.

Młodzieżowym Słowem Roku 2025 został czasownik *szponcić*. A oto jego charakterystyka ze strony internetowej PWN: „słowo używane albo z żartobliwą dezaprobatą: robić coś nie do końca właściwego i legalnego, igrać z czymś, wygłupiać się, cwaniaczyć, albo z podziwem: robić coś ciekawego, szalonego, organizować coś, flirtować. Występowało niegdyś także w gwarach miejskich i języku przestępczym ze znaczeniem ‘kombinować, intrygować, powodować nieporozumienia’. Rzeczownik *szpont* odnosi się w zależności od kontekstu do m.in. ‘zamieszania, wydarzenia, błędu lub triku’”. Drugie miejsce w głosowaniu internetowym zajęło połączenie *6 7*, a jury dodatkowo wyróżniło słowo *OKPA*.

Łakocie na tłusty czwartek

Joanna Lenkiewicz

Zbliża się już Wielki Post, ale najpierw oczywiście tłusty czwartek i ostatki. Nie będę pisać o historii tłustego czwartku, ale chyba wszyscy wiedzą, że został on „uknuty", aby przed Wielkim Postem pozbyć się tłustego łoju i innych tłustości z gospodarstw domowych. Można by kiedyś przeprowadzić dochodzenie, czy to się udawało, czy nie, ale pozwolą Państwo, że nie tym razem. A jak tłusty czwartek, to i pączki, faworki, róże karnawałowe, oponki i być może coś jeszcze. Wszystkie łakocie, co lubią pływać w tłuszczu. Ale jakim? Na czym smażyć? O doborze tłuszczu do smażenia pisałam już jakiś czas temu. Wspomnę tylko: temperatura dymienia poszczególnych tłuszczów to: olej rzepakowy rafinowany 200–205 st. C, olej rzepakowy nierafinowany 160 st. C, smalec 190–200 st. C, olej palmowy rafinowany 230–235 st. C, oliwa z oliwek extra virgin 160–170 st. C, oliwa z oliwek rafinowana 220–240 st. C. Do naszych pączków nada się olej palmowy, rzepakowy rafinowany – te oleje zapewnią neutralny smak, ale chrupkości i nuty staropolskości nada pączkowi smalec i ten właśnie szczerze polecam. Za czasów studenckich przyszło mi z koleżankami usmażyć 1000 pączków, aby zarobić na wyjazd do Rzymu. Wszystko było ręczną robotą!

Podzielę się z Państwem przepisem wybitnej kucharki pani Wiesi z Siennicy. Na wspomnienie o jej pączkach aż „ślinka cieknie".

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych



fot. wirestock/freepik

PĄCZKI PANI WIESI

Składniki: 12 żółtek ■ 1 kg mąki ■ 12 dag drożdży ■ 1/2 szkl cukru ■ 1 kostka masła ■ 3/4 szkl mleka ■ 1 kieliszek spirytusu ■ szczypta soli

Sposób przygotowania:

Zrobić rozczyn (mleko+drożdże+trochę cukru+trochę mąki), odstawić do wyrośnięcia. Żółtka utrzeć z cukrem, dodać drożdże, mąkę, spirytus, sól, wyrabiać długo. Pod koniec dodać ciepłe roztopione masło, ciągle wyrabiać. Odstawić do wyrośnięcia, dbając o ciepło. Formować i odstawić do wyrośnięcia. Smażyć na głębokim tłuszczu.

Problemy z mową



Grażyna Rybak

Coraz mniej dwulatków mówi zdaniami. Prawidłowy rozwój mowy sprawia, że powinny one składać 2-, 3-wyrazowe zdania, po głużeniu w 3. miesiącu, sylabizowaniu w 6.–8. miesiącu i mówieniu kilku słów w wieku 9–12 miesięcy. Tym, co najbardziej zaburza rozwój mowy, jest niedosłuch. Ale ten jest badany przesiewowo zaraz po urodzeniu i w razie potrzeby leczony. Coraz częstszy czynnik to oglądanie bajek już w 1. roku życia. To upośledza rozwój mowy i intelekt. Dziecko nie powinno mieć kontaktu z ekranem do 2. roku życia. Jeśli czterolatek odpowiada jednym słowem, jest to odległy efekt puszczania mu bajek od kołyski.

Innym problemem są wady wymowy dzieci mówiących zdaniami. Przyczynami bywają: wady zgryzu oraz budowy języka i podniebienia, przerost migdałków, krótkie wędzidełko, i kwestie neurologiczne: zaburzenia napięcia mięśni aparatu mowy – języka, warg, policzków. Najczęstsze jest seplenienie i problemy z „r". Zamiana głosek dźwięcznych na bezdźwięczne wynika z nieprawidłowego ułożenia języka i wad zgryzu. Jąkanie to oddzielny problem, często związany z nadmiarem emocji, nasilanych mediami.

Jeżeli u trzylatka mowa jest uboga, brak podstawowych głosek, to po wykluczeniu niedosłuchu trzeba podjąć pracę z logopedą. Jeżeli w wieku 4–5 lat mowa jest niewyraźna, utrwalone jest złe wymawianie głosek, to systematyczne ćwiczenie może rozwiązać problem. Utrzymująca się wada wymowy „r", „s" lub innych głosek u siedmiolatka wymaga oceny aparatu mowy przez logopedę, neurologa i laryngologa.

Obecnie rozwój mowy zaburzają często nie tyle problemy medyczne, co czynniki środowiskowe. Mowę zaburza to, że dzieci rosną w hałasie, który utrudnia koncentrację i percepcję. Krótkie karmienie piersią nie pozwala dostatecznie rozwinąć mięśni jamy ustnej i koordynacji oddechu. Długo używa się smoczka, który unieruchamia język, wpychając go w głąb jamy ustnej. Picie z butelki skutkuje nabytą wadą zgryzu (otwarty) i zaburza rozwój mięśni artykulacyjnych. Winne są też złe wzorce mowy rodziców.

Istotną przyczyną tego, że dzieci gorzej mówią, jest fakt, że dorośli coraz mniej z nimi rozmawiają i rzadziej im czytają. Dla rozwoju mowy niezbędne jest czytanie dziecku minimum 20 minut dziennie, słuchanie jego pytań i udzielanie mu odpowiedzi, kontakt wzrokowy i mimika odzwierciedlająca emocje. Informatyzacja zaburza relacje dzieci i rodziców. Dzieci mają wiedzę o świecie, ale często nienazwaną w dialogu z rodzicami. Programy edukacyjne nie są rozmową, tylko biernym słuchaniem. Bardzo wiele w rozwoju mowy zależy od rodziców.

Autorka jest specjalistą pediatrii

Najlepszy Przyjaciel

Żywa wiara wyrasta z osobistego spotkania z Panem Jezusem i osobistej relacji: Jezus i ja. Tak jak przyjaźnie między ludźmi zaczynają się od spotkania i wspólnego spędzania czasu i tworzenia więzi.

Dzieci poznają i fascynują się różnymi wymyślonymi superbohaterami z książek, komiksów czy filmów. Intuicja duchowa podpowiada potrzebę kogoś, kto ma wielką moc i na kim można się oprzeć. Rodzice nie zawsze mogą być przy dziecku, nie w każdej sytuacji, to niemożliwe. A Jezus? On jest zawsze, nigdy nie zawodzi. Jego obecność jest prawdziwa i realna. Jeśli zaprzyjaźnimy się z Panem Jezusem, nigdy nie będziemy samotni.



Drogowskazy

- Najlepszym sposobem na budowanie przyjaźni z Jezusem jest modlitwa traktowana jako rozmowa z Nim. Ważne są także krótkie modlitwy, tzw. akty strzeliste, poprzez które zwracamy się o pomoc w naturalnych sytuacjach dnia codziennego, np. „Jezu, ufam Tobie i chcę być Twoim przyjacielem”, „Jezu, pomóż mi w tym zadaniu”, „Jezu, zapraszam Cię do mojej pracy/szkoły”.
- Dzieci budują przyjaźń z Jezusem, patrząc na przykład dorosłych. Rodzice sięgający po Pismo Święte i starający się żyć według wskazań Jezusa z Ewangelii to najlepsza, żywa katecheza dla dzieci.

Rodzinne wyzwanie

- Poszukajcie różnych wartościowych obrazów, wizerunków, rzeźb Pana Jezusa. Porozmawiajcie o tym, jak przedstawiają one Pana Jezusa, co jest w nich szczególnego. Zapytajcie, co zwraca uwagę dzieci. Starsze dzieci mogą poznać historię Całunu Turyńskiego.
- Napiszcie razem list do Jezusa na któryś z tematów: Jak mi minął dzień? Co lubię robić? Co bym chciał/-a powiedzieć Jezusowi, gdyby mnie odwiedził?
- Poszukajcie na mapie Betlejem i innych miejsc, w których żył Jezus.
- W Ewangelii znajdźcie przypowieści Pana Jezusa czy opisy cudów, których dokonywał, i zwróćcie uwagę na Jego moc, siłę, pokorę i miłość.

ZESKANUJ,
aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **BEATA NADOLNA** – nauczycielka, absolwentka UAM w Poznaniu, dyrektor katolickiego przedszkola, autorka publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwa mama i babcia

Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**

Jest źle, a będzie…

Mariusz Jankowski

Wiedziałem, że będę musiał to przetrawić. Nie wiedziałem jednak, że potrwa to aż tak długo. Po zakończeniu mistrzostw Europy piłkarzy ręcznych musiałem odczekać. Nie miałem wyboru. Inaczej ten tekst byłby za bardzo emocjonalny. Znam siebie. To dyscyplina sportu bliska mojemu sercu. Z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – miałem szczęście pracować jako dziennikarz przy sukcesach kadry trenera Bogdana Wenty. Po drugie – szczypiorniak to wg mnie jeden z najbardziej widowiskowych i emocjonujących sportów. Dlatego tak boli mnie to, co dzieje się w Polsce z tą dyscypliną.

Nie mam już ochoty słuchać tłumaczeń, które od lat brzmią tak samo. Ciągle czekamy na nowe pokolenie, ciągle czegoś nam brakuje, ciągle ktoś jest lepszy od nas. I to nie drużyny ze światowej czołówki. Na mistrzostwach Europy Polaków ograli wszyscy grupowi rywale. Nawet Włosi, dla których było to zwycięstwo wyjątkowe: na taki sukces w imprezie tej rangi Italia czekała od prawie… trzech dekad! Nic dodać, nic ująć. Dla naszego szczypiorniaka to Euro jest symbolem bolesnej klęski. Oczywiście nie sztuką jest teraz wieszać psy na obecnych kadrowiczach czy wzywać do dymisji trenera Jotę Gonzáleza. Problem jest o wiele większy, a jego korzenie sięgają bardzo głęboko.

Sukcesy wspomnianego już trenera Wenty to był piękny czas. Piłka ręczna trochę niespodziewanie wróciła na salony. Znów o szczypiorniaku mówiono dużo, głośno i z dumą. To był ważny moment. Właśnie wtedy należało zrobić wszystko, by temperaturę panującą wokół dyscypliny utrzymać. Należało wykorzystać zainteresowanie kibiców, sponsorów do zbudowania trwałych podstaw. Tak się jednak nie stało. Złote pokolenie odeszło, następców nie ma, a cała dyscyplina pogrąża się w ciemności. I nie ma w tym żadnej przesady. Męski szczypiorniak kuleje, a ratunku znikąd nie widać. Brakuje młodzieży i systemu szkolenia, który gwarantowałby dopływ świeżej krwi. Niewiele lepiej dzieje się w żeńskiej piłce ręcznej.

Polscy kibice piłki ręcznej muszą się przyzwyczaić do myśli, że o sukcesach możemy na razie zapomnieć.

Grudniowe mistrzostwa świata nie skończyły się klęską, ale trudno po tej imprezie i zajęciu jedenastego miejsca piać z zachwytu.

Jakby tego było mało, w polskiej lidze bardzo źle się dzieje. Poza dwoma dominującymi klubami, z Lubina i Lublina, w pozostałych są problemy finansowe, a w niektórych bieda aż piszczy. To nie wróży dobrze całej dyscyplinie. Szczypiorniak w Polsce znalazł się na zakręcie. I to bardzo ostrym zakręcie. Prezes związku, legenda reprezentacji, Sławomir Szmal stara się robić dobrą minę do złej gry, ale… naprawdę trudno w obecnej sytuacji o optymizm. Nie widzę oznak pozwalających myśleć o szybkiej zmianie na lepsze. Kryzys jest potężny i może się wkrótce pogłębić. Kibice piłki ręcznej muszą się przyzwyczaić do myśli, że o jakichkolwiek sukcesach możemy na razie zapomnieć. Jest źle, a będzie jeszcze gorzej. I proszę mi wierzyć – pisząc te słowa, przymykam powieki i szepczę pod nosem: „Obym się mylił”.



fot. PAP/Maciej Kulczyński

Mecz 17. kolejki Ekstraklasy piłkarek ręcznych

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy” Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Robert Bogdański, Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: fot. Freepik, oprac. graf. Przemysław Goławski

Zareklamuj się u nas!

idziemy



II okładka
205 x 285 + 5 mm na spady



1/1 strona wewnątrz pisma
205 x 285 + 5 mm na spady



Junior page

135 x 190 mm
+ 5 mm na spady



moduł
reklamowy

75 x 140 mm



moduł
reklamowy

95 x 67 mm

Zapraszamy do kontaktu: *reklama@idziemy.com.pl*


JEGO PANOWANIU NIE BĘDZIE KOŃCA
NAJŚWIĘTSZE SERCE
W KINACH OD 20 LUTEGO
SAJE